



***JOANNA NEIL***



***Nigdy dosyć  
czułości***

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

- Skąd pewność, że tym razem znajdzie pani dość sił, żeby utrzymać tę pracę? - Daniel Maitland zdjął okulary, odchylił się w fotelu, położył dłonie na obitych skórą poręczach i spod uniesionych brwi spojrzał na Emmę.

Obcesowość, z jaką się do niej zwracał, całkowicie zbiła ją z tropu. Co z tego, że podoba się jej głębokie, dźwięczne brzmienie głosu Maitlanda, skoro treść jego pytań zupełnie nie przypada jej do gustu? W dodatku jego badawcze spojrzenie wzmaga obezwładniające ją poczucie skrępowania.

Sama nie wiedziała, dlaczego od samego początku rozmowa nie przebiega po jej myśli. Czyżby powiedziała coś, co dało mu podstawy wątpić w jej kwalifikacje? A może po prostu zdecydował się już na innego kandydata?

Kiedy poruszyła się na krześle, wpadające przez okno promienie słońca zagrały w jej kasztanowych włosach, rozświetlając je złotym blaskiem.

- Nie wiem, czy dobrze pana zrozumiałam - powiedziała z udawanym spokojem. - Dlaczego sądzi pan, że zechcę odejść? - Czyżby wydawało mu się, że za nic ma wszystkie lata spędzone na studiach? - Jestem dobrym lekarzem i lubię swoją pracę.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Nie wątpię, lecz potrzebny mi ktoś, kto zapewni pacjentom długotrwałe oparcie i poczucie bezpieczeństwa. Niestety, nie mam stuprocentowej pewności, że jest pani w stanie temu sprostać, doktor Barnes.

Kryjąc zmieszanie, utkwiała wzrok w jego twarzy o wyrazistych rysach, jakby chciała odczytać w niej przyczynę niechęci. Przenikliwe spojrzenie szarych oczu, których odcień zmieniał się zaskakująco w zależności od kąta padania światła, czyniło go niepokojąco atrakcyjnym. Wyglądał na trzydzieści parę lat, a szczupła, wysportowana sylwetka świadczyła o aktywnym trybie życia.

Sam fakt, że w tak młodym wieku posiada już własną praktykę, nie pozostawiał wątpliwości, że musi być ambitnym, zdyscyplinowanym człowiekiem. W czasie dzisiejszej krótkiej rozmowy przekonała się, że Daniel Maitland dobrze wie, dokąd zmierza. Z całej jego postaci była taka pewność siebie, że nie była w stanie wyobrazić sobie, by zboczył z raz obranej drogi. Zapewne, patrząc na nią, doszedł do wniosku, że nie zdoła dotrzymać mu kroku.

- Sądzę, że potrafiłabym sprostać pańskim wymaganiom - odrzekła, wążąc każde słowo. - Zwykle udaje mi się nawiązać dobry kontakt z pacjentem, nawet jeśli nie ma najłatwiejszego charakteru. Nie słyszałam też, żeby ktoś z współpracowników na mnie narzekał, toteż nie przewiduję żadnych problemów, z którymi nie potrafiłabym sobie poradzić.

Zamyślił się, kierując wzrok na dokumenty rozłożone na wypolerowanym blacie biurka.

- Pani kariera dotychczas nie przebiegała najlepiej - odezwał się w końcu i wskazał na życiorys, który załączyła do podania o pracę. - Wytrzymała pani tylko sześć miesięcy w przychodni, mimo że kontrakt opiewał na dłużej, po czym zaczęła pani brać zastępstwa. Nie bardzo mogę zrozumieć takie postępowanie.

Poczuła, że oczy jej wilgotnieją, lecz natychmiast się opanowała.

- Musiałam się zająć chorą siostrą - odparła cichym głosem - i dlatego złożyłam wypowiedzenie. Biorąc zastępstwa, mogłam być pod ręką, kiedy tylko mnie potrzebowała. Jednak raczy pan zauważyć, doktorze, że z opinii, jaką wystawiono mi w przychodni, wynika, że nikt nigdy nie miał do mnie zastrzeżeń. Bardzo lubiłam tę pracę i było mi naprawdę żal z niej zrezygnować. Po prostu życie tak mi się ułożyło, że byłam zmuszona wybrać mniej obciążające zajęcie.

- Bynajmniej nie kwestionuję pani referencji. W końcu, gdyby nie były znakomite, nie zaprosiłbym pani na dzisiejszą rozmowę - rzekł nieco łagodniej i jeszcze raz przejrzał papiery. - Moja przychodnia znajduje się dość daleko od

pani poprzedniego miejsca pracy. Czy mam stąd wnosić, że pani siostra nie potrzebuje już opieki?

Emma zacisnęła palce na rąbku spódnicy.

- Już nie.

Pewnie oczekiwał jakichś wyjaśnień, lecz milczała, starając się otrząsnąć z bolesnych wspomnień. Jeszcze nie potrafi mówić na ten temat, nie ryzykując, że się rozklei.

Poczuł się chyba zmieszany jej nagłą powściągliwością, bo podniósł z blatu pióro i bezwiednie wodził nim po papierach. Zwróciła uwagę na jego mocne, szczupłe dłonie i starannie wypielęgnowane paznokcie.

- Dlaczego chce pani tu pracować? - zapytał po chwili. - Woodhouse to raczej niewielkie miasteczko, co wcale nie oznacza, że praca tu jest lżejsza. Mamy pod opieką mieszkańców okolicznych wiosek, a także kilka farm znajdujących się na kompletnym odludziu, gdzie zimą, przy zaśnieżonych drogach, naprawdę niełatwo się dostać.

- Nie boję się ani ciężkiej pracy, ani wiejskiej pogody - odpowiedziała natychmiast. - Przed podjęciem decyzji obejrzałam okolicę i sądzę, że mi się tu spodoba. Po latach spędzonych w dużym mieście tutejsza przyroda i świeże powietrze bardzo mi odpowiadają.

Nie zamierza mu wyjaśniać, że przychodnia położona jest zaledwie o pół godziny jazdy od miejsca, gdzie mieszkały razem z Charlotte i Sophie. Dzięki temu łatwiej jej przyjdzie utrzymać kontakt...

Poza tym zarówno wioska, jak i pobliskie miasteczko naprawdę przypadły jej do gustu. Nawet wpłaciła już zaliczkę na mały domek, który ją od pierwszej chwili zauroczył. Co prawda, otaczający go ogródek nie wyglądał najlepiej, ale dzięki temu będzie miała co robić w wolnych chwilach i może w końcu przestanie rozpamiętywać bolesną przeszłość.

- Nie obawia się pani, że po tylu latach przebywania w mieście zmiana może okazać się nie do zniesienia?

Z jego tonu wywnioskowała, że jest przekonany, że tak właśnie się stanie. Dlaczego? Wiedziała, że naprawdę chce tu pracować. Intuicja podpowiadała jej, że oto znalazła wymarzoną posadę, a tymczasem jej niedoszły szef z całą determinacją stara się ją zniechęcić. Nie była w stanie zrozumieć jego postępowania.

- Czy nie jest pan aby trochę zbyt sceptyczny? Skąd pewność, że łatwo się poddam?

- Z doświadczenia - odparł lakonicznie i uśmiechnął się cierpko. -  
Zatrudniałem już panie, którym wydawało się, że chcą przenieść się na wieś. Tyle że szybko przestawało je to bawić i zaczynały tęsknić za wielkomięjskim gwarem.

Odniosła wrażenie, że taksuje ją wzrokiem. Świadoma, że pod rozpiętym żakietem rysują się wyraźnie jej kobiece kształty, poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Jest pani bardzo młoda - dodał z westchnieniem. - O wiele młodsza, niż się spodziewałem, choć może coś pomyliłem, czytając pani podanie. Właściwie sprawia pani wrażenie osoby, która dopiero skończyła studia. A ja szukam kogoś, kto szybko zapoznałby się z nowymi obowiązkami, tak żeby pacjenci prawie nie odczuli zmiany. Kogoś, kto nie wymagałby nadzoru i, jak już mówiłem, zapewniłby chorym długotrwałe oparcie. Nie może pani przecież zaprzeczyć, że poza całkiem naturalnym pragnieniem ożywionych kontaktów towarzyskich, młode kobiety mają także potrzebę wyjścia za mąż i rodzenia dzieci.

Emma uniosła brwi.

- To nie powód do odrzucenia mojej kandydatury.

- Boże, miej nas wszystkich w opiece w czasach politycznej poprawności.

- Mogę pana zapewnić, że moje obecne życie towarzyskie w zupełności mi wystarcza i że na razie nie zamierzam zakładać rodziny. Jeśli chodzi o mój wiek, to może rzeczywiście młodo wyglądam, ale mam już dwadzieścia osiem

lat. To dostatecznie dużo, by sprostać wymogom zawodu. Nie ma żadnych przeszkód, żebym od początku nie podjęła wszystkich obowiązków. Mogę prowadzić poradnię i jednocześnie wykonywać drobne zabiegi, co chyba byłoby z korzyścią dla pańskich pacjentów. Po co mają jeździć do szpitala, skoro mogą być obsłużeni na miejscu?

- Proszę zrozumieć, że naprawdę nie mam najmniejszych zastrzeżeń do pani kwalifikacji, jednak muszę mieć trochę czasu na zastanowienie. Z pewnością się pani orientuje, że nie jest pani jedyną kandydatką na to miejsce. - Odłożył pióro i poruszył się na krześle, dając Emmie do zrozumienia, że rozmowa ma się ku końcowi. - Chyba omówiliśmy już większość spraw. Jeśli będzie pani tak miła i zgodzi się poczekać kilka godzin na ostateczną odpowiedź, pozwolę sobie zadzwonić do pani wieczorem. - Spojrzał na zegarek. - Teraz proszę mi wybaczyć, ale zaraz pojawią się pierwsi pacjenci. Miło mi było panią poznać - zakończył z uśmiechem, podnosząc się z krzesła.

Stwierdziła, że ma około metra dziewięćdziesięciu wzrostu, a cała jego postać tryska energią. Poruszał się z naturalną elegancją, a kiedy, prowadząc ją do drzwi, delikatnie dotknął jej pleców, poczuła lekki zawrót głowy. Sama nie wiedziała, czy to dlatego, że właśnie waży się jej przyszłość, czy też z powodu drżenia, w jaki ten niespodziewany kontakt wprowadził jej ciało.

Starając się odzyskać panowanie nad sobą, rozejrzała się po jeszcze pustej poczekalni. Podłoga, przykryta miękkim szaroniebieskim dywanem, dawała poczucie przytulności. Główne wyposażenie pomieszczenia stanowiły ładne wyściełane krzesła o obiciach w takiej samej barwie jak dywan, i niskie stoliki zarzucone kolorowymi pismami, które miały umilić pacjentom czekanie. Oprawne w ramy pejzaże wiszące na kremowych ścianach dodawały wnętrzu elegancji. W rogu, tuż przy szklanych drzwiach, z którego widok padał na ozdobiony donicami jesiennych kwiatów taras, urządzono kącik do zabawy dla dzieci.

Panująca tu atmosfera spokoju została nagle przerwana przez odgłos poruszonych głosów. W drzwiach pojawiła się najwyraźniej zaniepokojona czymś rejestratorka.

- Czy coś się stało, Alison? - Daniel Maitland natychmiast ruszył w jej kierunku.

Kobieta przełknęła ślinę, jakby próbowała zebrać myśli.

- Tak mi przykro, Danielu, ale chodzi o twojego ojca. Pani Harding właśnie go przywiozła. Podobno stracił przytomność w drodze na lotnisko. Są teraz w zabiegowym.

Emma zauważyła, że lekarz nieco przybladł, lecz nie zwalniając kroku, natychmiast udał się we wskazanym kierunku. Widząc panujące wokół zamieszanie, bez zastanowienia ruszyła za nim.

Mimo zabiegów pielęgniarki wspomaganą przez siwiejącą kobietę w średnim wieku, która, jak domyśliła się Emma, pewnie była wspomnianą panią Harding, chory wciąż nie odzyskał przytomności. Najwyraźniej przed chwilą wymiotował, bo siostra właśnie wymieniła naczynie w kształcie nerki, podczas gdy pani Harding obmywała mu twarz.

Nie spuszczać z ojca pełnego troski wzroku, Daniel delikatnie potrząsnął jego ramieniem.

- Czy mnie słyszysz, tato?

Nie uzyskawszy odpowiedzi, sprawdził tętno i źrenice chorego.

- Co właściwie się stało?

Pani Harding sprawiała wrażenie, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem.

- Uparł się, że musi polecieć do Szwajcarii, żeby zająć się na miejscu sytuacją w tamtejszym hotelu i poprosił, żebym odwiozła go na lotnisko. Wiedziałam, że nie czuje się dobrze, ale w ogóle nie chciał mnie słuchać. Już od kilku dni nie wyglądał najlepiej, ale myślałam, że martwi się o interesy. Kiedy wyjechaliśmy z Woodhouse, nagle krzyknął i chwycił się za głowę. Wyglądał

okropnie, a potem jakby zemdlął, więc od razu zawróciłam i przywiozłam go tutaj.

Bezwiednie odgarnęła drżącą dłonią opadające na czoło włosy. Daniel uściskał ją serdecznie.

- Bardzo dobrze pani zrobiła. Dziękuję.

Położył dłoń na ramieniu ojca i zwrócił się do niego czule, choć ten raczej nie był w stanie go usłyszeć.

- Nie martw się. Zajmiemy się tobą, tato.

Odwrócił się do pielęgniarki i wydał odpowiednie polecenia. Dziewczyna oddaliła się bezzwłocznie, żeby przygotować potrzebne narzędzia, podczas gdy Daniel kontynuował badanie, próbując ocenić stan chorego.

Emma postanowiła działać. Wszystko wskazywało na to, że mają do czynienia z wylewem krwi do mózgu, nie było więc chwili do stracenia.

- Poproszę o rurkę dotchawiczną - rzekł Daniel i wyciągnął za siebie dłoń, ledwie siostra pojawiła się z powrotem. Wprawnym ruchem umieścił ją w odpowiedniej pozycji, ułatwiając pacjentowi oddychanie.

Na widok przerażenia malującego się na twarzy pani Harding, Emma posłała ją do rejestracji, prosząc, by zadzwoniła po karetkę, a sama podwinęła rękaw koszuli pacjenta i zmierzyła mu ciśnienie.

- Dużo za wysokie - poinformowała Daniela cichym głosem.

Pokiwał głową na znak, że usłyszał.

- Musimy je szybko obniżyć.

Nie pytając nikogo o zdanie, założyła wenflon. Choremu trzeba podać dożylnie leki, by zmniejszyć obrzęk mózgu, jaki zwykł pojawiać się w takich przypadkach.

Pracowali wspólnie, koordynując swe działania prawie bez słowa. Emma obserwowała ruchy Daniela z niemym podziwem. Mimo że musiał znajdować się w szoku, nie spoczął nawet na chwilę, zanim nie upewnił się, że uczynił wszystko, by uratować życie ojca.



- Karetka powinna pojawić się lada moment - powiedziała po cichu.

- Ale przewożenie go teraz może mu zaszkodzić.

- Nie mamy wyboru. Na razie możemy jedynie przypuszczać, że to wylew podtwardówkowy, konieczna jednak jest tomografia, żeby potwierdzić diagnozę. A jeśli nasze podejrzenia są trafne, trzeba natychmiast podać leki zapobiegające obkurczeniu się naczyń. Naprawdę, większe szanse będzie miał w szpitalu. Jeśli tylko uda nam się go ustabilizować, będą mogli podjąć działania, żeby zapobiec kolejnemu krwawieniu.

- Ma pani rację - odparł z westchnieniem. - Nie przypuszczałem, że znajdę się w podobnej sytuacji. Przecież tyle razy miałem do czynienia z przypadkami wylewu, a nigdy nie czułem się tak jak teraz. Po raz pierwszy nie jestem pewien, jak powinienem postąpić.

Emma dobrze go rozumiała. U pacjentów po wylewie rozwój choroby bywa nieprzewidywalny i Daniel z pewnością wiedział, że w tej chwili życie ojca wisi na włosku.

- Zrobił pan już wszystko, co w ludzkiej mocy. Kiedy w grę wchodzi ktoś z rodziny, trudno jest zachować obiektywizm i skoncentrować się jedynie na niezbędnych działaniach - powiedziała z przekonaniem, które czerpała przecież z własnego doświadczenia.

Z zamyślenia wyrwało ją przybycie karetki. Daniel wyszedł sanitariuszom na spotkanie i krótko poinformował, co się wydarzyło.

- Musi mieć zapewniony absolutny spokój, a w drodze do szpitala nie może być narażony na żadne wstrząsy.

- Oczywiście. Czy pojedzie pan z nami, doktorze?

- Owszem. - Sięgnął po walizkę z narzędziami i ruszył za sanitariuszami transportującymi chorego do karetki. Nagle zatrzymał się w pół kroku.

- Alison, o mały włos zapomniałbym o pacjentach. Zadzwoń do doktora Parnella i poproś go o zastępstwo.

- Niestety, jest chory. Już do niego dzwoniłam. A doktor Stanton wyjechała i nie można się z nią skontaktować. Czy mam odwołać wizyty?

Daniel Maitland zmarszczył czoło.

- Wolałbym tego uniknąć. Zanim to zrobisz, spróbuj jeszcze kogoś ściągnąć.

- Nie ma takiej potrzeby - wtrąciła Emma. - Z chęcią pana zastąpię, doktorze. Cieszę się, że mogę się przydać.

Z jego spojrzenia wyczytała, że propozycja nie całkiem przypadła mu do gustu.

- Przecież wie pan, że ostatnio brałam zastępstwa.

- Owszem, ale nie miała pani okazji zapoznać się z naszą przychodnią. W dodatku pacjenci nie widzieli pani na oczy.

- Dam sobie radę. Domyślam się, że karty chorych są aktualne, więc nie będę musiała działać po omacku. Bywałam już w podobnych sytuacjach i nigdy nie miałam problemów. Zresztą, czytał pan moje referencje, prawda? A jeśli chodzi o chorych, to sądzę, że uprzedzeni przez rejestratorkę nie powinni sprawiać trudności.

Daniel z ociąganiem pokiwał głową.

- Naprawdę, nie ma pani obaw? Nie powinna się pani czuć w żaden sposób zobowiązana. Jesteśmy przygotowani na kryzysowe sytuacje, tylko zorganizowanie zastępstwa zajmuje trochę czasu.

- Wszystko będzie dobrze. Proszę jechać z ojcem i zapomnieć o pracy. I tak nigdzie się w tym tygodniu nie wybieram, więc mogę zostać tak długo, jak będę potrzebna.

Zauważyła, że stopniowo opuszcza go napięcie.

- Dziękuję. Powinienem niebawem wrócić. A w ogóle, chciałem pani podziękować za pomoc. Była pani nieoceniona - oznajmił i nie zastanawiając się dłużej, ruszył do wyjścia.

Emma też wyszła przed budynek i poczekała na odjazd karetki. Miała nadzieję, że gdy tylko znajdą się w szpitalu, pacjent zostanie otoczony należytą opieką, bo najbliższe godziny mogą zdecydować o wszystkim. Daniel z pewnością zdaje sobie z tego sprawę. Podziwiała go za to, że przynajmniej do tej pory zdołał zachować spokój.

- O której zaczynamy? - zapytała rejestratorkę. Alison spojrzała na zegarek.

- Za kilka minut. Pacjenci już się schodzą. Jak zwykle po południu, większość jest zapisana na konkretną godzinę, ale zdarza się, że trzeba kogoś przyjąć poza kolejnością.

Emma kiwnęła głową.

- Proszę pokazać mi gabinet. Będę potrzebowała trochę czasu, żeby zapoznać się z warunkami. Poza tym, niech pani uprzedzi chorych, że doktor Maitland jest dziś nieobecny, żeby nie przeżyli szoku na mój widok.

- Oczywiście. - Alison zdążyła już nieco ochłonąć po wcześniejszych przeżyciach. - Może pani skorzystać z gabinetu doktor Stanton. To nasza stażystka, która właśnie wyjechała na kilkutygodniowe szkolenie.

Emma zaczynała rozumieć sytuację. Nic dziwnego, że Daniel nie ma ochoty zatrudniać kogoś, komu brak doświadczenia. Pewnie już i tak pracuje za dwoje.

- To tutaj. - Rejestratorka otworzyła drzwi do niewielkiego gabinetu. - Wszystkie potrzebne dane znajdzie pani w komputerze, więc nie powinno być większych problemów. Gdybym była potrzebna, proszę po prostu zawołać.

Emma rozejrzała się po wnętrzu. Kozetka umieszczona została za parawanem, umywalka lśniła czystością, a na biurku i półkach panował wzorowy porządek.

- Jestem pewna, że sobie poradzę. Proszę mi jednak dać kilka minut, zanim przyśle pani pierwszego pacjenta.

- Oczywiście. Zaraz przyniosę listę przyjęć. Może zaparzyć pani filiżankę herbaty?

- Skoro pani tak miła - uśmiechnęła się z wdzięcznością Emma.

Po wyjściu Alison sprawdziła zawartość szuflad, próbując zorientować się w rozmieszczeniu sprzętu. Pielęgniarka, która wcześniej pomagała Danielowi przy ratowaniu ojca, wetknęła głowę do gabinetu przez uchylone drzwi. Miała świeżo uczesane włosy, a na niebieską szmizjerkę włożyła biały, wykrochmalony fartuch.

- Jestem Jane - przedstawiła się. - Jak to dobrze, że zechciała nam pani pomóc. Będę pod ręką, gdyby trzeba było pobrać krew do badania. A gdyby pojawił się ktoś ze skaleczeniem, proszę mi go przysłać.

- Dobrze. - Emma skinęła ku niej przyjaźnie. - Świetnie się pani dziś spisała. Sytuacja była bardzo nerwowa, a pani pracowała z takim opanowaniem. Mam nadzieję, że chory dojdzie do siebie. Miała pani wcześniej okazję go poznać?

- Widziałam go kilka razy. Jest właścicielem hotelu Regency w mieście. Brałam tam udział w paru akcjach charytatywnych i przy okazji zamieniłam z nim kilka słów. Daniel niezwykle kocha ojca, zwłaszcza że ten przez wiele lat samotnie go wychowywał. Utrata matki musiała być dla chłopca ciężkim przeżyciem i zapewne dlatego jego więź z ojcem jest aż tak silna.

Emmę zastanowiło, co też mogło przytrafić się matce Daniela. Czyżby umarła? A może rodzice się rozwiedli? Cokolwiek się stało, na pewno nie było to nic przyjemnego. Mimo że dopiero dziś poznała Daniela, pałała ciekawością, by dowiedzieć się więcej na jego temat, choć nic nie wskazywało, żeby kiedyś miała po temu okazję.

Gdy Alison podała jej herbatę oraz listę pacjentów, włączyła komputer i wstępnie przejrzała ich dane. Po kilku minutach była gotowa na przyjęcie pierwszego chorego.

Praktycznie nie odnotowała większych problemów. Pacjenci z reguły na początku byli nieco onieśmieleni widokiem nieznanym lekarki, lecz nie trwało to długo. Jedynie nawiązanie kontaktu z Tracy Walker, zaleźnioną dziewczynką uskarżającą się na ból brzucha, przysporzyło Emmie trudności. Pozyskanie zaufania dziecka okazało się nie lada problemem i minęło sporo czasu, zanim mała przestała płakać i pozwoliła się dotknąć. Dopiero stetoskop, który dostała do zabawy, odwrócił jej uwagę na tyle, że dała się usadzić na kozetce.

- Pokaż mi, Tracy, gdzie cię boli - poprosiła Emma.

Dziecko było blade i cierpiało na lekką niedowagę, ale badanie nie wykazało niczego, co mogłoby dać powód do niepokoju. Wyniki wykonanego na miejscu badania moczu nie wykazały żadnej infekcji, toteż Emma doszła do wniosku, że przyczyna dolegliwości może leżeć gdzieś głębiej.

- Ile masz lat, Tracy? - zapytała.

- Pięć.

- I chodzisz już do szkoły, tak? Mała przytaknęła.

- A jak ci się tam podoba?

- Może być. - Dziewczynka wzruszyła ramionami. - Robimy rysunki, piszemy literki. I mamy taki specjalny kącik do zabawy.

- To pewnie lubisz chodzić do szkoły, prawda?

Tracy z przekonaniem pokiwała głową i Emma nabrała pewności, że nie tu leży przyczyna kłopotów dziecka.

- Zaczęła naukę za ledwie miesiąc temu. Chyba się szybko zaadaptowała, bo z wyjątkiem kilku dni, kiedy wstała lewą nogą, nie marudzi przy wychodzeniu do szkoły - wyjaśniła matka dziewczynki.

- Każdemu z nas zdarza się wstać w złym nastroju. - Emma roześmiała się. - A wracając do bólu brzucha, sądzę, że to nic poważnego - dodała łagodnie. - Przepiszę lekarstwo, które powinno przynieść jej ulgę.

Wypisała receptę, a potem w szufladzie znalazła kolorowe naklejki i jedną z uśmiechem wręczyła dziecku.

Ostatnim pacjentem okazał się mężczyzna po pięćdziesiątce, którego wygląd wskazywał, że przychodnia jest ostatnim miejscem, w jakim chciałby się w tej chwili znajdować.

Emma przebiegła wzrokiem jego kartę.

- Dzień dobry, panie Jackson. Czym mogę panu służyć? Poruszył niewyraźnie ramionami.

- Jakiś ból wlaźł mi między żebra. Chyba naciągnąłem mięsień, więc gdyby mogła pani przepisać mi coś przeciwbólowego...

- Gdzie pana boli?

Stewart Jackson położył dłoń na mostku.

- O tu. Czuję ciężar. Chwilami aż nie mogę oddychać.

- Stale pan to odczuwa? Pokręcił głową.

- Nie, zaczyna się i przechodzi. Musiałem się nadwreżyć przy kopaniu w ogrodzie. Wcale bym tu nie przychodził, bo nie należę do ludzi, którzy kochają się leczyć, ale robota na mnie czeka. A jak zaczyna bardzo boleć, to niewiele ze mnie pożytku.

Z zapisków Daniela Maitlanda wynikało, że pan Jackson cierpi na dusznicę bolesną. Emma musiała go zbadać, by upewnić się co do prawdziwej przyczyny dolegliwości. Poprosiła pacjenta, żeby zdjął koszulę, i wyjęła stetoskop.

- Proszę jeszcze raz pokazać, gdzie odczuwa pan ból.

- Tutaj. I rozchodzi się pod łopatkę, aż do ramienia. Jak człowiek się starzeje, to i powoli zaczyna rozsypywać. - Zaśmiał się w charakterystyczny, świszczący sposób. - Mówiłem doktorowi Maitlandowi, że to niestrawność, ale on nic tylko wysłał mnie na badania. Chce, żebym pojechał do szpitala i dał się poobwijać jakimś drutem. Nienawidzę szpitali. Na pewno naciągnąłem jakieś mięśnie. Proszę mi dać coś na ból.

Emma spojrzała na ekran komputera.

- Jakie leki pan teraz bierze?

- Dostałem takie tabletki, które mam kłaść pod język, ale strasznie mnie po nich boli głowa. A, i jeszcze takie, od których stale marzną mi stopy, więc biorę je wtedy, kiedy już nie mogę wytrzymać. A w ogóle, to nie cierpię lekarstw.

Emma uśmiechnęła się wyrozumiale i zmierzyła ciśnienie pacjenta.

- Mało kto za nimi przepada. Ale obawiam się, że w pana przypadku mamy do czynienia z czymś bardziej złożonym niż zwykła niestrawność czy przeciążenie mięśni. - Tak jak się spodziewała, ciśnienie pacjenta było podwyższone. - Wygląda na to, że z upływem lat pańskie naczynia krwionośne zawęziły się, więc przy każdym wysiłku serce musi się ciężko napracować, żeby przepompować przez nie odpowiednią ilość krwi. Przez to mięsień sercowy nie jest dostatecznie dotleniony i reaguje bólem, który pan odczuwa.

Emma z uwagą obserwowała twarz chorego, próbując odgadnąć, czy rozumie jej słowa.

- Doktor Maitland też coś wspominał o naczyniach. Kazał mi stosować dietę, ale nie zauważyłem wielkiej poprawy.

Z informacji zawartych w komputerze wynikało, że lekarz zalecił dietę o obniżonej zawartości cholesterolu.

- Zapewne chodziło mu o to, żeby powstrzymać rozwój choroby. Jednak dieta to tylko część leczenia, prawda?

- Owszem, ale nie cierpię tabletek.

- Gdybyśmy nieco zmniejszyli dawkę, bóle głowy powinny ustąpić. Jeśli pan woli, mogę przepisać ten sam lek w rozpylaczu. - Emmę niepokoił fakt, że mimo rozpoczęcia leczenia stan pacjenta nie uległ poprawie. Z drugiej strony, może rzeczywiście po prostu nie zażywał leków. - Lek, który pan dostał, rozszerza naczynia i ułatwia przepływ krwi, a przez to likwiduje ból. Sądzę jednak, że doktor Maitland miał rację, kierując pana na badania do specjalisty. Powinien pan wiedzieć, że ból jest sygnałem ostrzegawczym. To znak, że coś jest nie w porządku, jednak tylko wyniki badań pozwolą nam dokładnie ustalić

przyczynę choroby i rozpocząć odpowiednie leczenie. Zapewniam pana, że lekarze i siostry w szpitalu dołożą wszelkich starań, żeby oszczędzić panu kłopotów. Naprawdę nie ma powodu do obaw. Przy odpowiednim leczeniu wkrótce poczuje się pan lepiej.

Pacjent nie odzywał się przez dłuższą chwilę, a Emma nie zamierzała go ponaglać, wiedząc, że musi sobie wszystko dokładnie przemyśleć. Zawsze była zdania, że obowiązkiem lekarza jest wyjaśnić choremu przyczyny dolegliwości i wysłuchać z uwagą jego obaw.

- Skoro pani tak uważa... - odezwał się w końcu.

- Zobaczy pan, że wszystko będzie dobrze. Zaraz poproszę siostrę, żeby wyznaczyła panu termin wizyty. Miejmy nadzieję, że nie będzie pan musiał długo czekać.

- Pani i doktor Maitland jesteście chyba ulepieni z tej samej gliny, co?

- Jeśli chodzi o podejście do pana dolegliwości, ma pan całkowitą rację - roześmiała się.

- Niech będzie. Pojadę i zobaczę, co mi powiedzą.

- Znakomicie. A tymczasem przepiszę panu ten sam lek w rozpylaczu i proszę go używać, ilekroć pojawią się bóle.

Po wyjściu pana Jacksona Emma uzupełniła dokumentację i uprzątnęła biurko. W rejestracji dowiedziała się, że już nikt nie czeka na wizytę.

- Miała być jeszcze jedna pacjentka, którą Jane skierowała tutaj z poradni kobiecej, ale bardzo się spieszyła, bo była z kimś umówiona, więc pewnie pojawi się jutro. Udało mi się załatwić zastępstwo na wieczorny dyżur, lecz jutro możemy mieć kłopot. Daniel wprawdzie dzwonił ze szpitala, nie wyobrażam sobie jednak, żeby w tej sytuacji pojawił się rano w pracy.

Emma rzuciła okiem na listę.

- Nie widzę tu niczego, z czym nie dałabym sobie rady. Możecie na mnie liczyć. A propos, miała pani jakieś wieści ze szpitala?

Alison pokręciła głową.



- Jeszcze nic nie wiadomo, ale Daniel mówił, że ojcu potrzebne będą pewne rzeczy z domu. Problem w tym, że nie mogę się dodzwonić do pani Harding. Miała wyjechać do córki na kilka dni, choć po tym, co dzisiaj zaszło, twierdziła, że pewnie zostanie na miejscu. Z drugiej strony, i tak nie może nam pomóc, a jej córka jest w zaawansowanej ciąży i podobno ciężko to znosi, więc nic dziwnego, że pani Harding chce ją odwiedzić.

- Ma pani adres? Jeżeli to gdzieś po drodze, mogę tam zajrzeć. Nawet jeśli pani Harding już wyjechała, może zostawiła klucze u sąsiadów. - Emma doszła do wniosku, że właściwie nigdzie się dziś nie spieszy, więc dodała: - Gdyby pani Harding nie była w stanie pojechać do szpitala, mogę zabrać rzeczy i sama je podrzucić.

- Jest pani nieoceniona. Daniel z pewnością nie będzie chciał opuścić ojca, więc skoro rzeczywiście może pani pomóc...

- Tylko żeby nie pomyślał, że się narzucam.

- Skąd takie przypuszczenie? Czyżby potraktował panią niezbyt przyjemnie? - strapiła się Alison. - Na pani miejscu nie przejmowałabym się zbytnio jego zachowaniem. Czasem rzeczywiście bywa nieco zbyt szorstki, w rzeczywistości jednak ma serce ze złota. Podobno kiedyś przeżył zawód miłosny i stąd ta nieufność, ale kiedy już się do kogoś przekona, jest naprawdę cudowny.

Ciekawe, co to za zawód, pomyślała Emma, ale zdecydowała się nie drażnić tematu.

- Nie, zachowywał się poprawnie, tylko pewnie chce dokonać jak najlepszego wyboru. W każdym razie, chętnie się na coś przydam. Poza tym chciałabym zobaczyć, jak się czuje pan Maitland - powiedziała, dodając w duszy, że wcale nie ma ochoty wracać do pustego, zimnego domu. Zapewne od razu ogarnęłaby ją tęsknota za Charlotte i Sophie. - Którędy mam jechać?

Alison wyjaśniła jej drogę i w chwilę później Emma znalazła się w samochodzie. Dom położony był parę kilometrów od przychodni, przy cichej, wysadzonej drzewami uliczce.

Pani Harding właśnie wróciła ze sklepu.

- Z nieba mi pani spada. Zupełnie nie wiedziałam, co robić. - Wyjęła z szafy komplet ręczników, piżamę i spakowała je do torby razem z przyborami toaletowymi. - Wiedziała, że te rzeczy będą mu potrzebne, ale nie miałam pojęcia, jak je dostarczyć do szpitala i jednocześnie zdążyć na pociąg. Tak się martwię o pana Maitlanda! Gdyby nie to, że córka i wnuki na mnie czekają, w ogóle bym nie wyjeżdżała.

- Proszę nie czynić sobie żadnych wyrzutów. Obiecuję, że gdy tylko czegoś się dowiem, zadzwonię do pani.

Emma zabrała torbę i wyruszyła w drogę do szpitala. Miała za sobą wyjątkowo długi, męczący dzień, lecz mimo to od miesięcy już nie czuła się tak dobrze. Może w końcu dotarła do przełomowego punktu, w którym bolesne wspomnienia ustąpią miejsca otwierającym się kartom nowego rozdziału jej życia? Ciekawe, że w tak krótkim czasie zdołała się już poczuć częścią miejscowej społeczności. Tylko czy równie szybko będzie zmuszona stąd wyjechać?

Przecież Daniel Maitland nie ukrywał, że nie jest wymarzoną kandydatką na oferowane przezeń stanowisko. Mimo to nie żywiła do niego wrogich uczuć. Mogła się jedynie domyślać, że w chwili takiej jak obecna musi mu być szczególnie ciężko. Sama doświadczyła przecież obezwładniającego poczucia bezsilności, kiedy Charlotte poddała się w walce z chorobą.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

W niespełną godzinę była już w szpitalu. Bez problemu znalazła oddział, na którym umieszczono Johna Maitlanda. Przez szybę dyżurki pielęgniarek dostrzegła Daniela. Był sam i wyglądał przez okno. Kiedy na dźwięk otwieranych drzwi odwrócił się w jej kierunku, zauważyła, że bardzo zaskoczył go jej widok.

- Emma? Co pani tutaj robi?

- Przywiozłam trochę drobiazgów dla pańskiego ojca - wyjaśniła, wskazując na torbę. - Piżamę, ręczniki, przybory toaletowe, i tak dalej.

- Dziękuję, że pani o tym pomyślała, ale naprawdę nie trzeba było sobie robić kłopotu. I tak wiele pani dla nas zrobiła.

- To naprawdę żaden kłopot. - Wzruszyła ramionami. - Poza tym nie mam dziś planów na wieczór i chciałam sprawdzić, jak czuje się pański ojciec. Czy coś już wiadomo?

- Na razie nic konkretnego. Właśnie zajmują się nim pielęgniarki, więc przyszedłem tutaj, żeby ich nie krępować. Tomografia potwierdziła naszą wstępną diagnozę. Wylew podtwardówkowy.

Emma pokiwała głową. Prawdopodobnie naczynie w tym miejscu było zawsze osłabione, aż w końcu pękło pod ciśnieniem krwi.

- Tak mi przykro. - Bezwiednie położyła mu dłoń na ramieniu. Doskonale rozumiała, jak mu w tej chwili ciężko, a sama też czuła się całkiem bezradna. Gest współczucia był wszystkim, co mogła dla niego zrobić.

- Zapewne choroba rozwijała się od dłuższego czasu, a ostatni skok ciśnienia tylko dokończył dzieła.

- Zawsze miał kłopoty z ciśnieniem?

- Nie, ale ostatnio coraz częściej. Pracuje za ciężko, stale jest gdzieś w drodze, bo oczywiście musi sam wszystkiego dopilnować. Taki tryb życia musi się w końcu odbić na zdrowiu starszego człowieka.

Emma słuchała go ze zrozumieniem.

- Słyszałam, że jest właścicielem hotelu Regency. Ktoś w przychodni wspomniał też o drugim hotelu w Szwajcarii. Od dawna pracuje w tej branży?

- Odkąd sięgam pamięcią, a nawet jeszcze wcześniej. Zaczynał praktycznie od niczego, ale stopniowo rozszerzał działalność. A że jest bardzo uparty, osiągnął cel. Teraz posiada całą sieć hoteli w różnych częściach świata - wyjaśnił Daniel z dumą. - Ojciec na każdy hotel miał inny pomysł. Zbudował ośrodek sportów i rekreacji, centrum dla biznesmenów, luksusowy hotel dla turystów szukających ciszy i spokoju w pięknej okolicy, i parę innych.

- Pewnie musi dużo podróżować. Czy to nie jest zbyt męczące w jego wieku?

- Zapewne, ale on nie lubi narzekać i naprawdę trudno coś z niego wyciągnąć. Wszystko dusi w sobie. Problem w tym, że jest pracoholikiem i nie umie się dzielić obowiązkami. Teraz będzie musiał się nauczyć. Oczywiście pod warunkiem, że z tego wyjdzie - dodał z goryczą, a Emma zauważyła skurcze mięśni na jego twarzy. Bardzo chciała znaleźć sposób, żeby mu pomóc, lecz jednocześnie zdawała sobie sprawę, że zdrowie Maitlanda seniora leży teraz w rękach lekarzy z oddziału.

- Co mu podają? - zapytała, chcąc podtrzymać rozmowę. - Kroplówkę przeciwdziałającą skurczowi naczyń i leki na obniżenie ciśnienia?

- Tak. W ten sposób przynajmniej zyskają trochę czasu, żeby dokładnie określić jego stan. Tymczasem zespół neurochirurgów zdecyduje, co robić dalej. Jeśli w ciągu najbliższej doby nastąpi poprawa, być może będą go operować, ale wszystko zależy od tego, na ile rozległe jest uszkodzenie mózgu.

- Musi być panu bardzo ciężko - powiedziała, widząc, jak nerwowo wyłamuje palce. - Od wielu godzin tylko czeka pan na rozwój wydarzeń, i pewnie przez cały czas nic pan nie jadł.

Spojrzał na nią wzrokiem pozbawionym wyrazu.

- Pół dnia już minęło od lunchu - oznajmiła. - Musi pan przynajmniej wypić kawę i zjeść kanapkę.

- Nawet nie pomyślałem do tej pory o jedzeniu. Rzeczywiście, później pójde coś przegryźć.

- Lepiej będzie, jeśli zrobi pan to teraz. Bufet w szpitalu jest otwarty, a chcąc pomóc ojcu, nie może pan sobie pozwolić na utratę sił. Chętnie panu potowarzyszę.

Pokręcił głową.

- Nie zamierzam się stąd ruszać, dopóki się czegoś nie dowiem.

- Sam pan wie, że to może jeszcze długo potrwać. Zostawię siostrze swój pager, żeby mogła nas zawiadomić, jeśli nastąpi jakaś zmiana. Gorący posiłek na pewno wyjdzie panu na zdrowie.

- Emmo, naprawdę nie musi mi pani matkować - odezwał się szorstko. - Obejdę się bez babskiej troskliwości. W tej chwili interesuje mnie tylko zdrowie ojca. Na szczęście nie muszę się donikąd spieszyć.

Powinna się wprowadzić poczuć urażona, lecz tylko westchnęła głęboko.

- Trudno, pójde i coś panu przyniosę. Daniel niespodziewanie się roześmiał.

- Ale uparta z pani osóbką! - Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. - Nigdy się pani nie poddaje? Gdybym się dał zwieść pozorom, mógłbym pomyśleć, że zmiecie panią podmuch wiatru, tymczasem okazuje się, że jest pani ze stali.

- Cieszę się, że w końcu pan to zauważył - mruknęła.

- Powinien pan wiedzieć, że bardzo nie lubię, kiedy mi się odmawia.

- Zdażyłem się zorientować. - Uśmiech jakby ujął mu lat. - Znalazłaby pani wspólny język z moim ojcem. On też nigdy nie daje za wygraną. - Nie spuszczał z niej oczu i poczuła, że oblewa ją fala gorąca. - A pani już dzisiaj coś jadła? - zapytał.

- Tylko herbatniki. Na nic innego nie miałam czasu.

- Bo była pani zajęta przyjmowaniem moich pacjentów, prawda? - Sięgnął po bloczek. - Niech więc przynajmniej pozwoli pani teraz zafundować sobie kolację. - Napisał coś na kartce. - Jaki jest numer pani pagera?

Zostawił wiadomość na biurku pielęgniarki. Kiedy podszedł, żeby otworzyć przed nią drzwi, Emma poczuła, że drżą pod nią kolana.

- Jestem pani naprawdę zobowiązany za dzisiejszą pomoc - powiedział, idąc z nią korytarzem. - Najpierw spisała się pani świetnie przy moim tacie, a potem zgodziła się mnie zastąpić bez żadnego uprzedzenia. Jeszcze raz dziękuję za wszystko. Jak dała sobie pani radę?

- To w końcu nic wielkiego! - Roześmiała się, próbując zebrać myśli. - Nie miałam większych problemów. Pewnie widok nowego lekarza tak onieśmielił pacjentów, że spieszyl się, żeby opuścić gabinet.

- Nic dziwnego. W końcu nieczęsto zdarza im się stanąć twarzą w twarz z piękną, rudowłosą dziewczyną o wyglądzie nastolatki i dowiedzieć się, że właśnie ma ich leczyć.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, ale na szczęście Daniel przyspieszył kroku. Zeszli do barku na parterze i znaleźli wolne miejsca przy oknie, z którego widok roztaczał się na słabo oświetlony dziedziniec.

- Więc nic nadzwyczajnego nie wydarzyło się dziś w przychodni? - zapytał, kiedy już ustawili tace z jedzeniem na stoliku. - Szara codzienność? Nic tylko kaszel, podagra i reumatyzm?

Emma z uśmiechem sięgnęła po widelec. Unoszący się w powietrzu aromat smażonych warzyw sprawił, że rzeczywiście poczuła głód.

- Była mała dziewczynka skarżąca się na ból brzucha bez żadnej wyraźnej przyczyny. Z trudem udało mi się ją uspokoić. Zwykle mam pod ręką jakieś zabawki, żeby odwrócić uwagę dziecka, ale dzisiaj musiałam wykazać się inwencją. Na szczęście mała zainteresowała się budową stetoskopu.

- Mogę to sobie wyobrazić. - Znowu uśmiechnął się zniewalająco. - Diagnozowanie dzieci rzeczywiście czasem bywa problemem. Szczególnie tych

najmłodszych, które nie potrafią same powiedzieć, co im dolega. Z drugiej strony, to właśnie dzieci są chyba najwdzięczniejszymi pacjentami. Jak miło jest słyszeć ich radosny śmiech, kiedy poczują się lepiej. Na krótką chwilę skoncentrował się na jedzeniu.

- Bardzo smaczne - powiedział, wkładając do ust chrupiący kawałek zapiekanki. - Dopiero teraz czuję, że naprawdę umieram z głodu. Czy to była jedyna trudna pacjentka? - zapytał, powróciwszy myślami do przychodni.

- Pewien starszy pan próbował mnie namówić, żebym zapisała mu środki przeciwbólowe na naciągnięty mięsień, kiedy w rzeczywistości jego dolegliwości są całkiem innej natury.

Pokrótkce opisała mu przypadek Stewarta Jacksona.

- Jednak w końcu udało się pani namówić go na wizytę w szpitalu. To niezwykle sympatyczny człowiek, który przez całe życie ciężko pracował, żeby zapewnić byt rodzinie. Nic dziwnego, że trudno mu się pogodzić z chorobą i dlatego stara się ją bagatelizować. Od dłuższego czasu próbowałem go namówić na dokładniejsze badania, ale w ogóle nie chciał o tym słyszeć. Zawsze miał jakąś wymówkę.

- Nie znoszę tych wszystkich lśniących urządzeń i tak dalej... - Emma całkiem dobrze sparodiowała głos Jacksona.

- Dokonała pani cudu, uzyskując jego zgodę. - Spojrzał na nią z podziwem. - Doskonale się pani spisała.

- Pan Jackson chyba zwyczajnie się boi, ale nie sądzę, żeby kiedykolwiek się do tego przyznał.

- Raczej nie. - Daniel odstawił talerz. - Nie orientuje się pani, czy Alison załatwiła jakieś zastępstwo na jutro?

Emma pokręciła głową.

- Nie było takiej potrzeby. Obiecałam, że wam pomogę. Maitland obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- To miło z pani strony, nie powinniśmy jednak nadużywać pani uprzejmości. Na pewno miała pani inne plany.

- Nic ważnego. Miałam zająć się remontem domu, który właśnie kupiłam, a to może spokojnie poczekać.

- Ma pani kogoś do pomocy? - spytał, nalewając kawę do filiżanek.

- Mieszkam sama, więc muszę sobie radzić sama. Ale dzięki temu mogę robić to, na co akurat mam ochotę.

- Żaden mężczyzna nie kręci się koło pani? - zapytał, wyraźnie zdziwiony.  
- Trudno mi w to uwierzyć.

- Ale to prawda. - Zatopiła widelczyk w cieście. - Nie mam w tej chwili nikogo i mogę swobodnie dysponować własnym czasem.

Mówiła na pozór radośnie, lecz w sercu poczuła bolesne ukłucie. Przez cały ostatni rok była bardzo zajęta, sprawując opiekę nad Charlotte i Sophie, a teraz, gdy ich zabrakło, coraz częściej doskwierała jej samotność. Tylko co można zyskać, użalając się nad własnym losem? Zanurzyła usta w gorącej kawie.

- W każdym razie - odezwała się po chwili - może pan spokojnie zająć się ojcem. Chętnie pana zastąpię w Woodhouse i może mi pan wierzyć, że jak tylko wydarzy się coś, o czym koniecznie powinien pan wiedzieć, natychmiast pana zawiadomię.

- Skoro tak, to powinniśmy chyba sformalizować pani zatrudnienie.  
Poproszę Alison, żeby przygotowała dokumenty do podpisu.

Emma kiwnęła głową.

- Nie ma sprawy. Z tego co wiem, lekarz, którego zwykle przyjmujecie na zastępstwa, jeszcze nie wyzdrowiał. Rozumiem, że dopóki nie stanie na nogi, mogę być potrzebna.

Na twarzy Daniela pojawił się blady uśmiech.

- Miałem na myśli stałą pracę, chyba że zmieniła pani zdanie.



- Ależ skąd! - Propozycja kompletnie ją zaskoczyła, lecz jakoś udało się jej opanować wybuch radości. - Na pewno nie będzie pan tego żałował? Rano miał pan mnóstwo wątpliwości.

Zmarszczył brwi.

- Czyżby próbowała się pani wycofać?

- Skądże znowu! - zapewniła gorąco. - Tylko wolałabym, żeby nie podejmował pan pochopnych decyzji. W żadnym stopniu nie powinien się pan czuć zobowiązany faktem, że akurat byłam na miejscu, kiedy potrzebowaliście pomocy.

- Nie zaproponowałbym pani tej pracy, gdybym nie miał ku temu podstaw. Dała pani sobie świetnie radę w trudnej sytuacji. Poza tym udało się pani namówić Stewarta Jacksona na wizytę w szpitalu i za to rzeczywiście jestem pani wielce zobowiązany. Jestem przekonany, że będzie nam się dobrze współpracować. - Zerknął na puste filiżanki. - Skoro już skończyliśmy, nie będę pani dłużej zatrzymywał i wrócę do ojca. Pani też ma za sobą ciężki dyżur, a jutro kolejny dzień pracy. Moja nieobecność zapewne nie potrwa długo, ale chciałbym tu pobyc jeszcze przez jakiś czas.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Lekko uściśnęła mu dłoń. Daniel jakby znieruchomiał, a jego oczy wyrażały coś, czego nie potrafiła do końca pojąć.

Czyżby za wszelką cenę chciał zachować dystans między sobą a otaczającym światem? Zupełnie jakby się obawiał bliższych kontaktów. Po chwili palce Daniela zacisnęły się wokół jej dłoni i poczuła dziwne, niewytłumaczalne dławienie w gardle.

W drodze do domu jeszcze raz wróciła pamięcią do wydarzeń minionego dnia. Odniosła wrażenie, że w jej życiu nastąpił pewien przełom i przyszłość nie rysuje się już w tak ciemnych barwach. Teraz ma nową pracę i nowe perspektywy. Kiedy wieczorem kładła się do łóżka, odkryła, że po raz pierwszy od wielu

miesiący ma pogodny nastrój. Zasnęła natychmiast, jak tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Pełna entuzjazmu udała się rano do przychodni. Miała przed sobą pracowity ranek, bo jesienne słoty zaczęły się już mocno dawać mieszkańcom we znaki. Kolejni pacjenci narzekali na kaszel, ból gardła i inne oznaki przeziębienia. Proste przypadki zajmowały jej zaledwie kilka minut, dzięki czemu mogła poświęcić więcej czasu chorym uskarżającym się na bardziej złożone dolegliwości.

- Jak leci? - zapytała Jane, kiedy Emma zrobiła sobie krótką przerwę na kawę.

- Na razie bez większych problemów. Od rana nic tylko zapisuję antybiotyki na cięższe infekcje albo po prostu pastylki do ssania i maści rozgrzewające. Ale z listy wizyt domowych na popołudnie wynika, że kilkoro dzieci ma objawy tej samej infekcji. Wiesz coś na ten temat?

- Wirus łatwo się rozprzestrzenia w ciepłych klasach. Wystarczy, że jedno dziecko kichnie, a inne od razu są chore. A propos. Właśnie skończyłam przyjęcia w poradni dla astmatyków. Liczba dzieci, które muszą korzystać z inhalatorów, niepokojąco wzrosła, szczególnie w naszej szkole. To dziwne, bo położona jest z dala od ulicy, a okna wychodzą na pola uprawne, więc wydawałoby się, że dzieciaki powinny być zdrowsze.

- Zależy co rośnie na tych polach - zauważyła Emma, nalewając kolejną porcję kawy z automatu.

- Nie wiem, ale mogę się dowiedzieć.

- Jeśli to coś, co wywołuje alergię, może należałoby poprosić właściciela, żeby przez rok siał tam coś innego, a potem porównać wyniki.

Jane zapisała coś w notatniku.

- To, co mówisz, ma sens. Będę musiała się tym zająć. Dzięki. - Odstawiła kubek. - Czas wracać do pracy. A skoro mowa o dzieciach... Zapisałam do ciebie na jutro dwuletniego chłopca. To Oliver Hunt. Chyba ma

jakieś kłopoty ze wzrokiem. Wszystkie potrzebne informacje o nim znajdziesz w komputerze.

- Ja też już muszę lecieć. Zaraz zaczną pojawiać się pacjentki z poradni dla kobiet - oznajmiła Emma i skierowała się do drzwi.

Następnych kilka godzin spędziła na studiowaniu wyników cytologii i skutków zastosowania hormonalnej terapii zastępczej. Dyżur miał się już ku końcowi, kiedy w gabinecie pojawiła się Fran Halloway, trzydziestoletnia mężatka, którą Jane skierowała na badanie dzień wcześniej.

- Proszę usiąść - powitała pacjentkę z uśmiechem. - Z notatek przekazanych mi przez siostrę wynika, że uskarża się pani na pewne dolegliwości. Czy może mi pani o nich opowiedzieć?

- To właściwie nic konkretnego. - Na twarzy Fran malowało się przejęcie.  
- Tylko czuję się ociężała i zmęczona. Sądziłam, że to napięcie przedmiesiączkowe.

Rzeczywiście, w dniach poprzedzających miesiączkę może wystąpić poczucie ogólnego zmęczenia, lecz Jane wspomniała o innych objawach, które Emma uznała za bardziej niepokojące.

- Jakież problemy z okresem?

- Nie, ale czasami trochę krwawię między miesiączkami. Siostra Jane mówiła, że to może być jakiś stan zapalny lub infekcja.

- Zobaczymy, gdy przyjdą wyniki cytologii. A na razie chciałabym panią zbadać.

Pacjentka rozebrała się i położyła na kozetce.

- Nie ma pani jeszcze dzieci, tak? - zapytała Emma. Fran pokręciła głową.

- Jeszcze nie. Najpierw chciałam zadbać o swoją pozycję w firmie, ale już niedługo chyba zdecydujemy się na dziecko. Za rok lub dwa. Czas tak szybko płynie, że zanim człowiek się obejrzy, może być za późno.

Emma przeprowadzała badanie bardzo dokładnie, zwracając uwagę na wszelkie nabrzmienia i oznaki bólu. W pewnej chwili Fran drgnęła, mimo że lekarka uciskała jej brzuch niezwykle delikatnie.

- No dobrze. Proszę się ubrać.

- Coś nie tak? - zapytała pacjentka, zajmując ponownie miejsce przy biurku.

- Wyczułam pewne zgrubienie, ale trudno mi cokolwiek stwierdzić bez dokładniejszego badania. Najlepiej będzie, jak skieruję panią na USG. Być może ma pani niewielką cystę, która zaburza cykl, i stąd te krwawienia. To dość powszechna przypadłość, więc proszę się nie martwić - dodała szybko, widząc napięcie malujące się na twarzy kobiety.

- Nigdy dotąd nie robiłam USG. Czy to bolesne?

- Ależ skąd - zapewniła. - Prawie każda kobieta w ciąży przez to przechodzi. Jedyne, co może być trochę nieprzyjemne, to to, że badaniu należy się poddać z pełnym pęcherzem, żeby obraz był możliwie wyraźny.

Fran jęknęła.

- Już sobie wyobrażam, jak będzie pękał mi pęcherz. Mam nadzieję, że nie każą mi zbyt długo czekać.

- Przy odrobinie szczęścia nawet się pani nie obejrzy, jak będzie po wszystkim - pocieszyła ją Emma, wypisując skierowanie do szpitala. - Proszę to teraz zanieść do rejestracji, a Alison wyznaczy pani termin. I proszę się do mnie zgłosić mniej więcej dwa tygodnie po badaniu. Powinam dostać już wtedy wyniki.

Po wyjściu Fran Emma popadła w zadumę. Choroba Charlotte zaczęła się przecież podobnie. Nie dawała żadnych wyraźnych objawów, tylko rozwijała się podstępnie, dokonując dzieła zniszczenia.

Emma westchnęła głęboko i uporządkowała papiery na biurku, po czym przejrzała listę pacjentów, których miała odwiedzić po południu. Nic nie wskazywało na to, żeby ktoś potrzebował natychmiastowej pomocy, więc

uznała, że chwila przerwy w domu dobrze jej zrobi. Może uda się jej otrząsnąć z bolesnych wspomnień...

- Coś się stało? - Głos Daniela wyrwał ją z zamyślenia.

- Nie, wszystko w porządku. Chciałam tylko pojechać na chwilę do domu, żeby coś przegryźć. - Zerknęła na zegarek. - A co pan tu robi? Jak się czuje ojciec?

- Do tej pory nie nastąpiła wyraźna poprawa, ale jeśli stan pozostanie stabilny, będą go operować. Wpadłem tutaj zobaczyć, jak wam idzie, i zorganizować jakieś zastępstwo na wieczór. Poza tym muszę się przebrać i wziąć jeszcze kilka rzeczy z domu. Może panią podwieźć? Nie zauważyłem pani samochodu na parkingu. Czyżby się zepsuł?

- Nie. Zostawiłam go w domu i przyszedłam do pracy na piechotę - wyjaśniła. - Przy takim siedzącym zajęciu jak nasze trzeba koniecznie zażywać trochę ruchu. Dzięki za propozycję, ale świeże powietrze dobrze mi robi. - Nie bardzo miała teraz ochotę na towarzystwo.

- Pysznic też dobrze pani zrobi? - spytał. - Na dworze leje jak z cebra. Poza tym mogłaby mi pani po drodze opowiedzieć, jak minął dzisiejszy dyżur.

Widziała, że nie bardzo może mu odmówić, a w dodatku Daniel sprawiał wrażenie, jakby i tak nie zamierzał ustąpić.

- W takim razie zgoda. Przynajmniej będę miała okazję pobycić dłużej w domu. - Sięgnęła po żakiet i zarzuciła go na kremową, lnianą garsonkę, po czym podążyła za szefem na parking.

Samochód był duży i wygodny, a wywoskowana karoseria lśniła imponująco w strugach ulewnego deszczu. Emma zapadła się wygodnie w miękkiego fotela, pozwalając, by cichy warkot silnika ukoił jej nerwy. Nie miała szczególnej ochoty na pogawędkę, lecz pokrótce zrelacjonowała Danielowi przebieg dyżuru. Zanim skończyła, znaleźli się na miejscu.

W mglistej jesiennej aurze dom nie przedstawiał się zbyt okazale. Ściany z żółtego piaskowca pociemniały od deszczu, a dawno nie przycinane gałęzie ostrokrzewu bezładnie okalały drzwi wejściowe i okna.

Emma postanowiła sobie w duchu, że jeszcze przed nastaniem zimy zrobi porządek w ogrodzie.

Jej nienaturalne zamyślenie musiało zaskoczyć Daniela, lecz poprzestał na przesłaniu jej pytającego spojrzenia. Nie wiedziała, czy powinna zaprosić go do środka. Z jednej strony wciąż była w podłym nastroju, bo wizyta Fran wskrzesiła zbyt wiele bolesnych wspomnień, z drugiej zdawała sobie sprawę, że po dwudziestu czterech godzinach spędzonych w szpitalu Danielowi też musi być ciężko i być może ma ochotę porozmawiać.

- Może zje pan ze mną lunch? - zaproponowała. - Nie mam nic specjalnego; zupa z krokietem i sałatka na drugie.

- Brzmi to nieźle. Dziękuję.

Deszcz prawie przestał już padać i nawet słońce nieśmiało próbowało się przedostać przez chmury. Emma poprowadziła gościa przez obszerny korytarz do dużego pokoju na tyłach domu. Otworzyła drzwi prowadzące na taras i do środka wtargnęło świeże, wilgotne powietrze.

- Poprzedni właściciele wystawili dom na sprzedaż, a sami przeprowadzili się na południe. Przez jakiś czas był nie zamieszkały, więc wietrzę go teraz przy każdej okazji.

- Chyba rozumiem, dlaczego wybrała pani właśnie to miejsce - powiedział z uznaniem. - Obszerne pomieszczenia, a ten widok z okna jest doprawdy wspaniały.

Rzeczywiście za domem rozpościerały się pola i łąki porozdzielane zielonymi żywopłotami. Tu i ówdzie majaczyło we mgle stadko pasących się owiec. Na stoku wzgórza po zachodniej stronie bieleły się zabudowania niedalekiej farmy, a od wschodu można było dostrzec zarysy leżącej nieopodal niedużej wioski.

- Zaczęłam tu odnawiać, ale to jeszcze trochę potrwa. Na początek zrobiłam sypialnię, a teraz pracuję nad kuchnią. W końcu dojdę do pokoju, minie jednak sporo czasu, zanim doprowadzę wszystko do porządku. Będę też musiała coś zrobić z tym kominkiem, bo ściana zmieniła kolor.

Daniel przyjrzał się wskazanemu miejscu ze zmarszczonym czołem.

- Wygasza pani ogień przed pójściem spać? Wygląda na to, że przewód jest zatkany, a to może być niebezpieczne. Ktoś powinien to sprawdzić.

- Ma pan rację. Będę musiała się tym zająć. Właściwie to jeszcze nie paliłam w kominku. Odkąd się wprowadziłam, nie miałam chwili czasu, żeby usiąść. Całymi dniami próbowałam doprowadzić dom do względnego ładu, a wieczorami byłam nieprzytomna ze zmęczenia i od razu kładłam się spać. Ale noce zaczynają być naprawdę chłodne, więc długo już nie wytrzymam bez ogrzewania. Przejdźmy do kuchni. Tam jest przytulniej. Zaraz nastawię czajnik.

W kuchni panował wesoły nastrój. W oknach wisiały kolorowe zasłonki w kwiaty, świeżo wytapetowane ściany współgrały z dekoracyjnymi naczyniami z fajansu i porcelany ustawionymi na sosnowych półkach, a na hakach nad kuchenką połyskiwały miedziane rondle i patelnie. Całości dopełniały stolik i rzeźbione krzesła, przykryte kolorowymi poduszkami.

- Proszę usiąść. Zaraz coś przygotuję.

- Nie mogę tylko siedzieć i patrzeć. Proszę pozwolić mi pomóc. Na pewno umiem umyć sałatę i nakryć do stołu.

- Skoro tak, to sałatę znajdzie pan w lodówce. Naczynia są na półkach, a sztucce w szufladzie.

Podczas gdy podgrzewała zupę, Daniel szybko uporał się ze swym zadaniem.

- Sprawiała pani wrażenie bardzo zmartwionej. Chodzi o któregoś z pacjentów? - odezwał się nagle.

Emma zagryzła wargi. Miała nadzieję, że nie będzie wracał do tego tematu, lecz najwyraźniej nie zamierzał ustąpić. Mieszała zupełnie, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Właściwie nic się nie stało, tyle że objawy ostatniej pacjentki mogą wskazywać na cystę jajnika. Jednak bez badań trudno jest cokolwiek powiedzieć.

- Obawia się pani, że to może być coś poważniejszego, prawda?

Bezwiednie opuściła ramiona. Rzeczywiście, martwiła się o Fran, ale tak naprawdę nie przestawała myśleć o Charlotte.

- Sama nie wiem. Za mało mam danych, żeby postawić diagnozę. - Nalała zupełnie i postawiła talerze na stole.

Daniel przyglądał się jej spod przymrużonych powiek.

- Przez cały czas odnoszę wrażenie, że chodzi o coś więcej. Może mi pani powiedzieć, co to takiego?

- Niestety, nie.

- Proszę pani - odezwał się po chwili z nie ukrywaną irytacją. - Skoro mamy razem pracować, powinniśmy przynajmniej próbować zdobyć się na szczerość.

- Jestem szczerą - powiedziała głośniejszym głosem, niż zamierzała. - Wyjaśniłam wszystko, co dotyczyło dzisiejszych pacjentów, i naprawdę nie mam nic do dodania.

- Być może nie chodzi o pracę, lecz ewidentnie coś panią niepokoi i próbuje pani to ukryć.

Upór Daniela zaczynał wytrącać ją z równowagi.

- Nie ma to nic wspólnego z przychodnią. Mogę pana zapewnić, że moje prywatne sprawy w najmniejszym stopniu nie wpłyną na moją pracę. - Energicznym ruchem chwyciła czajnik i zalała herbatę w dzbanku.

Na czole Daniela pojawiła się głęboka bruzda.



- Pod warunkiem, że się pani nie poparzy pod wpływem wzburzenia. -  
Wstał i wyjął jej czajnik z dłoni, po czym spokojnie odstawił go na kuchenkę.

- Wcale nie jestem wzburzona - mruknęła. - I wcale nie musi mnie pan sprawdzać. Na pewno nie zaniedbam obowiązków.

Z impetem postawiła dzbanek na stole.

- Nie chodzi o to, że próbuję panią kontrolować - zapewnił na widok jej rozgniewanych oczu i wojowniczo podniesionej brody. - Po prostu czuję, że coś panią trapi, więc chciałem pomóc. Przy tak obciążającej pracy jak nasza, trudno jest radzić sobie z dodatkowymi kłopotami.

Emma westchnęła.

- Przepraszam. Wiem, że ma pan dobre chęci, tylko to naprawdę osobista sprawa, o której trudno mi mówić. Poza tym ma pan teraz za dużo własnych problemów, żeby zajmować się moimi.

- Pozwoli pani, że sam zdecyduję. Jestem tu po to, żeby pomóc, jeśli tylko potrafię. Domyślam się, że chodzi o siostrę. Wspominała pani, że się nią zajmowała. Czyżby nie wyzdrowiała?

Jest zdecydowanie zbyt domyślny, pomyślała, z wysiłkiem opanowując drżenie ust. Przełknęła ślinę i odwróciła się pod pretekstem krojenia chleba. Nie może się przecież teraz rozkleić.

Daniel nie dawał jednak za wygraną.

Podszedł do Emmy, odwrócił ją twarzą do siebie i, mimo że próbowała stawiać opór, mocno przytulił. Potem ujął jej brodę i spojrzał głęboko w oczy.

- Opowiedz mi o tym, Emmo - poprosił łagodnie, niespodziewanie zwracając się do niej po imieniu.

Ostrożnie dobierała słowa.

- Moja siostra zmarła - powiedziała po cichu - a ja cały czas czuję się winna. Powinnam była znaleźć sposób, żeby ją uratować. Tymczasem wszystkie środki okazały się bezskuteczne. Czuję się tak potwornie bezradna...

- To był rak, prawda? Pokiwała głową ze smutkiem.

- Tak, złośliwy nowotwór jajników. Dowiedziałyśmy się o tym za późno. Była wciąż tak zajęta, że zapominała o badaniach kontrolnych. W dodatku rozsypało jej się małżeństwo. - Zasłoniła dłonią usta, jakby bała się dalej mówić, lecz wkrótce odezwała się znowu. - Steve ją zostawił, kiedy okazała się, że jest w ciąży. Całymi dniami tylko płakała, aż wpędziła się w chorobę. W ogóle nie jadła i nie spała. Potem musiała się martwić o nie zapłacone rachunki, bo zaczęło brakować pieniędzy. Gdyby nie czuła się tak nieszczęśliwa, pewnie nie dopuściłaby do takiego stanu i znalazła dość sił, żeby zwalczyć chorobę. Tymczasem wszystkie dolegliwości przypisywała zdenerwowaniu i ogólnemu zmęczeniu, a kiedy w końcu poszła się zbadać, było już na późno.

- A teraz ty się obwiniasz?

- Czyż nie mam powodu? Powinam z nią być od początku. Powinam wiedzieć, co się dzieje, ale mieszkałam w innym mieście i kiedy się w końcu przeprowadziłam, nie można było nic zrobić.

- To nie powód, żeby czuć się winną. Z tego, co mówisz, nie miałaś jeszcze pełnych kwalifikacji, kiedy zaatakowała ją choroba. Byłaś na stażu, prawda?

- Tak, ale rozmawiałyśmy przez telefon, pisywałyśmy do siebie. Mimo to nie domyśliłam się, że coś jest nie tak.

- Jak miałaś to zrobić, skoro twoja siostra sama nie wiedziała o chorobie? Poza tym nowotwór jajników rzadko atakuje młode kobiety. A jak rozumiem, twoja siostra była jeszcze bardzo młoda.

Emma skinęła głową.

- Więc los potraktował ją z podwójną surowością. A ty wciąż oplakujesz jej stratę, szukasz przyczyny, próbujesz wskazać winnego.

- Wiem, ale stale sobie wyobrażam, jak by to było, gdyby wszystko potoczyło się inaczej...

Emma nie panowała już nad drżeniem głosu. Próbowwała się odwrócić, by ukryć ból, lecz Daniel przyciągnął ją do siebie i delikatnie pogładził dłonią po włosach.

- Nie ukrywaj uczuć, Emmo. Czasem dobrze jest z kimś porozmawiać, podzielić się troskami.

Wtulona w jego ramiona, poczuła, jak ciepło emanujące z jego ciała powoli ogrzewa jej duszę.

- A twoi rodzice? - zapytał. - Nie mogli wam jakoś pomóc?

- Zginęli w wypadku samochodowym kilka lat wcześniej. - Zaciśnęła dłonie tak mocno, że paznokcie boleśnie raniły jej skórę. - Była gęsta mgła i jakiś samochód zajechał im drogę.

Daniel aż jęknął.

- To musiał być straszny wstrząs.

- Myślałam, że już się pozbierałam po tym wszystkim, ale kiedy Fran Halloway przyszła dziś do przychodni, przeszłość znowu stanęła mi przed oczami. Czasem tak trudno zdiagnozować raka, a potem jest już za późno.

- Dlatego tak ważne są badania kontrolne. Pojawiają się nowe techniki diagnostyczne, takie jak na przykład badania kontrastowe, i naprawdę lekarz nie musi już działać po omacku jak dawniej.

- Wiem. I dlatego myślę, że gdyby Charley wcześniej zgłosiła się do lekarza, może udałoby się ją uratować. Ale była zbyt zajęta innymi problemami, a potem jeszcze została sama z Sophie.

- Sophie?

- To jej córeczka. Teraz ma prawie cztery latka. Daniel zmarszczył brwi.

- A kto się nią opiekuje?

- Jej ojciec.

- To znaczy, że wrócił?

- Tak.

Nie chciała teraz rozwodzić się na temat Sophie i przywoływać kolejnych problemów, z którymi nie potrafiła sobie poradzić. Czas wziąć się w garść. Jeśli tak dalej pójdzie, Daniel niebawem zacznie żałować, że ją zatrudnił.

- Zupa już ci pewnie całkiem ostygła - powiedziała, wracając do stołu. -  
Chodź, skończmy jedzenie, bo muszę wracać do pracy.

Nie spuszczał z niej wzroku.

- Nie masz żadnej rodziny, nikogo, kto mógłby ci pomóc? Żadnych dziadków, ciotki?

- Bardzo kocham moich dziadków, ale są już w mocno podeszłym wieku. Trochę niedosłyszą, a i poruszanie się przychodzi im trudniej niż kiedyś. Nie mam sumienia obarczać ich dodatkowo własnymi problemami.

- Musisz znaleźć sposób, żeby pogodzić się z tym, co się stało. Pamiętaj, że zawsze możesz ze mną porozmawiać. Tworzymy teraz zespół i nie chcę, żebyś żyła w napięciu.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Dziękuję. I tak jesteś bardzo cierpliwy.

Z jednej strony ujął ją swoją życzliwością, z drugiej jednak wzmianka o pracy utwierdziła ją w przekonaniu, że nie może sobie więcej pozwolić na chwilę słabości w obecności szefa. Daniel ma dosyć własnych problemów, by miał zajmować się jej życiem.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Przymrozek panujący na dworze przypominał o zbliżającej się zimie. Z zaróżowionymi od chłodu policzkami Emma z przyjemnością weszła do ośrodka i wciągnęła unoszący się w powietrzu aromat gorącej kawy.

- Mam nadzieję, że jeszcze trochę zostało - zwróciła się do Alison, która właśnie ogrzewała dłonie o ścianki wypełnionego ciemnym płynem kubka.

- No pewnie. - Rejestratorka powitała ją uśmiechem. - Sama nie potrafię zacząć dnia bez kawy.

- Ani ja. - Emma napełniła kubek i skierowała wzrok na listę zapisanych na dzisiaj pacjentów. - Nie ma żadnych nagłych przypadków? To dobrze. Wezmę kawę do gabinetu i spróbuję się trochę urządzić. Zdarzenia potoczyły się tak szybko, że nie miałam nawet czasu dobrze się wszystkiemu przyjrzeć.

- Ale za to teraz możesz wprowadzić się na dobre. Pozwolisz, że będę się do ciebie zwracać po imieniu, bo tu wszyscy mówimy sobie na ty. I gratuluję posady. Jak tylko cię zobaczyłam przy pracy, od razu wiedziałam, że to miejsce dla ciebie.

- Dzięki. Chociaż muszę powiedzieć, że sama jeszcze nie wierzę, że dostałam ten etat.

- Domyślam się. Oprócz ciebie zgłosiło się też kilku facetów, więc Daniel pewnie nieźle cię przemaglował. O ile wiem, ma nie najlepsze doświadczenia z kobietami. Jego była dziewczyna chciała koniecznie zaprowadzić go przed ołtarz, a potem wieść tu spokojne życie pani doktorowej. Daniel chyba zorientował się, że mają całkowicie odmienne poglądy na życie, ale mimo to zabołało go, kiedy go zostawiła i wyjechała z kimś innym. - Alison roześmiała się. - Ale to stare dzieje. Na pewno świetnie dasz sobie radę. Wczoraj poprzerosiłyśmy trochę rzeczy, żeby stażystka mogła przyjmować obok Daniela, kiedy pojawi się z powrotem. Jakoś wcześniej nie przyszło nam to do

głowy i pokój obok jego gabinetu służył nam za podręczny składzik. A tak będzie wszystkim o wiele wygodniej.

- Znakomicie. Daj mi tylko kilka minut, żebym mogła się zadomowić w moim nowym miejscu pracy. - Dzierżąc w jednej dłoni kubek z kawą, w drugiej roślinę w doniczce, którą przyniosła z domu, Emma ruszyła w kierunku gabinetu. Z pewną dozą dumy przyjrzała się tabliczce z własnym nazwiskiem, którą zapewne Daniel kazał rejestratorce umieścić na drzwiach. Niby nic wielkiego, ale od razu poczuła się pewniej.

Postawiła doniczkę na szafce i rozejrzała się wokół. Już wczoraj w rogu pokoju ustawiła niski kolorowy stolczyk i skrzynkę z zabawkami dla małych pacjentów. Wiedziała z doświadczenia, że czasami trzeba zająć czymś dziecko, by spokojnie porozmawiać z rodzicami.

Wyjęła z torebki kilka glinianych zwierzątek i ustawiła na półkach. Tych parę prostych zabiegów uczyniło gabinet zdecydowanie bardziej przytulnym. Na koniec ustawiła na biurku niewielkie, oprawione w ramkę zdjęcie małej Sophie.

Drobna twarzyczka, okolona burzą jasnych loczków, uśmiechała się do niej radośnie.

Mimo choroby Charlotte Emma uczyniła wszystko, co w jej mocy, by zapewnić małej szczęśliwe dzieciństwo. Ileż to czasu spędziły w trójkę, rozmawiając, tuląc się i pieszcząc na kanapie. Teraz, kiedy obie najdroższe jej istoty znikły z jej życia, Emma nader często doświadczała uczucia wewnętrznej pustki.

- To twoja siostrzenica?

Aż podskoczyła na dźwięk głosu Daniela. Była tak zamyślona, że nie usłyszała nawet, kiedy otworzył drzwi i stanął tuż obok niej.

- Tak, to Sophie. Jest taka słodka i pełna życia. - Obrzuciła wzrokiem wysoką sylwetkę w nienagannie skrojonym, ciemnym garniturze. - Jak się czuje ojciec? Miałeś jakieś nowe wiadomości?

- Chyba nastąpiła lekka poprawa. Po południu znowu wybieram się do szpitala. - Wzrok Daniela ponownie spoczął na zdjęciu. - Musiała bardzo przeżyć śmierć matki. Przecież dopiero wyrosła z pieluch.

- Nie sądzę, żeby do końca pojęła, co się stało. Wiedziała oczywiście, że Charley jest chora, ale mimo że próbowałam z nią o tym rozmawiać, zrozumiała tylko tyle, że mamusia źle się czuje, a w niebie ma najlepszą opiekę. Czasem odnoszę wrażenie, że ona wierzy, że znów się spotkają. Małemu dziecku tak trudno jest pojąć, że pewne sprawy są nieodwracalne. Zapewne z czasem to zrozumie. - Emma westchnęła głęboko. - Przez ostatnie kilka miesięcy spędzała więcej czasu ze mną niż z matką, bo Charley czuła się coraz gorzej i potrzebowała dużo spokoju. Może dzięki temu mała nie odczuła tak wyraźnie jej odejścia. Sophie i ja zawsze byliśmy sobie bardzo bliskie.

Tylko że teraz i z nią przyszło się rozstać. Emma nie chciała nawet myśleć o tym, jak ciężko to przeżyła. Mimo upływu czasu ona sama nie przestawała tęsknić za małą, ale pocieszała się myślą, że dzieci z reguły szybko zapominają o bolesnych przeżyciach.

- Pewnie nie byłoby jej tak ciężko, gdyby rodzice przez cały czas byli razem. Wiedziałyby, że zawsze może polegać na ojcu. Nie wiesz, dlaczego ich małżeństwo się rozpadło?

- Wydaje mi się, że oboje byli po prostu za młodzi. Od początku nie całkiem pasowali do siebie, ale Charley wciąż była w szoku po śmierci rodziców i zdecydowała się na ślub pod wpływem chwili. Czas pokazał, że był to błąd.

- Mówiłaś jednak, że w końcu wrócił.

- Tak, na kilka miesięcy przed jej śmiercią, ale chyba nie potrafił oswoić się z chorobą, bo rzadko bywał w domu - ciągnęła Emma nieswoim głosem. - Dopiero jak Charlotte umarła, wprowadził się na dobre. Zupełnie jakby chciał odkupić wcześniejsze winy. Aż w końcu zdecydował, że sam zajmie się wychowaniem dziecka.

Daniel przysiadł na brzegu biurka i przyglądał się Emmie z uwagą.

- Przynajmniej tyle dobrego z jego strony. Rozumiem, że dzięki temu mogłaś zająć się własnym życiem.

Przygryzła wargi.

- Gdybym tylko miała taką możliwość, nigdy nie zostawiłabym Sophie. Byłyśmy razem tak długo, że traktuję ją jak własną córkę. Nie wyobrażasz sobie, jak trudno było mi się z nią rozstać.

- Ale teraz już to chyba przebolełaś? - zapytał cicho, przyglądając się jej uważnie.

- Sama nie wiem - odrzekła po chwili namysłu. - Co rusz łapię się na tym, że wyobrażam sobie, że nadal jesteśmy razem.

- Opieka nad dzieckiem to wielka odpowiedzialność. Jesteś jeszcze młoda i wkrótce zaczęłabyś żałować, że masz związane ręce.

- Zapewniam cię, że się mylisz - powiedziała ostro. - Ani przez chwilę nie przyszło mi na myśl, że jej obecność mogłaby skomplikować mi życie.

- Jednak z czasem zapewne zaczęłabyś tak uważać. Ludzie często mają dużo dobrych chęci, dopóki nie przeszkodzi im coś ważniejszego - upierał się Daniel.

- Tylko że ja nie jestem innymi ludźmi, i to właśnie Sophie najwięcej dla mnie znaczy.

- Poza pracą, a także życiem osobistym - zauważył trochę uszczypliwie.

- Znowu się mylisz.

- Skąd ta pewność? - nie dawał za wygraną.

- Po prostu znam siebie. Poza tym nie ma sytuacji bez wyjścia.

- Tak, ale tylko w teorii. Czyżbyś nie słyszała o dzieciach lądujących w domu dziecka, bo rodzice nie potrafią się nimi zająć? O dzieciakach, które chowają się praktycznie bez opieki, bo matka i ojciec zajęci są własną karierą? One cierpią, wszystkie bez wyjątku, choć nikt naumyślnie nie chce ich skrzywdzić.



Emma przyjrzała się mu z niechęcią.

- Jesteś cyniczny.

Uznała, że dalsza dyskusja pozbawiona jest sensu, bo Daniel i tak jej nie zrozumie.

- Dlaczego więc nie zostałeś z Sophie i jej ojcem, skoro tak ci na niej zależy? Mogłaś przecież zaproponować, że poprowadzisz im dom czy coś w tym rodzaju. Chyba że on ponownie się ożenił?

- Nie, wcale się nie ożenił. - Emma najeżyła się jeszcze bardziej. - Przez jakiś czas mieszkaliśmy razem, ale widziałam, że moja obecność go krępuje. Może działałam na niego jak chodzący wyrzut sumienia, bo przecież Charley zwierzała mi się ze wszystkiego. W każdym razie życie pod jednym dachem okazało się niemożliwe.

- Dalej jesteś na niego wściekła - oznajmił Daniel tonem, w którym nie pobrzmiewała krztyna wątpliwości.

Utkwiła wzrok w jego twarzy. To prawda, ale za nic nie przyzna mu racji.

- Dlaczego miałabym być na niego wściekła? Chyba żartujesz? - Przecież nie może obwiniać Steve'a za to, że nie byli z Charlotte szczęśliwym małżeństwem. Z drugiej strony jednak myśl o tym, że opuścił żonę i dziecko, rzeczywiście wciąż nie dawała jej spokoju.

- Bo uważasz, że jest po części winny śmierci twojej siostry. Nie mylę się, prawda?

Zrobiło jej się duszno.

- Nieprawda. Nie obwiniam ani jego, ani kogokolwiek innego. Charley umarła i nic nie jest w stanie tego zmienić.

Po co w ogóle ciągnąć ten temat? Przecież ciągle rozważania na nic się nie zdadzą, a jedyny sposób, żeby pokonać ból, to zająć się pracą. Właśnie. Czyż nie powinna poustawiać na półkach książek, które jeszcze wczoraj przyniosła z domu? W zapamiętaniu chwyciła naraz cały stos i aż się zachwiała pod jego ciężarem.

- Pozwól, że ci pomogę. - Daniel położył ręce na jej dłoniach.

Na moment zamarli w bezruchu i Emma poczuła, że oblewa ją fala gorąca. Co się z nią dzieje? Nagły zawrót głowy sprawił, że znowu się zachwiała, ale Daniel na szczęście zdołał ją podtrzymać. W jego szarych oczach tliły się niepokojące ogniki.

- Dziękuję. - Starła się odzyskać panowanie nad sobą. - Chciałabym jeszcze poukładać te książki, zanim pojawią się pacjenci.

- W takim razie nie będę ci przeszkadzał.

Kiedy wyszedł, oparła się o ścianę, próbując opanować przyspieszone bicie serca. Mimo że nadal drżały jej dłonie, zabrała się wkrótce do pracy.

W końcu uznała, że uspokoiła się na tyle, że może zadzwonić po pierwszego pacjenta. Miała nadzieję, że poranny dyżur oszczędzi jej przykrych niespodzianek.

Oliver Hunt, chłopczyk, o którym Jane wspominała dzień wcześniej, najwyraźniej wymagał pomocy okulisty. Podczas gdy chłopiec bawił się na dywanie w rogu gabinetu, Emma dokładnie wyjaśniała sytuację strapionej matce.

- Wygląda na to, że Oliver lekko zezuje, więc muszę skierować go do specjalisty.

- Czy to konieczne? - Pani Hunt nie była zachwycona.

- Przyjaciółka opowiadała mi, że u jej córeczki również podejrzewano zeza, a jak pojechała do szpitala, okazało się, że wszystko jest w porządku.

- Rzeczywiście, w przypadku niemowląt diagnoza jest trudniejsza, bo naturalne w tym wieku spłaszczenie nasady nosa może powodować złudzenie, że oko leci do środka. Oliver jednak nie jest już niemowlęciem i sędzę, że trzeba zacząć go leczyć.

- Ale nie będą go operować? - Matka, drobna blondynka, nerwowo zaciskała dłonie.

- Niekoniecznie. Staramy się korygować wzrok bez interwencji chirurga, chociaż w przypadku starszych dzieci czasem nie ma innego wyjścia. Proszę się na zapas nie martwić, bo po pierwsze zabiegi są z reguły skuteczne, a po drugie okulista z pewnością najpierw zapisze szkła korekcyjne i jest wielce prawdopodobne, że obejdzie się bez operacji. Oliver dostanie okulary z zakrytym normalnym okiem, żeby zmusić drugie oko do ćwiczeń.

Pani Hunt zasepiła się.

- Wcale mi się to nie podoba.

- Ma to na celu - ciągnęła Emma - stworzenie prawidłowej komunikacji między chorym okiem a mózgiem. Żeby stworzyć trójwymiarowy obraz, mózg musi analizować informacje przekazywane jednocześnie przez oboje oczu. Jeśli nie osiągnie takiej zdolności w ciągu pierwszych sześciu lat życia dziecka, potem może być za późno. Wydaje mi się jednak, że w przypadku Olivera uda nam się zlikwidować wadę dość szybko.

- Brum, brum! - Chłopiec zbliżał się w kierunku Emmy, posuwając po podłodze plastikową ciężarówkę. Uśmiechnęła się do niego serdecznie.

- Byłeś bardzo grzeczny - pochwaliła go. - Sądzę, że zasłużyłeś na nalepkę ze śmieszkiem.

Kilka minut później odprowadziła matkę i chłopca do rejestracji, gdzie razem z Alison uzgodniły termin wizyty w szpitalu.

- Do widzenia! - Oliver pomachał jej pulchną rączką.

Widok oddalającej się dziecięcej postaci znowu przywołał jej na myśl Sophie. Może zadzwoni do Steve'a i odwiedzi ich jeszcze dzisiaj? Akurat dobrze się składa, bo Daniel załatwił zastępstwo na popołudnie, więc będzie miała kilka godzin dla siebie...

Obejrzała się, gdy usłyszała za plecami hałas. To Daniel akurat wyszedł ze swego gabinetu. Na jej widok uśmiechnął się sympatycznie.

- Skończyłaś na dzisiaj?

- Tak. A ty?

- Ja też. Pozbieram tylko rzeczy i ruszam do szpitala. Masz jakieś plany na resztę popołudnia?

Właśnie zamierzała mu powiedzieć, że chciałyby odwiedzić Sophie, kiedy drzwi otworzyły się z trzaskiem i do środka wbiegł rosły mężczyzna z dzieckiem na ręku.

- Czy ktoś tu może mi pomóc? - Rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu miejsca, gdzie mógłby położyć chłopca. - Jego bardzo boli brzuch. Chciałbym, żeby obejrzał go lekarz.

- Proszę za mną. - Daniel poprowadził mężczyznę do gabinetu i pomógł mu ostrożnie ułożyć dziecko na kozetce. Malec natychmiast zwinął się z bólu. Mógł mieć najwyżej osiem lat.

- Nie bój się, synu, zajmimy się tobą - uspokajał Daniel wystraszonego chłopca. - Jak się nazywasz?

- James. - Mały z trudem przełykał ślinę. - James Colby.

- Mieszkaś gdzieś niedaleko?

- Przy Saxon Avenue.

Pielęgniarka natychmiast pobięła do rejestracji, żeby sprawdzić, czy chłopiec jest ich stałym pacjentem.

- Pan jest ojcem? - Daniel skierował pytanie do zdenerwowanego mężczyzny.

- Nie. Nazywam się Martyn Hadleigh i jestem nauczycielem w Coates Lodge School na końcu ulicy. Próbowaliśmy skontaktować się z rodzicami Jamesa, ale ból się nasilał, więc postanowiliśmy nie czekać, tylko przywieźć go tutaj.

- Bardzo słusznie.

Lekarz skupił uwagę na dziecku, któremu Jane właśnie ocierała twarz po ataku mdłości.

- No to zobaczmy, w czym problem, zgoda? Chorowałeś na coś ostatnio? Malec pokręcił głową.

Daniel uważnie obejrzał uszy, nos i gardło chorego, po czym osłuchał jego klatkę piersiową.

- Na razie wszystko w porządku. A teraz, synu, spróbuj się choć trochę rozluźnić i pokaż, gdzie cię boli.

James położył się na plecach i lekarz delikatnie obmacał mu brzuch. Wkrótce stało się jasne, że ból jest najsilniejszy powyżej prawej pachwiny i promieniuje aż do pępka, a dolegliwości dały po raz pierwszy znać o sobie kilka godzin wcześniej.

- To znaczy, że już przed wyjściem do szkoły nie czułeś się najlepiej?

- Tak, ale mama myślała, że chcę się wykręcić od matmy.

- Domyślam się, że nie przepadasz za matematyką? - roześmiał się lekarz.

Mały pokiwał głową.

- Dzisiaj jednak wcale nie chciałem się wymigać. Naprawdę bardzo mnie bolał brzuch. - Próbował być dzielny, ale usta mimowolnie wygięły mu się w podkówkę.

- Wiemy, kochanie. - Emma czule objęła go ramieniem. - Nie martw się, niedługo poczujesz się lepiej.

- Mama pewnie jeszcze nie przyjechała, prawda? Mówiła, że ma dziś jakieś ważne spotkanie.

- Na pewno ją znajdziemy - obiecał Daniel.

- A tata?

- Tatę też zawiadomimy. Tylko leż spokojnie. - Odwrócił się do nauczyciela. - Czy coś już wiadomo na temat rodziców? - zapytał szeptem.

- Ojciec jest na spotkaniu poza firmą, ale mają go zawiadomić, gdy tylko wróci. Nasza sekretarka bez przerwy tam wydzwania. A matka pracuje jako przedstawiciel handlowy i bez przerwy jest w ruchu. Robimy wszystko, żeby się z nią skontaktować.

Daniel kiwnął głową i wrócił do pacjenta.

- Posłuchaj, James. Wydaje mi się, że masz w brzuszku jakiś stan zapalny i stąd ten ból. Zaraz podam ci lekarstwo, żeby trochę mniej bolało, a potem zabierzemy cię do szpitala, żeby tamtejsi lekarze dokładnie cię zbadali. Kiedy sobie ciebie dobrze obejrzą, to z pewnością dadzą ci coś, co pomoże ci zasnąć, bo pewnie będą musieli zajrzeć ci do brzuszka i wyciąć to, co tak boli. Po operacji na pewno poczujesz się lepiej. I nie martw się, bo niczego nawet nie poczujesz, obiecuję. To jak, umowa stoi?

Malec spojrzał na Emmę, która uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

- Dobrze. Zgadza się. Ale powiecie mamie i tacie, gdzie jestem?

- Oczywiście. Przywieziemy ich do ciebie tak szybko, jak to możliwe.

Daniel napełnił strzykawkę i podał chłopcu środek na uśmierzanie bólu.

Po kilku minutach James poczuł ulgę i zapadł w półsen.

- Sam zawiozę go do szpitala - oznajmił Daniel półgłosem. - Dzieciak zaczyna gorączkować i trzeba go szybko dowieźć na miejsce, żeby nie doszło do perforacji. Nie ma co czekać na karetkę. Zresztą i tak miałem tam jechać.

- Pojadę z tobą - odparła. - Ułożymy chłopca na tylnym siedzeniu, a ja siądę obok, żeby mieć go na oku.

- W porządku. Zbierajmy się.

- Mogę pojechać za wami? - spytał nauczyciel. - Sądzę, że poczuje się pewniej, jak będzie z nim ktoś znajomy.

- Oczywiście. Umieścimy go w samochodzie, a pan może poprosi rejestratorkę, żeby zadzwoniła do szkoły i wyjaśniła, co się dzieje. Gdy tylko zgłoszą się rodzice, niech jadą prosto do szpitala. Aha, i proszę powiedzieć rejestratorce, żeby powiadomiła izbę przyjęć o nagłym przypadku.

Nie minęło pięć minut, a byli już w drodze do szpitala. Na szczęście samochód Daniela znakomicie trzymał się szosy, dzięki czemu dziecko nie było narażone na niebezpieczne w jego stanie wstrząsy. Kiedy pół godziny później znaleźli się przed izbą przyjęć, lekarze oczekiwali już ich przybycia i chory został bezzwłocznie przewieziony na chirurgię.

- I co teraz? - spytał zaniepokojony nauczyciel.

- Przeprowadzą podstawowe badania, żeby potwierdzić diagnozę, a potem pewnie przygotowują Jamesa do operacji - wyjaśnił Daniel.

- Ale co powiedzą rodzice?

- Rzeczywiście, powinniśmy uzyskać ich zgodę i w ogóle powinni tu być, żeby dodać chłopcu otuchy. Tylko że na razie ich nie ma, a chirurdzy nie mogą czekać w nieskończoność, bo mały wymaga natychmiastowej pomocy.

- Pan Hadleigh? - zapytała pielęgniarka przez uchylone drzwi.

Martyn postąpił krok do przodu.

- Może pan pójdzie do chłopca i spróbuje podnieść go na duchu.

Nauczyciel skinął głową i podążył we wskazanym kierunku. Daniel patrzył na niego z pochmurnym wyrazem twarzy.

- Coś się stało? Martwisz się o Jamesa? Chyba udało nam się zdążyć na czas. Czekanie na rodziców mogło być zbyt ryzykowne.

- Wiem. Tylko powiedz mi, jak matka może posłać dziecko do szkoły, wiedząc, że jest ewidentnie chore?

- Może rzeczywiście myślała, że próbuje się migać.

- Nie wierzę, żeby matka nie potrafiła odróżnić, kiedy dzieciak kłamie, a kiedy naprawdę źle się czuje. A przynajmniej powinna się upewnić, czy się nie myli, szczególnie że, sądząc z zaawansowania choroby, pierwsze objawy wystąpiły dużo wcześniej.

- Znasz tę rodzinę?

- Znam ich dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, że ta kobieta bardziej przejmuje się pracą niż własnym synem. W końcu, gdyby nie poszedł do szkoły, musiałaby zrezygnować ze spotkania.

- To jeszcze wcale nie znaczy, że nie troszczy się o dziecko. Być może była naprawdę przekonana, że to tylko lekka niestrawność, a spotkanie rzeczywiście jest ważne.

- To przynajmniej powinna była zadzwonić do szkoły. Nie mogę patrzeć, jak dzieci cierpią z powodu lekkomyślności rodziców.

Emmę zaskoczyła gwałtowność jego reakcji. To zrozumiałe, że niepokoi się o zdrowie chłopca, ale z zachowania Daniela wywnioskowała, że trapi go coś więcej. Czyżby miało to związek z jego własną rodziną?

- Niewiele możemy w tej chwili zrobić. Może chcesz zajrzeć do ojca, a ja tu poczekam na decyzję chirurga?

Pokręcił głową.

- Niedługo do niego pójde, ale i tak wiem, że jego stan nie uległ zmianie, bo by mnie zawiadomili.

- Odwiedza go ktoś poza tobą?

- Tak. Była pani Harding i dwoje starych przyjaciół. Na razie jednak trudno nawiązać z nim kontakt.

- A twoja matka? Nigdy o niej nie mówisz. - Dziwiło ją, że ani razu o niej nie wspomniał, ale teraz wcale nie była pewna, czy dobrze zrobiła, poruszając ten temat.

- Matka wyjechała do krewnych do Francji.

- Nie próbowałaś się z nią skontaktować?

- Jeszcze nie. Moi rodzice rozwiedli się wiele lat temu, kiedy byłem dzieckiem, i w tej chwili moja matka nie odgrywa znaczącej roli w naszym życiu.

Emma odniosła wrażenie, że w jego głosie pobrzmiwa nuta rozgoryczenia.

- Skoro jednak kiedyś się kochali, może teraz chciałaby wiedzieć, co się dzieje?

- Niby po co? Prowadzi własne życie, które z naszym nie ma nic wspólnego. Kiedy małżeństwo rodziców się rozpadło, zdecydowała się wyjechać, zostawiając mnie pod opieką ojca. Zrobiła karierę, ma grono nowych przyjaciół i nie sądzę, żeby chciała wspominać stare dzieje.



Emma słuchała jak urzeczona. Zimne, bezduszne słowa Daniela bardzo odstawały od jej własnych wyobrażeń o życiu i związkach między ludźmi.

- Ile miałeś lat, kiedy wyjechała?

- Osiem albo dziewięć. Wtedy postanowiła opuścić nas na dobre - wyjaśnił na pozór beznamiętnie.

Czuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach. Czy jakakolwiek kobieta jest w stanie porzucić własne dziecko i zerwać wszelkie związki z przeszłością? Co musi czuć kilkuletnie dziecko opuszczone przez matkę?

- Niemożliwe, żebyście nie utrzymywali żadnych kontaktów. W ogóle cię nie odwiedzała, nawet z okazji urodzin?

Daniel wzruszył ramionami.

- Może na początku. Ale potem tata ożenił się ponownie i widywałem ją coraz rzadziej. Czasem przysyła nam pocztówkę albo jakiś zdawkowy list.

Słuchała opowieści Daniela jak bajki o żelaznym wilku. Kiedy sama musiała niedawno rozstać się z ukochaną siostrzenicą, serce o mało nie pękło jej z żalu, mimo że Sophie nie jest przecież jej córką. Jednak nieprzebrane pokłady miłości sprawiły, że nie przestawała o niej myśleć jak o własnym dziecku.

Nie mogła uwierzyć, że matka Daniela tak po prostu porzuciła rodzinę.

- Zadzwoń do przychodni i zapytam, czy udało im się skontaktować z rodzicami Jamesa - powiedziała, zmieniając temat. - Jeśli są już w drodze, mały od razu poczuje się różnie.

- Dobrze, a ja tymczasem przy nim posiedzę. - Ponury nastrój wciąż go nie opuszczał. Czyżby mimo upływu lat wciąż nie pogodził się z odejściem matki?

Podeszła do automatu i wykręciła numer. Alison poinformowała ją, że kilka minut wcześniej dzwonił ojciec chłopca. Obiecał, że gdy tylko odnajdzie żonę, natychmiast przyjadą do szpitala.

- To dobrze. James poczuje się lepiej na ich widok.

- Na pewno. A i Daniel zapewne też - zauważyła trafnie Alison. -  
Domyślam się, że ma za złe matce, że posłała małego Jamesa chorego do  
szkoły, prawda? Każdy przypadek najmniejszego zaniedbania ze strony  
rodziców wyprowadza go z równowagi.

- Zauważyłam. Ale to chyba nie zdarza się zbyt często?

- Nie, tylko Daniel jest okropnie przeczulony na tym punkcie. Pewnie  
dlatego, że sam został porzucony przez matkę. Czasem zbyt surowo ocenia  
innych, trzeba mu jednak przyznać, że kieruje nim autentyczna troska o  
pacjentów.

Emma odłożyła słuchawkę. Mimo że Alison często mówiła różne rzeczy  
bez zastanowienia, tym razem jej uwaga była trafna. Daniel rzeczywiście  
traktuje pacjentów z niezwykłym poświęceniem i oddaniem. Jednak czasem daje  
znać o sobie druga strona jego charakteru, staje się obojętny i nieprzystępny,  
zupełnie jakby zbudował wokół siebie ścianę odgradzającą go od reszty świata.  
Emma powoli zaczynała rozumieć dlaczego.

Udała się na chirurgię, gdzie James właśnie przygotowywany był do  
zabiegu, i przekazała Danielowi najświeższe wieści. Chłopca powoli ogarniała  
senność i Emma gładziła go czule po włosach.

Odetchnęła z ulgą, kiedy w drzwiach pojawili się wreszcie rodzice  
Jamesa. Twarz chłopca natychmiast rozjaśnił uśmiech. Emma odsunęła się na  
bok, by ustąpić miejsca matce.

Daniel przyglądał się z ukosa, jak kobieta obejmuje syna, całuje go z  
czułością i delikatnym gestem odgarnia mu włosy z czoła. Emma próbowała  
odgadnąć jego myśli. Posłała mu porozumiewawcze spojrzenie i wykonała  
nieznaczny gest w kierunku drzwi.

- Sądzę, że teraz wszystko się ułoży - rzekł Daniel, kiedy znaleźli się na  
korytarzu. Jego też opuściło już napięcie. - Chyba możesz jechać do domu.

- A ty zostajesz?

- Tak. - Spojrzał na zegarek. - Zajrzę jeszcze do ojca i trochę z nim posiedzę.

- Mogę panią podwieźć do domu - zaproponował Martyn Hadleigh.

- To znakomicie - odrzekła zadowolona. - Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz wiedział, co z Jamesem, dobrze? - poprosiła Daniela i razem z nauczycielem udała się na parking.

Przypadek chłopca tylko utwierdził ją w przekonaniu, że powinna odwiedzić dziś Sophie. Gdy tylko wrócili do Woodhouse, zadzwoniła do Steve'a.

- Jasne, że możesz przyjechać. Sophie bardzo się ucieszy. Nie przestaje o ciebie pytać.

- W takim razie będę u was za godzinę - powiedziała i wyruszyła w drogę, nawet nie wpadając do domu.

Ledwie zatrzymała samochód przed furtką, a już Sophie wybiegła jej na spotkanie. Chwyła małą na ręce i mocno uścisnęła. Pulchne rączki obejmowały ją czule.

- Witaj, kochanie. Bardzo za tobą tęskniłam - szepnęła, całując dziewczynkę w rumiany policzek.

- Chodźmy do ogrodu. Musisz zobaczyć, jak tatuś rozpala ognisko.

Przeszły przez mieszkanie do ogródka znajdującego się na tyłach domu. Podarte kartony, połamane drewniane meble i inne niepotrzebne śmieci, ułożone w równą stertę, zapaliły się, ledwie Steve podłożył zapalną. W powietrze poszybował snop złocistych iskieł.

- Robiłem porządki - wyjaśnił, a Emma pojęła, że dzisiejsze ognisko ma być symbolicznym pożegnaniem z przeszłością.

Sophie znalazła dwa długie patyki, wcisnęła ciotce jeden do ręki i wspólnie pilnowały ognia. Na widok podnieconej, przejętej twarzyczki Emma poczuła silny przypływ gorącego uczucia, jakim nie przestawała darzyć dziewczynki.

- Patrz na ten papierek. Teraz jest niebieski i cały się pomarszczył - cieszyła się Sophie.

Jak tu nie kochać tego brzdąca o umorusanej buzi, pomyślała Emma, z trudem opanowując chęć pochwylenia małej w objęcia.

- Zostaniesz z nami na dłużej? - zapytała Sophie na pozór niewinnie, kiedy wieczorem usiedli we troje w kuchni przy herbacie. Steve podał także ciasto. - Nie wyjeżdżaj dzisiaj, proszę.

- Nie mogę, kochanie, jutro rano muszę być w pracy. Ale położę cię dziś spać i przeczytam ci bajkę. I obiecuję, że niedługo znowu cię odwiedzę.

Sophie wyraźnie zmarkotniała i tylko szybka reakcja Steve'a zapobiegła kolejnym błaganiom.

- Zostawiłaś na dworze lalkę, Sophie. Biegnij po nią, bo zaczyna padać.

- Jak sobie dajecie radę? - zapytała Emma, kiedy dziewczynka zniknęła za drzwiami.

- Jako tako, choć nie sądziłem, że będzie aż tak ciężko. W ciągu dnia jest w przedszkolu, więc mogę iść do pracy. Jakoś udaje mi się wypełnić jej resztę czasu, ale wiem, że tęskni za matką. No i za tobą. Może nie nadaję się na ojca? - Uśmiechnął się ze smutkiem. - Sam nie wiem, czy postępuję słusznie. Bardzo bym chciał, żeby udało nam się przetrwać ten trudny okres. Sophie jest moją córką, ale przecież bardzo długo mnie nie znała. Muszę to jakoś nadrobić.

- Nie osądzaj się tak surowo. - Emmie przypomniało się, co Daniel mówił na temat poczucia winy. - Niektóre małżeństwa skazane są na porażkę i nie zawsze wszystko układa się tak, jak byśmy chcieli. Przecież widzę, jak bardzo się starasz. I pamiętaj, że w razie potrzeby zawsze możesz do mnie zadzwonić. Chcę spędzać z Sophie jak najwięcej czasu i chętnie czasem zabiorę ją do siebie. Tobie też należy się chwila wytchnienia.

- Dziękuję. Będę o tym pamiętał - zapewnił, lecz Emma wcale nie była pewna, czy duma pozwoli mu skorzystać z jej oferty.

Sophie wróciła z ogrodu z lalką w objęciach.

- O, już jesteście. - Emma uśmiechnęła się do siostrzenicy. - Dobrze, że nie zdążyła zmoknąć. Może poczęstujesz ją herbatą?

- Chyba ma ochotę na ciasto. - Dziewczynka posadziła lalkę na stole, a Emma nałożyła na jej talerzyk kolejny kawałek szarlotki.

Było już późno, kiedy utuliwszy Sophie do snu, Emma ruszyła w drogę. Czowała żal do całego świata, a kiedy w końcu dotarła do domu, była tak zmęczona, że marzyła jedynie o tym, by się położyć.

W mieszkaniu panował chłód, więc napaliła w kominku, zrobiła herbatę i z kubkiem w ręku wsunęła się pod koc na kanapie przed telewizorem.

Po chwili obraz na ekranie zaczął się rozmazywać i ogarnęła ją taka senność, że nawet nie miała siły sięgnąć po pilota, by wyłączyć telewizor. Prześladowała ją myśl, że o czymś zapomniała, że znajduje się w niebezpieczeństwie, jednak za nic nie mogła sobie uświadomić, co to takiego. Miała wrażenie, że ręce i nogi ma z ołowiu. Ziewnęła przeciągle i zapadła się w nicość.

Nie wiedziała, jak długo spała, kiedy ktoś mocno potrząsnął ją za ramię.

- Emma?

Po co ją budzą? Czy coś się stało? Przecież dopiero się położyła i jest zbyt zmęczona, żeby się teraz podnieść, a kanapa jest taka miękka i wygodna.

- Emma!

Tym razem głos był bardziej stanowczy. Chciała odpędzić intruza, lecz była zbyt słaba, żeby choć unieść rękę. Poruszyła się niespokojnie. Coś zakrywało jej nos i usta. Spróbowała to zrzucić, ale bez rezultatu.

Poczuła powiew zimnego powietrza. Zakaszła i spróbowała wstać, lecz natychmiast opadła z powrotem na poduszkę, z trudem powstrzymując falę mdłości.

- Emma, obudź się!

Chyba rozpoznaje ten głos... Daniel?

Co on tu robi? I dlaczego jest tak okropnie zimno? Czyżby znajdowała się na dworze? I dlaczego coś tak mocno uwiera ją w usta?

Gdy otworzyła wreszcie oczy, zobaczyła pochyloną nad sobą twarz Daniela. Był bardzo zdenerwowany. Co też takiego zrobiła, żeby aż tak go rozgniewać?

Nareszcie zdjął tę dziwną rzecz z jej twarzy. Rozejrzała się wokół, lecz wciąż nie potrafiła zebrać myśli.

- Jesteśmy w ogrodzie? - zapytała nieswoim głosem. - Gdzie jest Sophie? Dopiero co tu była. - Zmarszczyła czoło i spróbowała zwilżyć językiem usta. - Co ty tu robisz?

- A jak ci się wydaje? Jesteś u siebie w domu - wyjaśnił sucho. - Jak mogłaś być tak nieostrożna?

Skoro jest u siebie, nie powinien się dziwić.

- Przecież tu mieszkam - bąknęła. Nie rozumiała, dlaczego Daniel jest zły, nie miała jednak najmniejszej chęci się tym przejmować. - Zimno mi.

Jej ciałem wstrząsały gwałtowne dreszcze. Daniel przytulił ją do siebie i dokładnie owinął kołdrą. Poszwa wydała jej się znajoma, ale minęła jeszcze dłuższa chwila, zanim zorientowała się, że znajduje się w swojej sypialni. To dziwne, bo wcale nie pamiętała, żeby w ogóle kładła się do łóżka.

- Jak mogłaś być tak nierozważna? Przecież mówiłem, żebyś naprawiła kominek.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. I przestań na mnie krzyczeć. - Spróbowała przełknąć ślinę, lecz gardło miała kompletnie wysuszone. - Chce mi się pić.

- Zaraz coś przyniosę. Zostań tutaj.

- Nigdzie się nie wybieram.

Co za okropny człowiek! Najpierw ją szarpie jak opętany i przeszkadza się wyspać, a teraz wrzeszczy, jakby zrobiła coś strasznie głupiego.

Rozejrzała się uważnie po sypialni. Mimo zimnej nocy okno było szeroko otwarte. To stąd ten ziąb. A skąd się wzięła maska tlenowa na podłodze?

Daniel podał jej szklanę zimnego mleka, którą natychmiast opróżniła.

- W ogóle nie pamiętam, żebym się kładła do łóżka - powiedziała po namyśle.

- Bo się wcale nie kładłaś. - Wyjął z jej rąk pustą szklanę. - Napaliłaś w kominku i zasnąłaś na kanapie. A mówiłem ci, że przewód kominowy jest zapchany. - W jego głosie znów pobrzmiwała złość. - Czad zaczął wypełniać pokój i mało brakowało, a byłoby po tobie. Przeniosłem cię tutaj, żeby cię ocucić.

Powoli docierał do niej sens jego słów.

- Ale skąd się tu wzięłaś?

- Wpadłem po drodze ze szpitala, żeby przekazać ci najnowsze wiadomości. Nie otwierałaś, choć wiedziałem, że jesteś, bo samochód stał przed domem, a w środku paliło się światło. Więc nacisnąłem na klamkę i wszedłem bez zaproszenia. Boję się nawet pomyśleć, do czego by doszło, gdybym tego nie zrobił.

Emma poczuła, jak ciarki przechodzą jej po grzbiecie. W końcu pojęła, że właściwie cudem uniknęła śmierci. Ogarnął ją tak przeraźliwy strach, że zaczęła dygotać. Daniel mruknął coś pod nosem o przytulił ją do siebie. Czując ciepło emanujące z jego ciała, poczuła się nieco lepiej.

- Najwyraźniej nie mogę spuścić cię z oczu, żebyś nie wpakowała się w tarapaty.

- Nieprawda - zaprotestowała. - Jestem odpowiedzialna... na ogół. - W ponurym spojrzeniu Daniela na próżno starała się dostrzec choćby odrobinę współczucia. Czyżby nadal był zły? Przełknęła ślinę. - Dziękuję za to, co zrobiłeś. Za to, że wszedłeś do środka. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy. Widzisz, byłam tak zmęczona, że...

Patrzyła na jego pozbawione uśmiechu usta i wysunięty do przodu podbródek, pokryty jakby mgiełką ciemnego zarostu. Mimo wszystko wyglądał kusząco. Odruchowo pogładziła go po twarzy. To chyba dotyk jej gładkiej dłoni sprawił, że coś w nim pękło. Pochylił z wolna głowę i w kilka sekund później ich usta połączył tak namiętny pocałunek, że świat wokół Emmy zawirował. Chciała, by ta chwila trwała bez końca, lecz Daniel nagle odsunął się zmieszany.

- Nie powinienem był tego robić. Przepraszam. Zupełnie nie wiem, co we mnie wstąpiło - powiedział zmienionym głosem i zanim Emma zdążyła ochłonąć, dodał: - Nie możesz tu sama zostać.

- Obiecuję, że z samego rana wezwę fachowca. Nie dotknę się do kominka, dopóki nie zostanie naprawiony.

- Już to mówiłaś - przypomniał z odrobiną ironii. - Dlaczego miałbym ci wierzyć? Nie zamierzam cię tu zostawić.

- Nic mi nie będzie - zaprotestowała. - Masz rację, że zapomniałam, ale tym razem wszystkiego dopilnuję.

- Nie będę ryzykować - oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Po pierwsze, nie mam powodu ci wierzyć, a po drugie naprawa może potrwać dość długo, co znaczy, że będziesz pozbawiona ogrzewania. Nie masz wyboru. Musisz na jakiś czas przenieść się do mnie.

- Nie mogę. To jest mój dom. Postaraj się to zrozumieć - upierała się, choć sama nie wiedziała, czego się obawia.

To prawda, że właściwie się nie znają i w dodatku jest jej szefem, jednak intuicyjnie czuła, że temu człowiekowi może całkowicie zaufać. W końcu uratował jej życie. Wiedziała, że jest uczciwy i odpowiedzialny, ale przecież dopiero niedawno zaczęła budować własną niezależność. Nie może tak łatwo się poddać. Chciała znowu zaprotestować, lecz Daniel nie dopuścił jej do głosu.

- Nawet nie próbuj się ze mną spierać - powiedział, wstając. - Jesteś błada jak ściana i nawet nie masz siły się podnieść. Pojedziesz ze mną, żebym miał cię



na oku, przynajmniej dopóki nie dojdiesz do siebie. Poczekaj tutaj, spakuj swoje rzeczy.

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

Zrozumiała, że Daniel i tak postawi na swoim. Przyglądała się, jak wyjmuje z szafy ubrania, które jego zdaniem mogą się jej przydać, pakuje kosmetyczkę i torbę lekarską. W końcu zaniósł rzeczy do bagażnika, zaprowadził Emmę do samochodu i okrył pledem, by nie zmarzła. W niespełną godzinę znaleźli się w jego domu.

Tam wskazał jej kanapę przy kominku w salonie. Rozżarzone węgle emanowały przyjemnym ciepłem.

- Posiedź tu, a ja zrobię coś gorącego do picia.

Zbyt zmęczona, by się sprzeciwiać, z przyjemnością zapadła się w miękkie poduchy. Rzeczywiście, ledwie trzymała się na nogach, lecz była w stanie rozejrzeć się po pokoju. Urządzony był w przemyślany sposób, a wyściełane meble o pastelowych barwach stwarzały atmosferę przytulności. Ściany zdobiły zielone pnącza, półki zastawione były dziesiątkami książek, a kompozycja świeżych kwiatów w wazonie dopełniała całości barwną plamą.

- Proszę, wypij to - rzekł Daniel, stawiając tacę z kubkami na stoliku obok kanapy. - Gorąca czekolada dobrze ci zrobi.

Z przyjemnością wciągnęła w nozdrza aromatyczny zapach i upiła łyk.

- Dziękuję, jest pyszna. - Utkwiła wzrok w ogniu. - Postaram się nie naprzykrzać ci się zbyt długo. Z samego rana zadzwonię po fachowca.

- Nie musisz się spieszyć. To nawet dobrze, że jesteś teraz tutaj. Do przychodni idzie się stąd dwie minuty, więc będziesz stale pod ręką.

Już miała zaprotestować przeciw takiemu postawieniu sprawy, kiedy zobaczyła wesoły błysk w jego oczach i zorientowała się, że żartuje.

- Na pewno też jesteś zmęczony - zauważyła. - Mówiłeś, że właśnie wracałeś ze szpitala. Są jakieś nowe wieści? Jak się czuje ojciec?

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał.

- Ojciec był operowany parę godzin temu.

- I co? - Ta wiadomość nieco ją zaskoczyła. - Udało się?

- Wystąpiły pewne komplikacje. - Twarz Daniela ściągnął ból. - W czasie zabiegu pękło kolejne naczynie. Przez jakiś czas stan był bardzo poważny.

- A teraz? - spytała z lękiem. - Już lepiej, prawda? Pokiwał głową.

- Lekarze twierdzą, że w tej chwili nie grozi mu niebezpieczeństwo, ale ten drugi wylew uszkodził mózg w jeszcze większym stopniu niż pierwszy, choć na razie trudno powiedzieć, czy zmiany są nieodwracalne. Ojciec leży nadal na intensywnej terapii, ale jeśli w ciągu najbliższych dni stan się nie pogorszy, przeniosą go na normalny oddział.

- Przynajmniej ma naprawdę dobrą opiekę. - Emma chciała powiedzieć coś pocieszającego, choć wiedziała równie dobrze jak Daniel, że w tej chwili trudno jest cokolwiek wyrokować. Uszkodzenia mózgu mogą wywołać częściowy, bardziej lub mniej trwały paraliż. - Ten szpital słynie z leczenia podobnych przypadków. Nigdzie nie znajdziesz lepszych lekarzy.

- Wiem. - Pokiwał głową ze smutkiem. - I nie pozostaje mi nic innego, tylko im zaufać.

- Musiałeś umierać z niepokoju. A potem jeszcze ta historia ze mną! Strasznie mi przykro.

- Nie przejmuj się. - Zdobył się na uśmiech. - Całe szczęście, że postanowiłem dość wcześnie wyjechać ze szpitala. Sam nie wiedziałem, czy wracać do domu, czy zostać przy tacie, ale w końcu doszedłem do wniosku, że nic tam po mnie. Przecież nie wolno go teraz niepokoić, a opiekę ma naprawdę znakomitą. - Urwał na chwilę. - Pewnie chciałabyś wiedzieć, co z Jamesem. Za kilka dni wróci do domu, a my przejmujemy leczenie.

- To świetnie. Biedny malec, tak się wymęczył. - Daniel nie przestawał jej zadziwiać. - Że też po tym wszystkim, przez co dziś przeszedłeś, pamiętałeś, żeby go odwiedzić.

- Lubię załatwiać sprawy do końca. A teraz powinnaś już odpocząć. I tak przetrzymałem cię zbyt długo, ale chciałem się upewnić, czy rzeczywiście nic ci nie jest.

- Naprawdę dobrze się czuję. To raczej ty potrzebujesz wsparcia. - Miała za sobą ciężki dzień i domyślała się, że ma ochotę porozmawiać. W końcu nie bez przyczyny zajrzał do niej w drodze ze szpitala. Chętnie dotrzymałaby mu towarzystwa, z trudem jednak powstrzymywała ziewanie.

- Chodźmy na górę. Przecież widzę, że zasypiasz na siedząco. Przygotowałem ci łóżko w pokoju gościnnym. Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Objął ją w pasie i troskliwie poprowadził do drzwi.

Odruchowo chciała przyłgnąć do niego całym ciałem, lecz na szczęście w porę się opanowała. Dlaczego, ilekroć Daniel się do niej zbliżał, ogarniało ją przemożne poczucie spokoju i bezpieczeństwa?

Spała twardo przez całą noc i zapewne długo by się nie obudziła, gdyby nie dochodzące z dołu odgłosy porannej krzątanimy. Wygrzebała się z pościeli i odsunęła zasłony. Za oknem dostrzegła szeroki zadbane trawnik, obsadzony różami i innymi krzewami. Drewniana ławeczka, ustawiona pod ażurowym łukiem obrośniętym zielonym pnączem, nadawała miejscu istic sielankowy wygląd i gdyby nie to, że zrobiło się późno, chętnie zeszlaby do ogrodu odetchnąć świeżym powietrzem.

Pospiesznie umyła się, ubrała i zbiegła do kuchni, w której Daniel głośno pobrzękiwał naczyniami.

- Właśnie miałem cię zawołać - oznajmił, nakładając jajecznicę na talerze.  
- Herbata jest w dzbanku, a grzanki właśnie się pieką.

- Przepraszam, że nie wstałam wcześniej, ale spałam jak zabita.

- I dobrze ci to zrobiło, bo wyglądasz dziś o niebo lepiej - powiedział, przyglądając się jej z uznaniem.

Poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Kryjąc zmieszanie, usiadła przy stole i nalala herbatę do kubków.

- Właśnie przyszedł list od moich dziadków. - Daniel wskazał palcem kopertę leżącą na stole. - Zamierzają dziś odwiedzić tatę.

- Często ich widzisz?

- Raczej tak. Staram się wpaść do nich przynajmniej raz w tygodniu. Mieszkają w przeciwległej części miasta. Dziadek prowadził tam kiedyś gabinet.

- Też jest lekarzem?

- Owszem, a babcia farmaceutką. Gdy byłem mały, spędzałem u nich mnóstwo czasu. Zawsze byli dla mnie dobrzy i czuli, więc bardzo lubiłem tam jeździć.

Domyśliła się, że dziadkowie robili wszystko, by zrekompensować chłopcu odejście matki.

W tym momencie zadzwonił telefon i Daniel poszedł go odebrać, chwytając po drodze grzanekę. Emma widziała, jak zapisuje coś na kartce.

- Dobrze, będę za kilka minut - powiedział. - Na razie starajcie się obniżyć jej temperaturę i sprawdźcie, czy nie jest za ciepło ubrana. Spróbujcie przemyć skórę gąbką zanurzoną w letniej wodzie.

Odłożył słuchawkę.

- Muszę natychmiast lecieć. - Wypił jeszcze kilka łyków herbaty. - Mam nadzieję, że to nie zapowiedź kolejnego ciężkiego dnia. Właśnie przywieźli nam niemowlę w konwulsjach. Objawy wskazują na infekcję wirusową. Dasz sobie radę sama, prawda?

- Oczywiście.

- No to do zobaczenia.

Emma pozmywała naczynia po śniadaniu. Przed wyjściem zadzwoniła jeszcze w parę miejsc i umówiła się na naprawę kominka.

Poranny dyżur upłynął bez większych wydarzeń. Przyjęła kilka osób z objawami przeziębienia, pacjenta z ropiejącym wrzodem, któremu musiała założyć opatrunek, i kobietę cierpiącą na bóle brzucha, spowodowane, jak się okazało, infekcją pęcherza. Pożegnała ostatniego pacjenta i przekazała odpowiednie zalecenia Alison.

Daniel właśnie pojawił się w rejestracji po którejś już z rzędu wizycie w domu chorego, kiedy zadzwoniła pani Jackson.

- Chyba Stewart ma kolejny silny atak duszniczy - oznajmił Daniel, odkładając słuchawkę. - Najlepiej będzie, jak tam od razu pojedę. Sądząc po głosie pani Jackson, ona też się nie czuje najlepiej. Od dawna ma problemy z astmą, a dziś z trudem mówi.

- Będiesz tam miał sporo do zrobienia. Jeśli chcesz, mogę ci pomóc, bo akurat mam przerwę.

- Doskonale - odrzekł i natychmiast ruszył do wyjścia. Emma wróciła po torbę i pobiegła za nim.

- Jedziesz potem to szpitala? - spytała, wiedząc, że Daniel stara się nie przepuścić okazji, by odwiedzić ojca.

- Chyba tak. Pewnie uda mi się z godzinę przy nim posiedzieć przed popołudniowym dyżurem. Chcesz jechać ze mną? A może masz inne plany?

- Nie. Z chęcią będę ci towarzyszyć. Masz jakieś nowe wiadomości ze szpitala?

- Kiedy rano dzwoniłem, ojciec podobno był przytomny, ale nie byli jeszcze w stanie określić, czy i kiedy nastąpi poprawa. Po południu mają go poddać gruntownym badaniom i ustalić program rehabilitacji.

- To znaczy, że nie jest najgorzej?

- Jeśli to prawda, jest lepiej, niż się spodziewałem.

Wkrótce dojechali do domu Jacksonów.

Stewart był blady z bólu i przerażenia. Jego żona robiła, co mogła, by mu pomóc, lecz sama z trudem oddychała. Lęk o męża najwyraźniej pogorszył jej stan.

- Proszę się nie martwić, zaraz się wszystkim zajmujemy - uspokajała Emma wystraszoną kobietę. - Niech pani teraz odpocznie. Za chwileczkę podam pani środek, który ułatwi oddychanie.

Kiedy Emma zajmowała się panią Jackson, Daniel skoncentrował się na Stewarcie. Już pobieżne badanie wykazało, że wymaga natychmiastowej pomocy. Daniel napełnił strzykawkę.

- Zaraz zrobię panu zastrzyk rozkurczowy i niebawem poczuje pan ulgę - powiedział, wkłuwając się w skórę pacjenta. Po chwili podał mu tlen. - I jak? Trochę lepiej? - zapytał, odczekawszy kilka minut.

Stewart pokiwał głową.

- To dobrze. Proszę się teraz rozluźnić. Najgorsze już mamy za sobą.

Emma kontynuowała badanie żony chorego.

- Infekcja dróg oddechowych pogłębiła objawy astmy. Będę musiała zapisać pani antybiotyki - oznajmiła, podając kobiecie inhalator.

Wygląd Stewarta wskazywał, że leki zaczynają działać. Z jego twarzy powoli zniknęło napięcie.

- Wygodniej będzie panu w pozycji siedzącej - rzekł Daniel, pomagając choremu się podnieść i wkładając mu pod plecy poduszki.

- Nigdy jeszcze nie było tak źle. Wydawało mi się, że ten ból nie minie.

Daniel pokiwał głową ze współczuciem.

- Robił pan coś szczególnie męczącego przed atakiem? Stewart pokręcił głową.

- To właśnie najbardziej nas zaniepokoiło - wtrąciła pani Jackson, która również była już w lepszej formie. - Do tej pory ból występował tylko po wysiłku, jak Stewart za długo kopał w ogrodzie albo coś ciężkiego dźwignął. Ale dzisiaj nic takiego nie robił.

To znaczy, że choroba się pogłębia i wymaga natychmiastowego leczenia, pomyślała Emma. Zapewne Stewarta czeka operacja wszczepienia bypassów.

- Sądzę, że powinniśmy przyspieszyć termin badania w szpitalu. - Daniel najwyraźniej był tego samego zdania. - A tymczasem zapiszę panu leki, które złagodzą objawy choroby. I przez kilka dni proszę pozostać w łóżku.

- To niemożliwe - zaprotestował Stewart. - Żona sama nie czuje się dobrze i nie może przez cały czas się mną zajmować.

- Dam sobie radę - zapewniła pani Jackson.

- Nie macie państwo nikogo z rodziny, kto mógłby wam pomóc? Jeśli nie, to postaramy się przysłać kogoś z opieki.

- O nie. Nie chcę żadnych obcych kręcących się po domu. Zadzwonię do córki. Może będzie mogła zaglądać do nas. Laura pracuje na pół etatu, ale pewnie znajdzie trochę czasu.

- To świetnie - ucieszyła się Emma. Musi zapamiętać, by Alison sprawdziła, czy córka naprawdę przychodzi. - A czy ktoś jeszcze dzisiaj mógłby wykupić wam leki?

- Może sąsiadka. - Głos pani Jackson brzmiał niepewnie.

Zanim odjechali, Emma zapukała do drzwi najbliższego domu, by się upewnić, czy rzeczywiście mogą liczyć na pomoc sąsiadów.

- Ależ oczywiście, zaraz się tam wybiorę - zapewniła sympatyczna kobieta w średnim wieku. - Tyle razy mi pomagali, że muszę się im zrewanżować. Właśnie wyjęłam ciasto z piekarnika. Zaniosę im kawałek i pomogę przygotować kolację. Proszę się o nich nie martwić. Laura to dobra dziewczyna i na pewno będzie często ich odwiedzać. Problem w tym, że Jacksonowie sami nie zwróciliby się do nikogo o pomoc. Nie cierpią polegać na innych.

- W tej chwili Stewartowi nic nie grozi, ale koniecznie trzeba przyspieszyć angiografię, żeby sprawdzić, które naczynia są zatkane - rzekł

Daniel do Emmy, kiedy znowu znaleźli się w samochodzie. - Moim zdaniem, potrzebne mu będą trzy bypassy.

- Zgadzam się, i to jak najszybciej - odrzekła.

W drodze do szpitala prawie się do siebie nie odzywali. Emma domyślała się, że Daniela dręczy niepokój o ojca. Fakt, że po operacji odzyskał przytomność, był z pewnością pocieszający, ale przecież czekał go jeszcze długi i trudny okres rehabilitacji.

Dziadkowie Daniela byli już w pokoju chorego. Wysoki, starszy pan o wyprostowanych plecach i siwiejąca, pogodna kobieta powitali Daniela z niezwykłą serdecznością. Emma chciała się wycofać na korytarz, lecz zanim zrobiła krok do tyłu, została im przedstawiona i po chwili czuła się tak, jakby znała ich od dawna.

- John śpi, więc nasza obecność nie będzie mu przeszkadzać, pod warunkiem, że będziemy zachowywać się cicho - wyjaśniła babcia Daniela. Mimo podeszłego wieku, jej twarz zachowała wyrazistość, a figura pozostała szczupła. - Więc pani jest tą nową lekarką, o której opowiadał nam Daniel? Jak to dobrze, że w końcu znalazł kogoś, na kim może polegać. Od czasu, kiedy tamta lekarka musiała zrezygnować z powodu kłopotów z ciążą, było mu bardzo ciężko.

- Emma spadła mi z nieba - wtrącił Daniel. - Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak bym dał sobie bez niej radę.

Uśmiechnęła się w duchu. Nie dziwiła się już, że początkowo miał obiekcje przeciwko zatrudnieniu młodej kobiety. Jednak w jej przypadku niebezpieczeństwo, że zajdzie w ciążę, było raczej mało realne. Od dawna nie prowadziła praktycznie żadnego życia towarzyskiego, nie spotykała się też z żadnym mężczyzną.

Od lat nie miała w ogóle czasu dla siebie. Najpierw studia, a potem choroba Charley, która odmieniła całe jej życie. Wszystkie siły poświęciła opiece nad siostrą i małą Sophie i choć kilkakrotnie nawet umówiła się na



randkę, żaden z mężczyzn, jakich do tej pory poznała, nie zrobił na niej wrażenia.

Dziadkowie Daniela szybko przypadli Emmie do serca. Łączyła ich szczerą troską o syna, który mimo iż pogrążony był teraz w spokojnym śnie, wyglądał źle.

- Przyniosę coś do picia - rzekł Daniel do Emmy - a ty tymczasem zajmij babcię i dziadka rozmową.

- To musiał być okropny wstrząs - powiedziała, gdy zostali sami.

Starsi państwo ze smutkiem pokiwali głowami.

- Tak, ale Danielowi jest jeszcze ciężiej - odrzekł dziadek Daniela. - Jest taki przywiązany do ojca. W końcu od tylu lat ma tylko jego.

- To znaczy, że od rozwodu rodziców nigdy nie mieszkał z matką? - Być może nie powinna o to pytać, ale coraz bardziej ciekawiła ją przeszłość Daniela. Poza tym, to przecież dziadek pierwszy poruszył ten temat.

- To byłoby bardzo trudne, bo jej zawód wymaga ciągłych podróży. Katherine pracowała jako dziennikarka najpierw w gazecie, a potem dla telewizji. Przerzucali ją z miejsca na miejsce i dlatego prawie cały czas spędzał z ojcem. Właściwie to chyba wolał być tutaj, bo zupełnie nie umiał porozumieć się z matką. Zresztą, dotąd się tego nie nauczył.

- Starszy pan zamyślił się na chwilę. - Tak więc John zabierał go z sobą z hotelu do hotelu.

- To znaczy, że w ogóle nie miał prawdziwego domu?

- Emma nie kryła zdziwienia.

Babcia Daniela skinęła głową.

- Niby miał tu dom rodzinny, jednak wciąż byli z ojcem w rozjazdach. Dopiero jak John ożenił się po raz drugi, ich życie nieco się ustabilizowało. Ale i to małżeństwo nie było udane i Ann w końcu się wyprowadziła. Moim zdaniem, John nigdy nie zapomniał o Katherine. Odejście Ann było dla Daniela kolejnym wstrząsem, mimo że nigdy za nią nie przepadał. Może nawet nie

próbował jej polubić. Zawsze traktował ją jak obcą i zachowywał się wręcz skandalicznie. Potem, kiedy zdecydowała się odejść, twierdził, że od początku miał rację.

To znaczy, pomyślała Emma, że jako dziecko został porzucony dwukrotnie. Raz przez matkę, a drugi raz przez macochę. Nic dziwnego, że po takich przeżyciach jest nieufny w stosunku do kobiet.

- Z państwem też nie mieszkał? Tak bardzo jest do was przywiązany!

- Braliśmy go do siebie, kiedy tylko czas na to pozwalał. Staraliśmy się mu pomóc, żeby jakoś pogodził się z odejściem matki, ale chyba nie całkiem nam się udało. Nawet teraz przeszłość kładzie się cieniem na jego stosunku do kobiet i małżeństwa - ciągnęła starsza pani ze smutkiem. - Na początku obwinał siebie. Był przekonany, że zrobił coś złego, przez co rodzice musieli się rozstać. Potem pojawiły się nowe problemy, bo wmówił sobie, że to ojciec zmusił matkę do wyjazdu, aż wreszcie ogarnął go paniczny strach, że i ojciec go porzuci. W końcu nie próbował już niczego zrozumieć, tylko na wszystko reagował złością.

Możliwe, pomyślała Emma, że złość nadal drzemie w jego sercu. Nadal pogardza matką i przepaść, jaka wyrosła między nimi, nie pozwalała mu zawiadomić jej o chorobie ojca. A przecież dla matki, skoro wciąż do nich pisuje, życie byłego męża i syna nie może być całkiem obojętne.

Z zamyślenia wyrwał ją powrót Daniela. Usiedli przy małym stolczku i pili herbatę oraz rozmawiali po cichu, nie spuszczać oczu z chorego, który co jakiś czas poruszał się niespokojnie, wydając z ust niezrozumiałe dźwięki.

Emma przyglądała się z rozrzewnieniem, jak starsza, siwa pani z czułością obmywa twarz syna, na której, niestety, pojawiły się objawy paraliżu mięśni. Około pół godziny później pojawiła się pielęgniarka i poprosiła wszystkich o opuszczenie pokoju.

- Muszę teraz umyć chorego i rozmasować mu skórę, żeby nie dopuścić do powstania odleżyn. Możecie państwo poczekać w dyżurce.

- Dzięki, ale i tak powinniśmy już iść - rzekł Daniel, podnosząc się z krzesła. Serdecznie uścisnął babcię i dziadka. - Musimy wracać do przychodni. Uważajcie na siebie, proszę. Odwiedzę was za parę dni.

W drodze na parking Emma przyglądała mu się w zamyśleniu.

- To naprawdę cudowni ludzie - odezwała się z uśmiechem, kiedy wyjechali na ulicę. - Tak się cieszę, że miałam okazję ich poznać. Może już niedługo porozmawiam też z twoim tatą.

- Na razie dziękuję Bogu za każdy darowany mu dzień. Nie śmiem jeszcze wybiegać myślami w przyszłość, ale chyba najgorsze ma już za sobą. - Uśmiechnął się szeroko. - Dziadkowie bardzo cię polubili. Jestem pewien, że tacie również się spodobaś.

Po powrocie do przychodni Emma udała się do swego gabinetu, a Daniel niemal natychmiast został wezwany do kolejnego pacjenta.

W wolnej chwili pojechała do domu porozmawiać ze zdunem. Niestety, uszkodzenie kominka okazało się poważniejsze, niż przypuszczała.

- Mam wrażenie, że tak szybko się od ciebie nie wyprowadzę - poinformowała Daniela, kiedy wróciła do przychodni, gdzie wieczorem miała przyjąć jeszcze kilku pacjentów. - Zanim zainstalują nowy kominek, muszą dokładnie oczyścić wszystkie przewody kominowe.

- Sadze pewnie osadzały się w nich przez lata. Emma wzruszyła ramionami.

- Prawdę mówiąc, nie wszystko zrozumiałam, ale chyba coś zostało sknoczone jeszcze na etapie budowy. Musiała tam pozostać bryła betonu albo coś w tym rodzaju i przez to ciąg powietrza jest za słaby. To wszystko jest okropnie skomplikowane i zanosz się na duży remont.

- Dobrze, że nie zaczęłaś malowania. A jeśli chodzi o mieszkanie, to w ogóle nie zwracaj sobie tym głowy. Możesz zostać u mnie tak długo, jak ci się podoba.

- Naprawdę nie będę ci przeszkadzać? Wolałabym nie nadużywać twojej gościnności.

- Też coś. Przecież i tak prawie nie bywamy w domu. Poza tym, mam jeszcze sporo papierkowej roboty.

- Może mogę ci w czymś pomóc?

- Dziękuję, ale już i tak pracujesz za dwoje. Muszę po prostu zakończyć pewne sprawy za Jenny i przygotować program zajęć dla stażystki, która wraca za tydzień.

- Czy Jenny miała poważne problemy z ciążą?

- Ciągłe męczyły ją mdłości. Na początku myślała, że po pierwszym trymestrze poczuje się lepiej, ale miała się coraz gorzej i w końcu doszła do wniosku, że nie da rady dłużej pracować. Zresztą i tak chciała odejść, bo zdecydowała się przerwać pracę na rok po urodzeniu dziecka, więc kłopoty z ciążą tylko przyspieszyły jej rezygnację.

W korytarzu pojawił się kolejny pacjent, więc musieli przerwać rozmowę. Zaczął się wieczorny dyżur.

Przez kilka dni oboje byli tak zajęci, że prawie się nie widywali. Wieczorami Daniel odwiedzał ojca w szpitalu, a że nie proponował, by mu towarzyszyła, nie narzucała mu swej obecności. Pewnego popołudnia w gabinecie pojawiła się Fran Halloway, by odebrać wyniki ultrasonografii.

- Wszystko wskazuje na cystę jajnika - wyjaśniła jej Emma. - Ginekolog jest zdania, że powinna się pani poddać scyntygrafii, żebyśmy mogli zdecydować o dalszym leczeniu. Co pani na to?

- A na czym to polega? - Fran nie wyglądała na zachwyconą perspektywą kolejnego badania.

- Umówimy panią na konkretny termin w szpitalu. Przez cztery godziny przed badaniem nie wolno będzie pani niczego pić ani jeść. Potem dostanie pani do wypicia specjalny płyn, którego przepływ będzie widoczny na zdjęciach. Dzięki temu lepiej obejrzymy tę cystę.

- Dobrze - zgodziła się Fran po chwili namysłu.

Emma wypełniła odpowiednie formularze i razem z chorą udała się do rejestracji, gdzie Alison załatwiła resztę formalności. W poczekalni na szczęście nie było już nikogo. Emma miała za sobą męczący dzień i w tej chwili marzyła tylko o tym, by wrócić do domu. Daniel zapewne znowu pojedzie do szpitala, więc będzie mogła sobie pozwolić na długą, relaksującą kąpiel, a potem zrobi sobie coś smacznego do jedzenia i skuli się w fotelu przed telewizorem.

Minęły jeszcze dwie godziny, zanim znalazła się w domu. Nie tracąc czasu, związała włosy w gruby węzeł na czubku głowy, napełniła wannę, dołała odrobinę wonnego płynu i zanurzyła się z rozkoszą w wodzie. Już po chwili poczuła, że stopniowo opuszcza ją zmęczenie. Poczekala, aż woda ostygnie i dopiero wtedy wyszła z wanny. Owinęła się puszystym ręcznikiem, otworzyła drzwi na korytarz i skierowała się do swojego pokoju. Nagle stanęła twarzą w twarz z Danielem.

- Nie bój się - powiedział, kładąc dłonie na jej nagich ramionach. - Nie chciałem cię przestraszyć - dodał, nie odrywając wzroku od jej zaróżowionej twarzy.

- Ja... - mruknęła zmieszana, czując, że skóra pod jego dłońmi piecze ją niemiłosiernie. - Ja... nie spodziewałam się, że tak wcześnie wrócisz.

- Właśnie widzę. - Roześmiał się, patrząc na Emmę z zachwytem. - I wcale nie żałuję, że cię zaskoczyłem. Jesteś tak piękna, że wręcz brak mi słów.

Delikatnie gładził jej ramiona. Stał teraz tak blisko, że wyraźnie czuła na skórze jego oddech. Jeszcze chwila, a przywarłaby do niego całym ciałem... Krew gwałtownie pulsowała jej w skroniach. Pomyślała, że chyba postradała zmysły. Nawet nie zdążyła go naprawdę poznać, a już ma ochotę na miłość?! Jak będzie mogła spojrzeć mu w twarz i pracować z nim jakby nigdy nic, jeśli teraz ulegnie chwilowemu szaleństwu? Postąpiła więc krok do tyłu i jakoś się opanowała.

- Myślałam, że zamierzasz jechać do szpitala. Zmieniłeś plany?

- Ojciec był dziś zmęczony, więc wyszedłem wcześniej niż zwykle.  
Gdybym wiedział, że ci przeszkodzę... - Z żalem patrzył, jak Emma się odsuwa.

- W niczym mi nie przeszkodziłeś! - Zapewniła go nieco zbyt żarliwie. -  
Właśnie miałam zrobić sobie grzanekę i odpocząć przed telewizorem. Jeśli  
jeszcze nie jadłeś, chętnie też ci coś przygotuję.

- Jestem głodny jak wilk - powiedział, patrząc na nią wzrokiem, który  
mówił, że rozumie jej zachowanie.

Nigdy potem nie wracali w rozmowie do tego wieczoru. Współpraca w  
przychodni rozwijała się znakomicie i nawet jeśli owe nieoczekiwane zajście  
uświadomiło im wzajemne pragnienia, oboje skrzętnie to ukrywali.

Pewnego wieczoru Daniel pojechał z Emmą do jej domu, by sprawdzić,  
na ile zaawansowany jest remont kominka. Na podłodze przykrytej plastikową  
folią leżały sterty gruzu, meble pokryła warstwa kurzu. Emma sprawiała  
wrażenie tak rozczarowanej tym widokiem, że objął ją z czułością i powiedział:

- Spróbuj wyobrazić sobie, jak później będzie tu ładnie.

I znowu dotyk jego dłoni przyspieszył ją o przyspieszone bicie serca, mimo  
że wiedziała przecież, iż jest to tylko gest przyjaźni.

- Myślisz, że w ogóle kiedyś skończą? Na razie, jak tylko się z czymś w  
końcu uporają, zaraz okazuje się, że coś jeszcze wymaga naprawy.

- Nie przesadzaj.

- Sądziłam, że nowy kominek jest już na miejscu i że wreszcie będę  
mogła zająć się urządzeniem wnętrza. Tymczasem, jak patrzę na tę kupę gruzu,  
w ogóle nie wiem, od czego zacząć.

- Chętnie ci pomogę. Pokręciła głową.

- Jesteś cudowny, ale naprawdę nie mogę cię wykorzystywać. Przecież  
masz tyle spraw na głowie. Może uda mi się wynająć kogoś do sprzątnia.

- Widzę, że nie ufasz moim umiejętnościom - zażartował. - Aż się boję  
pomyśleć, co będzie, jak skończysz remont i wreszcie napalisz w kominku.  
Chyba będę musiał końmi wyciągać cię do przychodni.

Roześmiała się wesoło.

- No, teraz już lepiej. Nie mogę patrzeć, jak się smucisz - powiedział, obejmując ją w pasie. - Jeśli się będziesz tyle martwić, to na tej ślicznej buzi niedługo pojawią się okropne zmarszczki.

Czyżby rzeczywiście mu się podobała? Spojrzała na niego zdziwiona, rozchylając usta w półuśmiechu. Przymrużył powieki i pogładził ją po policzku, a kiedy delikatnie musnął palcem jej wargi, zapragnęła go jak nigdy przedtem.

- Masz usta stworzone do całowania - szepnął i przyciągnął ją do siebie.

Ten nieśmiały pocałunek przeszył Emmę dreszczem rozkoszy. Nie przestając jej całować, obejmował ją coraz mocniej. Przez ubranie czuła, jak napięte ma teraz mięśnie. Przywierał do niej całym ciałem i odniosła wrażenie, że topnieje w jego ramionach. Dłoń Daniela wędrowała po jej ciele, pokój wirował jak szalony i gdyby nie to, że Daniel trzymał ją mocno, zapewne nie zdołałaby utrzymać się na nogach. On sam chyba też potrzebował oparcia, bo zaczął się z nią przesuwac w kierunku ściany. Wtem obcas Emmy uwiązł w folii na podłodze.

- Moja noga - jęknęła, próbując zachować równowagę. Na szczęście Daniel zdołał ją podtrzymać.

- Nic ci się nie stało? - zapytał zmienionym głosem.

- Raczej nie - odparła, ciężko dysząc. - Zapomniałam, gdzie jesteśmy. Ten bałagan, gruz...

Rozejrzał się po pokoju z taką miną, jakby zobaczył go po raz pierwszy.

- Masz rację, chodźmy stąd. Wrócimy do mnie. Wziął ją za rękę, lecz tym razem Emma cofnęła dłoń.

Teraz, kiedy odzyskała zdrowy rozsądek, stało się jasne, że nie wolno jej ulec pokusie.

Może w ogóle nie powinna z nim jechać? Wiedziała, że kieruje nim pożądanie, typowo męski instynkt zdobywcy. Jeśli sama ulegnie chwili słabości, sytuacja może się wymknąć spod kontroli.

- Co się stało? - zapytał cicho. Potrząsnęła głową, szukając odpowiednich słów.

- Wydaje mi się, że to był błąd - powiedziała ze ściśniętym gardłem. - Nie powinniśmy posuwać się dalej.

- Naprawdę tak uważasz? - Nerwowym gestem przeczesał włosy. - Przed chwilą wydawało mi się, że było nam dobrze.

- Przepraszam, ale mówię, co czuję.

Odsunęła się od niego, by zachować bezpieczniejszy dystans. Sama nie bardzo wiedziała, czego się boi. Jeśli sprawy się skomplikują, czy będzie w stanie sobie poradzić? Alison twierdzi, że Daniel nie ma zbyt wysokiego mniemania o kobietach, toteż wołała nie ryzykować. Miała w życiu zbyt wiele gorzkich doświadczeń.

- Dobrze się nam razem pracuje i nie chcę tego zmieniać.

- Jeszcze parę minut temu nie przejmowałaś się tym zanadto. - Daniel nie ukrywał wzburzenia.

- Wiem, ale wtedy w ogóle przestałam myśleć. - Wyprostowała się i rozejrzała wokół. - Chyba nic tu po nas. Dopóki nie skończą tego remontu, nie ma się co brać do sprzątnia. Zapomnijmy o wszystkim.

- A rzeczywiście tego sobie życzysz? - zapytał, patrząc na nią w zamyśleniu.

Skinęła głową i ruszyła w kierunku samochodu.



## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

W pracy musieli rozmawiać, choćby po to, by skonsultować bardziej skomplikowane przypadki. Poza tym oboje chętnie udawali, że nic się właściwie nie stało. W domu nadal jadali razem posiłki i traktowali się z uprzejmym dystansem. Wieczorami każde z nich oddawało się własnym zajęciom, choć myśli Emmy najczęściej biegły w kierunku Daniela.

Był piątkowy wieczór. Właśnie przeglądała ilustrowany magazyn dla kobiet, a Daniel ślęczał nad dokumentami, które przyniósł do domu z pracy, kiedy ciszę przerwał dzwonek telefonu. Zdziwiła się, słysząc w słuchawce głos szwagra.

- Nie przeszkadzam ci? Może jesteś zajęta? - Steve był wyraźnie przejęty.

- Skądże znowu. Czy coś się stało?

- Nie, tylko chciałem się zapytać, czy mogłabyś mi pomóc. Oczywiście, jeśli nie masz jutro dyżuru. Muszę pojechać w sprawie pracy do Londynu, a opiekunka, która miała zostać z Sophie, właśnie zadzwoniła i powiedziała, że jest chora. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, może podrzuciłbym Sophie do ciebie jutro rano i zostawił ją do niedzieli? Rozmowy mają trwać dwa dni.

- Czy to znaczy, że znowu zmieniasz pracę?

Steve jeszcze niedawno zajmował się poszukiwaniem ropy naftowej. Czyżby zamierzał wrócić do tego zajęcia? Jeśli tak, to zacznie wyjeżdżać. Co wtedy stanie się z Sophie? Czy będzie zabierał ją z sobą?

- Na razie to jeszcze nic pewnego. Wiem tylko, że muszę jakoś sobie ułożyć życie i wrócić do zawodu.

- A co zamierzasz zrobić z Sophie?

- Zabiorę ją - zapewnił - nie mam wyjścia. Może nie jestem najlepszym ojcem dla czteroletniej dziewczynki, ale naprawdę się staram. Jak napotkam jakieś nowe trudności, zastanowię się, jak im zaradzić.

Emma próbowała odnaleźć sens w jego słowach. Może ma rację, że nie należy wyprzedzać wydarzeń? Na razie po prostu prosi, żeby zajęła się Sophie przez weekend. W innych okolicznościach Emma skakałaby wręcz z radości, ale jak może wziąć dziecko do siebie, kiedy dom nie nadaje się do zamieszkania?

- Bardzo bym chciała ją gościć, ale chwilowo nie mieszkam u siebie. Akurat przeprowadzam remont i nie mam nawet ogrzewania.

- Przepraszam, nic o tym nie wiedziałem - tłumaczył się Steve. - Nie prosiłbym cię o pomoc, gdyby naprawdę nie zależało mi na tej pracy. Dotychczas brałem różne dorywcze roboty, ale muszę w końcu znaleźć jakieś stałe zajęcie.

Emma nagle poczuła się opuszczona i samotna. Co zrobi, jeśli Steve wyjedzie? Choć z drugiej strony to, że szuka stałej pracy, nie znaczy jeszcze, że zamierza wyjechać z córką za granicę.

- Na pewno coś wymyślę. Sprawdzę, może ten remont zbliża się ku końcowi.

- Albo może przyjechałabyś do nas na weekend? - spytał z nadzieją Steve.

- Wiesz, że to nawet niezły pomysł. Ale będę wolna dopiero po lunchu, bo rano muszę być w przychodni. Zdążysz, jeśli przyjadę po południu?

- Sądzę, że tak. Emmo, uratowałaś mi życie. Bardzo ci dziękuję. - Steve nie posiadał się z radości.

- Cieszę się, że będę mogła pobyc z Sophie.

- A ona oszaleje z radości, jak tylko się dowie. Nie przestaje o ciebie pytać.

Emma z uśmiechem odłożyła słuchawkę.

- Dzwonił szwagier? - zapytał Daniel, podnosząc głowę znad biurka.

- Tak. Muszę jutro wyjechać, żeby zająć się Sophie przez weekend - powiedziała. - Wolałabym wprowadzić ją u siebie, bo z tamtym domem wiąże się tyle bolesnych wspomnień... Ile razy tam jestem, ogarnia mnie smutek i żal. Ale i tak się cieszę, że ją zobaczę.

- Może przyjechać tutaj, jeśli chcesz. Emma otworzyła szeroko oczy.

- Tutaj? Naprawdę nie miałbyś nic przeciwko temu? I tak nadużywam twojej gościnności.

- Przecież to ja cię zmusiłem, żebyś tu zamieszkała, nie pamiętasz? - Odsunął od siebie papiery. - A poza tym, dlaczego miałbym mieć jakieś obiekcje? Miejsca jest dosyć. - Rozłożył szeroko ramiona. - Słyszałem, że na łąkach pod miastem będzie jutro ognisko. Możemy pójść razem. To świetna zabawa dla dziecka.

- Nie wiem, jak ci dziękować - powiedziała szczerze wzruszona. - Tak bardzo się cieszę.

- Może powinnaś od razu zawiadomić Steve'a o zmianie planów?

- Oczywiście. Zaraz to zrobię.

Sophie przybyła obciążona licznymi torbami. Zapakowała do nich chyba połowę swojego pokoju, włączając lalkę, pluszowego misia i różowy kocyk, bez którego nigdy nie ruszała się z domu.

- Emmo, będę tu spała, wiesz? - obwieściła radośnie. - Zostaję na długo, bo tata zabierze mnie dopiero jutro po jedenastej czterdzieści trzy.

- To rzeczywiście bardzo długo. - Emma mocno przytuliła siostrzenicę. - Będziemy miały mnóstwo czasu.

Przedstawiła małej Daniela. Dziewczynka przyjrzała się mu z uwagą.

- To twój dom, prawda? - zapytała po chwili.

- Tak. Przygotowaliśmy specjalny pokój dla ciebie. Sophie pokręciła głową.

- Ja będę spała z Emmą, ale ty możesz zająć ten drugi pokój - oznajmiła z całą stanowczością.

- Dziękuję. Najważniejsze, żebyś była zadowolona.

- Już jestem. Jak chcesz, pożyczę ci misia do spania, żeby nie było ci smutno, bo lalka będzie spała ze mną. - Wcisnęła mu misia w dłoń.

Daniel przyjął go z należytą powagą.

- Dziękuję, kochanie. Na pewno będzie mi bardzo dobrze w jego towarzystwie - zapewnił.

Emma posłała mu rozbawione spojrzenie i wzięła Sophie za rękę, żeby pokazać jej resztę domu.

Wieczorem Daniel zawiózł je na łąki pod miastem. Przez całą drogę Sophie szczebiotała z przejęciem. Kiedy przyjechali na miejsce, Daniel wziął ją na rękę, żeby mogła dobrze widzieć moment rozpalania ogniska.

- Widzisz, właśnie podkładają ogień - powiedział, podchodząc do prowizorycznego ogrodzenia z grubego sznura, które ze względów bezpieczeństwa umieszczono wokół stosu gałęzi. - Zaraz będziemy mogli się ogrzać.

Noc rzeczywiście była zimna i mimo że ubrali się bardzo ciepło, przy kolejnych podmuchach wiatru Emma drżała z chłodu. Daniel z właściwą sobie troską rozmasował jej zmarznięte ramiona i przyciągnął do siebie, osłaniając swą rosłą sylwetką jej drobną postać.

Drewno zajęło się szybko, posyłając w górę snop złotych iskier, odbijających się wyraźnie na tle ciemnego nieba. Kiedy ogień zaczął nieco przygasać, przeszli do namiotu z jedzeniem, gdzie podawano gorącą zupę w styropianowych kubkach i cheeseburgery.

- Najpierw trochę podmuchaj, żeby się nie sparzyć - poradził Daniel Sophie, podając jej kubek. - O tak - pokazał i zanurzył usta w gorącym płynie. - Pyszne.

- No - przytaknęła, oblizując się ze smakiem.

Na zewnątrz rozległy się głośne dźwięki muzyki. Daniel wziął małą na rękę i wyszli podziwiać kolejne atrakcje. Właśnie zaczął się pokaz sztucznych ogni. Mała nie mogła oderwać oczu od fajerwerków strzelających wysoko w niebo.

- Emmo, patrz, jaka fontanna! - zawołała z przejęciem. - O, a teraz gwiazda. - Usadowiona wygodnie na karku Daniela, co chwila uderzała go małą piastką w głowę, żeby i jemu zwrócić uwagę na kolejne cudowne zjawisko.

Daniel spojrział na Emmę rozbawiony i objął ją.

- Ta mała jest nie do pobicia.

- Też tak myślę - odrzekła ze śmiechem.

Kiedy pokaz się skończył, Sophie zarzuciła Danielowi ręce na szyję i ziewnęła przeciągle. Emma patrzyła ze wzruszeniem, jak dziewczynka układa się wygodnie w objęciach opiekuna. Wyglądali w tej chwili tak, jakby zostali dla siebie stworzeni.

Gdy tylko wrócili do domu, Emma od razu położyła siostrzenicę do łóżka. Dziewczynka przypominała teraz cherubinka o złotych lokach, pogrążonego w głębokim śnie.

Na dole Daniel właśnie włączył ekspres do kawy.

- Śpi jak suseł - oznajmiła Emma, wchodząc do kuchni. - Obawiałam się, że nie będzie mogła zasnąć w obcym miejscu, ale oczy jej się zamknęły, ledwie przyłożyła głowę do poduszki.

- Musiała być zmęczona po wieczornych przeżyciach.

- Chciałam ci podziękować za to, że pozwoliłeś jej przyjechać i że zabrałeś nas na ognisko.

Oboje jednocześnie sięgnęli do kredensu po filiżanki, niechcący wpadając na siebie. Kiedy ręka Daniela mimowolnie musnęła jej pierś, Emma odskoczyła jak oparzona.

- Nie masz mi za co dziękować - powiedział, wpatrując się w nią rozpalonym wzrokiem. - Ale jeśli nie przestaniesz mnie kusić tym wspaniałym ciałem, możesz tego pożałować. Ostrzegam cię, nie jestem z kamienia.

- Przepraszam. Nie chciałam. To znaczy... - mówiła bezładnie, starając się zapanować nad pożądaniem. - Jestem ci bardzo wdzięczna...

Krew pulsowała jej w skroniach, serce waliło jak oszalałe.

Wciąż dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów. Chciała zrobić krok do tyłu, lecz nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Wtedy Daniel pochylił głowę i pocałował ją z taką pasją, że serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu, jakby nie mogli uwierzyć w to, co się stało. Nagle ciszę przerwał nieprzyjemny, ostry bulgot dochodzący z ekspresu.

- Zapomniałem o kawie - mruknął Daniel, opuszczając ramiona w geście rezygnacji. - Przepraszam, nie powinienem był tego robić. Nie chcesz się angażować i zapewne masz słuszość. Ja nie wierzę w miłość i szczęśliwe zakończenia, ale to nie znaczy, że nie jestem mężczyzną i potrafię oprzeć się instynktom.

Emma cofała się chwiejnym krokiem. Nie wierzy w miłość? Próbowwała zrozumieć, dlaczego tak bardzo zaskoczyło ją to wyznanie. Przecież powinna była się domyślić. I dlaczego sama zachowuje się tak bezsensownie? Jak mogła pozwolić na ten pocałunek?

Z głębi domu dobiegł właśnie żalostny płacz dziecka.

- To Sophie - rzuciła, wybiegając z kuchni. - Coś musiało ją obudzić.

Dziewczynka znajdowała się jakby w półśnie i szlochając, domagała się mamy. Emma omal nie rozplakała się na jej widok.

- Coś ci się przyśniło, kochanie? - zapytała, tuląc Sophie w ramionach. - Nie bój się, jestem przy tobie.

Zastanawiała się, co też mogło wywołać tę falę bolesnych wspomnień. Czyżby wieczór, który spędziły razem, przywołał pamięć dawnych dni? Przytuliła siostrzenicę i przysiadła na łóżku, gładząc ją czule po jasnej główce. Dopiero kiedy upewniła się, że Sophie zapadła w głęboki sen, zdecydowała się wrócić do kuchni.

Daniel siedział przy stole i w zamyśleniu pił kawę.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Tak. - Sięgnęła po dzbanek. - Obudziła się w obcym miejscu i musiała się wystraszyć. Czasami miewa złe sny.

- I tęskni za matką. Słyszałem, jak rozmawiałyście. Minie sporo czasu, zanim zapomni.

- Niestety, ale teraz powinna już spać spokojnie. Żeby odwrócić jej uwagę od przykrych wspomnień, obiecałam, że jutro pójdziemy do parku nakarmić kaczki.

Daniel uśmiechnął się smętnie i Emma domyśliła się, że przed oczami stało mu własne dzieciństwo. Zapewne i jego budziła w nocy tęsknota za matką. Musiał się wtedy czuć bardzo samotny i opuszczony...

Następnego ranka Sophie obudziła się w świetnym humorze. Emma uścisnęła ją serdecznie.

- Chodź, pójdziemy się umyć, a potem zaplanujemy, co będziemy robić.

Daniel zapukał do drzwi i wsunął głowę do pokoju.

- Za dziesięć minut śniadanie - oznajmił.

Emma szybko ubrała małą i natychmiast po śniadaniu wybrali się wszyscy troje na obiecaną wycieczkę do parku, niosąc pełną torbę pokruszonego chleba dla kaczek.

Stanęli na mostku i Sophie, przytrzymywana przez ciotkę, wychyliła się przez żelazną barierkę. Karmiła ptaki z wielkim przejęciem, aż w torbie ukazało się dno.

- Ale one jeszcze są głodne! - protestowała Sophie.

- Sadzę, że już sobie podjadły - odrzekła Emma, a Daniel posadził sobie małą na karku. - Poszukajmy innych zwierzątek.

Udali się na plac zabaw, gdzie, ku uciesze dzieci, stały boksy z przedstawicielami udomowionych gatunków. Sophie przywitała się ze zwierzakami, po czym, dając upust rozpierającej ją energii, z zapalem biegała po zielonej trawie i wspinała się po drewnianych drabinkach.

Drugie śniadanie zjedli na ławce w parku, rozkoszując się świeżym powietrzem i promieniami jesiennego słońca.

- Są jeszcze jakieś kanapki z sałatką? - zapytał Daniel, zaglądając do torby.

- Niestety nie. Zostały tylko z jajkiem i z serem. Chyba że wolisz owoce.

- Możesz zjeść moją. - Sophie wyciągnęła do niego rękę z kanapką. - Nie przepadam za sałatką - dodała chyba niezbyt szczerze.

Daniel z trudem ukrywał rozbawienie.

- To bardzo miło z twojej strony - rzekł poważnie. - Naprawdę nie masz na nią ochoty?

- Nie, proszę, możesz ją zjeść.

- Wielkie dzięki - powiedział, wkładając kanapkę do ust.

Emmaomal nie zachłysnęła się ze śmiechu, lecz udąa, że dostała ataku kaszlu. Potem poszli jeszcze na długi spacer brzegiem rzeki, aż w końcu zrobiło się późno i Emma doszła do wniosku, że czas wracać do domu.

- Musimy się pospieszyć, Sophie, bo niedługo przyjedzie twój tatuś.

Dziewczynka, które właśnie pochłonięta była wspinaniem się na kamienny murek, zaprotestowała bez namysłu:

- Ale ja chcę tu zostać.

- Wiem, tatuś jednak będzie się martwić, jak nie zastanie nas w domu.

- Nie chcę jechać z tatusiem. Chcę zostać z tobą. - Usta dziewczynki zaczęły drżeć, jakby się miała rozpłakać.

- Innym razem, kochanie - tłumaczyła Emma ze ściśniętym sercem.

Na szczęście w sukurs przyszedł jej Daniel, który podniósł Sophie wysoko w górę, posadził ją sobie na plecach niczym jeźdźca i pędem ruszył przed siebie. Mała śmiała się do rozpuku, a kiedy wkrótce potem ruszyli w drogę powrotną do domu, nie wracała już do drażliwego tematu.

Steve pojawił się mniej więcej godzinę później. Był w znakomitym humorze. Najwyraźniej dzień przerwy w ojcowskich obowiązkach i



perspektywa nowej pracy dobrze na niego podziałały. Z chęcią przyjął zaproszenie na herbatę, zdjął marynarkę, powiesił ją na oparciu krzesła i usiadł wygodnie na kanapie, wyciągając przed siebie nogi.

- Jak to miło rozluźnić się po kilku godzinach jazdy samochodem - powiedział.

- Jak ci poszło? - spytała Emma zaciekawiona.

- Na razie trudno powiedzieć. Przyjechało mnóstwo kandydatów o naprawdę wysokich kwalifikacjach. Przedstawiciele firmy dużo mówili o różnych przedsięwzięciach, poza tym zostaliśmy przedstawieni kierownictwu. Za jakiś czas mam uzyskać odpowiedź, czy zakwalifikowałem się do drugiego etapu rekrutacji.

Daniel był ciekaw, jak wygląda praca przy poszukiwaniu ropy, a ponieważ Steve uwielbiał opowiadać, panowie pograżyli się w rozmowie i minęło dobre kilka minut, zanim Emmie udało się wtrącić i zadać nurtujące ją pytanie.

- Czy jeśli dostaniesz tę pracę, będziesz musiał mieszkać za granicą?

- Przez większość czasu, tak. Ale co dwa miesiące będę przyjeżdżał do domu.

- A co z Sophie? Zabierzesz ją? Minie sporo czasu, zanim przyzwyczai się do życia w obcym kraju.

- Jakoś to urządzimy - mruknął po chwili zastanowienia. - Dostanę mieszkanie i kogoś do pomocy w domu, a resztę spraw wyjaśnię na miejscu.

Emma poczuła, że na myśl o wyjeździe Sophie ogarnia ją panika. Jednak zdołała się jakoś opanować. W końcu Steve nawet jeszcze nie wiedział, czy dostanie tę pracę.

- A jak wam minął czas? - zapytał, spoglądając na córkę, która z zapałem rysowała coś kredkami.

- Naprawdę wspaniale.

- To świetnie. Wiedziałem, że będzie jej dobrze u ciebie. Sophie podniosła głowę znad rysunku.

- Zobacz, tatusiu. To jestem ja w parku. - Pokazała paluszkami plataninę barwnych kresek. - A to są kaczuśki, które karmiliśmy.

- To śliczny rysunek, Sophie. Ale teraz odłóż już kredki, bo musimy jechać do domu.

- Nie chcę. Zostanę z Emmą. Steve pokręcił głową.

- Nie możesz tu zostać. Emma musi iść do pracy.

- To pójdę razem z nią. Pozwól mi zostać, proszę.

- Wiesz, że to niemożliwe. - Steve powoli tracił panowanie nad sobą. - Pozbieraj swoje rzeczy i przygotuj się do wyjazdu.

- Nie! Nigdzie nie pojedę. - Dziewczynka przybrała wojowniczą minę i ze złością cisnęła kredką o blat stołu.

Widząc, że Steve zaczyna zgrzytać zębami, Emma uznała, że musi się wtrącić. Chciała zachować w pamięci przyjemne wrażenia, a nie obraz siostrzenicy tonącej we łzach. Przypomniała więc Sophie o różnych przyjemnych rzeczach, które będzie mogła robić w domu.

- Poza tym niedługo przyjedziesz do mnie znowu i zobaczysz mój wyremontowany dom i nowy kominek, a jak znajdę chwilę czasu, to jeszcze wcześniej sama cię odwiedzę - mówiła z przekonaniem. - Chodź, zobaczymy, czy masz jeszcze w torbie trochę miejsca na sztuczne ognie, które kupiliśmy przy ognisku. Jeśli ładnie poprosisz, tatuś na pewno ci je zapali, jak tylko wrócicie do domu.

Sophie ponownie pociągnęła noskiem i przetarła piąstkami załzawione oczy.

- Weź ten obrazek. Zrobiłam go dla ciebie.

- Dziękuję, kochanie. - Ucałowała radośnie kartkę, złożyła starannie i schowała do kieszeni. - Będę go nosiła przy sobie, dopóki się znów nie spotkamy. - Wzięła dziecko za rękę. - Chodź, znajdziemy twój płaszczyk.

- No dobrze.

Steve posadził córkę na tylnym siedzeniu, pożegnał się z Danielem i ucałował szwagierkę w policzek.

- Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

Emma trzymała się dzielnie, dopóki samochód nie zniknął za zakrętem. Potem nagle posmutniała, wróciła do kuchni, pozbierała naczynia i wzięła się do zmywania.

Daniel przyglądał się, jak napełnia zlew wodą.

- W końcu obyło się bez płaczu, choć to oczywiste, że Sophie uwielbia twoje towarzystwo.

- Ale ja jestem tylko ciotką. To Steve jest jej ojcem - powiedziała, stawiając naczynia na suszarce. - I jestem pewna, że bardzo się stara.

- A ty musisz chodzić do pracy. Mimo wszystko Sophie nie jest twoją córką i nie możesz pozwolić sobie na to, żeby dla niej zrezygnować z kariery.

Emma pokiwała ze smutkiem głową. Nie miała innego wyjścia, jak przyznać mu rację.

Rano została wezwana do pięcioletniej Tracy Walker, którą znowu nękał ból brzucha.

- Córka zaczęła narzekać, jak tylko się obudziła. - Pani Walker wprowadziła Emmę do pokoju, gdzie Tracy siedziała zgięta w pół i zanosila się płaczem. - Zadzwońłam więc natychmiast do przychodni. Jakies pół godziny temu wymiotowała.

Po kilku nieudanych próbach przekonania Tracy, że powinna dać się zbadać, Emma uznała, że przynajmniej na razie jej szanse są zerowe. Postanowiła więc porozmawiać z matką dziecka. Wszystko wskazywało na to, że dolegliwości wystąpiły na skutek stresu, a nie infekcji. Pani Walker przyznała, że ostatnio córeczka nie sypia najlepiej, a czasami męczą ją koszmary. Nie zauważyła jednak, by mała miała jakiegokolwiek problemy w szkole.

Wzrok Emmy padł na zdjęcie z ogniska, naklejone na drzwiczkach kredensu.

- To z sobotniego pokazu? - zapytała.

- Tak. Sąsiedzi jechali ze swoją córką i zaproponowali, że zabiorą Tracy. Płacz dziecka nieco ucichł i Emma podjęła kolejną próbę nawiązania kontaktu.

- Udało ci się stanąć dostatecznie blisko, żeby dokładnie wszystko zobaczyć?

- Staliśmy z samego przodu, a jak wychodziliśmy, to strasznie ubłociałam buty.

- Rzeczywiście, błoto było okropne - przyznała Emma z uśmiechem.

Krótką pogawędką uspokoiła Tracy na tyle, że dała się zbadać. Emma obejrzała dokładnie jej gardło i uszy, starając się w ten sposób zmylić uwagę dziewczynki, a dopiero potem delikatnie obmacała jej brzusek.

- Musiała mieć napad kolki - oświadczyła - ale już jej zaczyna przechodzić. Powinna teraz dużo pić, a jeśli objawy się powtórzą, proszę jej podać środek rozkurczowy. I niech przez jakiś czas zostanie z panią w domu, żeby poczuła się całkiem bezpieczna.

Emma wiedziała, że bóle brzucha u dzieci mogą być wynikiem splotu najróżniejszych okoliczności. Musi zapytać Daniela o tę rodzinę. Może ma jakieś problemy, które odbijają się na zdrowiu małej Tracy?

Następnym pacjentem był James, chłopiec po pamiętnej operacji wyrostka.

- Muszę obejrzeć twój brzusek, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku - wyjaśniła Emma, przystępując do badania. Stwierdziła z radością, że nie ma żadnych podstaw do niepokoju. - Rana pięknie się goi - oznajmiła, zwracając się do matki chłopca. - Proszę go jeszcze przez dwa tygodnie nie puszczać do szkoły. Musi na razie unikać wysiłku, leżeć, kiedy tylko ma ochotę, i zdrowo się odżywiać.

Pomachała chłopcu dłonią na pożegnanie.

W czasie przerwy na lunch Daniel pojechał do szpitala odwiedzić ojca. Emma zdołała go jednak złapać przed popołudniowym dyżurem. Sprawiał wrażenie pochłoniętego własnymi myślami.

- Jak się miewa ojciec? - zapytała.

- Jest załamany. Zresztą powinniśmy się tego spodziewać, zważywszy na rozmiary niedowładu. Wożą go, oczywiście, na fizjoterapię, ale na razie z ogromnym trudem trzyma nawet grzebień. Logopeda też przychodzi codziennie i robi, co może, ale na razie rezultaty są raczej mierne.

- No cóż, to dopiero początek. Przecież zdarza się, że po kilku tygodniach leczenia pacjenci robią zdumiewające postępy. Trudno się dziwić, że na razie ma fatalny nastrój.

- Wiem, tylko chciałbym znaleźć jakiś cudowny sposób, żeby mu pomóc.

- Sama twoja obecność mu pomaga, choć może nie być w stanie ci tego okazać.

Pokiwał głową.

- Zapewne masz rację - odrzekł, towarzysząc Emmie w drodze do rejestracji, skąd miała odebrać listę kolejnych pacjentów. - A jak ci poszły poranne wizyty?

- Na szczęście obyło się bez problemów. Niepokoi mnie tylko mała Tracy Walker. Znowu miała atak bólu brzucha bez wyraźnej przyczyny. Możesz mi opowiedzieć o tej rodzinie? Może jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

Daniel zmarszczył czoło.

- Państwo Walker leczą się u nas od wielu lat. Miewają różne problemy związane ze stresem, czasem bóle głowy albo wymioty, ale to nic poważnego. Natomiast od dłuższego czasu nie widziałem już ojca Tracy. Może wyjechał. Zajmuje się stolarką i z tego, co wiem, często pracuje na odległych budowach.

Informacje otrzymane od Daniela niewiele wprawdzie wyjaśniały, lecz pozwoliły Emmie wyrobić sobie pewien obraz rodziny Walkerów.

- Muszę już wracać do pracy - rzekła, zerkając na listę pacjentów. -  
Zobaczymy się w domu wieczorem?

- Trudno mi powiedzieć. Mogę późno wrócić, bo prosto z przychodni jadę na spotkanie z zarządem hoteli. Na razie dają sobie jakoś radę, ale muszę się z nimi zobaczyć, żeby uspokoić tatę. Potem zawiozę trochę książek i kaset do szpitala, żeby miał się czym zająć.

Emma starała się ukryć rozczarowanie. Właściwie nie powinna mieć pretensji, bo zachowywał się przecież poprawnie, ale brak jej było wcześniejszych, bardziej serdecznych i intymnych kontaktów. Nie była pewna, czy Daniel specjalnie stara się utrzymać dystans, czy też myśli ma tak bardzo zaprzątniętą troską o ojca.

Skarciła się w duchu za brak konsekwencji. Czyż jeszcze niedawno sama nie twierdziła, że powinni ograniczyć się do służbowych kontaktów? A teraz narzeka, że Daniel próbuje zachowywać się zgodnie z jej własnym poleceniem. Odpędziła głupie myśli i postanowiła skoncentrować się wyłącznie na pracy.

Jedną z zapisanych na dzisiaj pacjentek była Fran Holloway, która z niepokojem oczekiwała na wyniki niedawnej scyntygrafii.

- Obraz cysty jest teraz bardzo dokładny - wyjaśniła Emma - ale żeby ustalić jej charakter, trzeba będzie wykonać biopsję i pobrać wycinek.

Fran zagryzła wargi.

- Sądzi pani, że to może być rak?

- Jest to raczej mało prawdopodobne, ale mimo wszystko należy to sprawdzić.

- A na czym polega biopsja?

- Zwykle wykonuje się ją w znieczuleniu ogólnym. Chirurg zrobi niewielkie nacięcie na pani brzuchu i wsunie przez nie laparoskop, taki długi, cienutki mikroskop, żeby z bliska obejrzeć tę cystę i pobrać małe wycinek do badania. Pewnie będzie musiała pani spędzić jedną noc w szpitalu.

- Czy długo będę musiała czekać na badanie?

- Nie. Jeśli to pani odpowiada, postaramy się umówić panią na przyszły tydzień.

Fran wzruszyła ramionami.

- Przecież i tak nie mam wyjścia. Im szybciej będzie po zabiegu, tym lepiej.

- Alison zawiadomi panią o terminie badania. I proszę się nie martwić. Wszystko będzie dobrze. - Emma pożegnała pacjentkę. Każda jej wizyta przywoływała bolesne wspomnienia, więc, by odgonić przykre myśli, szybko zadzwoniła po następnego chorego. W drzwiach ukazał się Stewart Jackson.

- Witam. Jak się pan dzisiaj czuje?

- Nie najgorzej - odparł pogodnie. - A w każdym razie o niebo lepiej niż podczas naszego ostatniego spotkania.

- Miło mi to słyszeć. Proszę usiąść. Najpierw pana zbadam, a potem sprawdzimy, czy są już jakieś wiadomości ze szpitala.

Obecny stan pacjenta nie wymagał na szczęście doraźnej pomocy.

- Czy ktoś pojedzie z panem na badanie? - zapytała, przeglądając dokumenty w komputerze.

- Zięć obiecał nas zawieść, bo żona uparła się, że musi mi towarzyszyć, a jak już będzie po wszystkim, zadzwonimy po niego, żeby nas odwiózł z powrotem do domu. Jak długo może to potrwać?

- Widzę, że zapisany jest pan na rano, ale proszę się nastawić na to, że badanie może przeciągnąć się do wieczora. Najpierw podadzą panu środek uspokajający oraz znieczulą miejscowo, a potem ponad godzinę spędzi pan pod aparaturą rentgenowską. Po badaniu skierują pana na parę godzin na obserwację na oddział, żeby upewnić się, czy nie ma komplikacji. Otrzymane leki wywołają zapewne przejściową senność, więc żona powinna wziąć z sobą jakąś robótkę albo książkę, żeby się nie nudzić.

- Będzie zachwycona - zaśmiał się pacjent. - Usiądzie sobie z robótką i zacznie gadać jak najęta, a ja, biedny i przykuty do łóżka, będę musiał jej słuchać.

Po powrocie do domu wzięła odświeżający prysznic i zabrała się do przygotowywania kolacji. Pomyślała, że kiedy Daniel wróci ze szpitala, pewnie będzie głodny jak wilk.

Kiedy zadzwonił telefon, była przekonana, że to właśnie on. Zdziwiła się, słysząc w słuchawce kobiecy głos.

- Dobry wieczór. Czy zastałam Daniela?

- Niestety, musiał wyjść. Może mogę mu coś przekazać?

- Wolałabym z nim porozmawiać osobiście. Całymi miesiącami nie odpowiada na listy, więc myślałam, że jak zadzwonię... - Kobieta zawiesiła głos.  
- Ale najwyraźniej nic na to nie poradzę. Tyle że niedługo przypada rocznica otwarcia pierwszego hotelu, więc chciałam przesłać Johnowi prezent albo nawet przekazać mu go osobiście. Widzieliśmy się nie tak dawno, powspominaliśmy stare czasy i obiecaliśmy sobie, że niedługo spotkamy się znowu. Tylko nie mogę się do niego dodzwonić, bo nikt nie podnosi słuchawki, nawet gosposia, i nie bardzo wiem, jak się z nim skontaktować.

Emma słuchała jak urzeczona. Domyśliła się od razu, że rozmawia z matką Daniela, choć, prawdę mówiąc, zupełnie inaczej wyobrażała sobie jej głos. Z całą pewnością nie był to głos bezdusznej wiedźmy.

- Pani Maitland, prawda? Domyślałam się, że jest pani mamą Daniela?

- Tak - odparła nieznajoma. - A z kim mam przyjemność rozmawiać?

- Nazywam się Emma Barnes. Jestem lekarką i pracuję razem z Danielem. Najwyraźniej nic pani nie wie o chorobie pana Maitlanda. To dlatego nie może pani się do niego dodzwonić.

- O chorobie? Mój Boże! Czy to coś poważnego? - Kobieta sprawiała wrażenie szczerze zmartwionej.

Emma opowiedziała jej o wszystkim.



- Muszę koniecznie odwiedzić go w szpitalu. Jestem we Francji, ale może uda mi się złapać jakiś samolot. Nie, dzisiaj jest już za późno. Ale jutro... - zawahała się. - Czy mogłaby pani powiedzieć Danielowi, że dzwoniłam i że zatelefonuję do niego z samego rana? Będzie w domu koło ósmej?

- Sądzę, że tak. Wychodzi o ósmej trzydzieści.

Emma odłożyła słuchawkę, lecz jeszcze długo nie ruszała się z miejsca. W głosie rozmówczyni było tyle ciepła, troski o męża i potrzeby kontaktu z synem, że choć nigdy by się o to nie posądzała, zaczynała jej trochę współczuć. Nie zmieniało to jednak faktu, że zachowała się niewybaczalnie, porzucając własne dziecko. Chyba że jest coś, co Daniel przed nią skrywa? Gdzieś przecież musi leżeć klucz do prawdy.

Kolacja była już gotowa, więc postanowiła nie czekać dłużej. Widocznie coś zatrzymało Daniela w szpitalu. Zjadła swoją część, a resztę włożyła do ciepłego piekarnika. Jej myśli bez przerwy krążyły wokół pani Maitland.

Miała się właśnie położyć, gdy Daniel w końcu wrócił. Wyraźnie padał z nóg i gdyby nie to, że nie wiedziała, z jaką spotka się reakcją, Emma czule by go objęła.

- Masz za sobą ciężki dzień, prawda?

- Można to tak ująć - odrzekł, wyciągając się w fotelu.

- Ale ojciec nie czuje się gorzej? - zaniepokoiła się. Przymknął powieki.

- Nie, ale jest w fatalnym nastroju. Nawet nie spojrzał na książki, które mu przywiozłem, i nie chciał słuchać muzyki.

- Tak mi przykro - szepnęła, kładąc mu dłoń na ramieniu. - Może za dzień lub dwa humor mu się poprawi. Zwłaszcza kiedy przyjedzie twoja matka.

- Moja matka? - Omal nie zerwał się z miejsca. - A co ona ma z nami wspólnego? Przecież o niczym nie wie.

- Ty jej nie mówiłeś, ale ja dzisiaj z nią rozmawiałam. Zadzwoiła wieczorem i zapytała o twojego ojca, a potem powiedziała, że przyjedzie go odwiedzić. Ma zadzwonić do ciebie jutro o ósmej.

- Nie zamierzam z nią rozmawiać - syknął przez zęby.

- Przecież ma prawo wiedzieć, co się dzieje. - Emma była zaskoczona reakcją Daniela. - Naprawdę się zmartwiła, kiedy się dowiedziała, że ojciec jest chory. Powiedziała, że chce go zobaczyć.

- Jej przyjazd tylko go dodatkowo zdenerwuje. A bez tego jest bliski załamania.

- A nie sądzisz, że jej obecność może go ucieszyć? Przecież nie jesteś w stanie przewidzieć, jak zareaguje na jej widok.

- Może i nie, ale nie zamierzam ryzykować. Nie zapominaj, że rozmawiamy o mojej rodzinie. To mój ojciec. Nikt nie zna go tak dobrze jak ja i to ja będę decydować o tym, co dla niego najlepsze.

Niewątpliwie otrzymała reprimendę, choć nie była do końca przekonana, czy rzeczywiście na nią zasłużyła. Daniel najwyraźniej nie rozumie, że poczucie krzywdy przysłania mu zdrowy rozsądek. Skoro jednak nie życzy sobie jej pomocy, nie będzie się narzucać, choć bez wątpienia jest jej ogromnie przykro.

- Przepraszam, chciałam tylko pomóc. Jak widać, nie przyszło ci do głowy, że twój ojciec może inaczej patrzeć na pewne sprawy. Ale masz rację, to twój problem i sam musisz się z nim uporać.

Energicznym krokiem wyszła z pokoju. Już na schodach usłyszała, że Daniel ją woła, nie zamierzała jednak wracać do salonu. Z samego rana zadzwoni do speców od kominka i dowie się, czy może już wrócić do domu.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Kiedy następnego ranka zadzwonił telefon, Daniela nie było już w domu.

- Tak mi przykro, ale został wezwany do pacjenta - wyjaśniła Emma.

Może to i lepiej, pomyślała, bo mając w pamięci jego reakcję na wiadomość o telefonie od matki, nie bardzo mogła sobie wyobrazić przebieg rozmowy.

- Trudno - westchnęła pani Maitland. - Chciałam go tylko zapytać, czy John czegoś nie potrzebuje.

- Może spróbujecie pani później zadzwonić do przychodni.

- Raczej nie - odparła kobieta po chwili zastanowienia. - Nie chcę mu przeszkadzać w pracy. I tak trudno mi się z nim porozumieć. Myślałam, że przed południem będę już na miejscu, ale są jakieś opóźnienia i wciąż jeszcze jestem na lotnisku. Mam nadzieję, że pojawię się przed wieczorem. Proszę mi tylko powiedzieć, jak się czuje John?

Emma przekazała jej najnowsze wiadomości, po czym odłożyła słuchawkę. Niezależnie od tego, co Daniel sądził na jej temat, pani Maitland sprawiała wrażenie szczerze zmartwionej stanem swego byłego męża.

Widok poczekalni pełnej pacjentów tym razem wręcz ucieszył Emmę. Pograżona w pracy, nie będzie miała czasu zastanawiać się nad dziwnym zachowaniem Daniela. A dzień zapowiadał się niezwykle pracowicie. Fatalna pogoda sprzyjała infekcjom, a wiadomość o wybuchu epidemii zapalenia opon mózgowych w niezbyt odległym miasteczku zaniepokoiła niejedną matkę. Niektóre decydowały się na wizytę z dzieckiem u lekarza mimo całkiem niewinnych objawów przeziębienia.

Gdzieś w połowie dyżuru w gabinecie pojawiła się pani Harding, prowadząc za rękę kilkuletnią dziewczynkę o ciemnych, schludnie przyczesanych włosach. Dziecko wyglądało mizernie i Emma na pierwszy rzut oka zorientowała się, że ma temperaturę.

- Czy byłaby pani tak dobra i zbadala Rachel, mimo że nie jest tutejszą pacjentką? To moja wnuczka. Mieszka teraz ze mną, bo córka i tak ma ręce pełne roboty przy maleństwie - wyjaśniła gospodyni Maitlandów.

- Oczywiście. Co jej dolega?

- Od kilku dni ma katar i trochę pokasłuje. A teraz jeszcze zaczęła narzekać na ból gardła. Wydaje mi się, że najbardziej boli ją przy przełykaniu, bo w ogóle nie chce jeść.

- Pokaż się, kochanie. - Emma zwróciła się do dziewczynki. - Otwórz szeroko buźkę. O tak, słicznie. - Zaczerwienione, nabrzmiące migdałki pokryte białym nalotem nie pozostawiały wątpliwości. - Coś mi się wydaje, że masz anginę. Ale nie przejmuj się. Zapiszę ci lekarstwo i wkrótce poczujesz się lepiej.

Rachel pokiwała główką ze zrozumieniem.

- To bakteryjna infekcja, więc muszę zapisać antybiotyk - wyjaśniła Emma pani Harding. - Proszę podawać go małej trzy razy dziennie. I przynajmniej na razie po łyżeczce calpolu na obniżenie temperatury. - Emma wypisała receptę.

- Może to i dobrze - ciągnęła - że mieszka teraz u pani, bo mogłaby zarazić niemowlę. A propos, to chłopiec czy dziewczynka?

- Chłopiec - uśmiechnęła się z dumą babcia. - I w dodatku to ich pierwszy syn. Poza Rachel mają jeszcze ośmioletnią Jennifer, która tak jest przejęta braciszkiem, że za nic nie chciała do mnie przyjechać.

- A jak się czuje córka?

- Teraz już całkiem dobrze, ale oczywiście jest zmęczona, więc postanowiliśmy z mężem wziąć Rachel na kilka dni do siebie.

Po wyjściu pani Harding Emma skorzystała z chwilowej przerwy w pracy i skontaktowała się z ekipą remontową pracującą w jej domu.

- Zostało trochę drobiazgów, ale wszystko już podłączyliśmy. A centralne ogrzewanie włączymy jutro rano. Malarz skończył wczoraj, a teraz kleimy tapety. Niech się pani nie obawia, niedługo się wyniesiemy.

Emma uznała, że nic się jej nie stanie, jeśli zamieszka w nie wykończonym jeszcze pokoju. Najważniejsze, że kominiek już nie dymi. Gruz zapewne został usunięty, bo przecież inaczej nie zaczęliby malowania. Właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, by dziś wróciła do domu. Musi tylko zabrać swoje rzeczy od Daniela, wrzucić je do samochodu i pożegnać się.

Kiedy skończyła dyżur, Daniel jeszcze przyjmował pacjentów. Dopiero po dłuższej chwili i on pojawił się w poczekalni.

- Jadę prosto do szpitala - poinformował Alison. - Są dla mnie jakieś wiadomości?

- Chyba nie, ale zaczekaj, to jeszcze raz sprawdzę.

- Mam nadzieję, że dziś ojciec czuje się lepiej - odezwała się Emma cichutko.

- Ja też.

Wiedziała, że musi poinformować go o swojej decyzji.

- Kiedy wrócisz do domu wieczorem, już mnie nie zastaniesz. Zabiorę dziś rzeczy i wrócę do siebie.

- Mimo że robotnicy jeszcze się nie wynieśli?

- Już prawie skończyli. Doszłam do wniosku, że trochę za długo jestem poza domem.

- Uciekasz przede mną? Dlaczego? - spytał cierpko. Emma ze spokojem spojrzała mu w oczy.

- Muszę wreszcie zacząć normalnie żyć, a poza tym chcę przygotować pokój dla Sophie, żeby mogła mnie częściej odwiedzać.

- Myślisz, że dobrze robisz? Udała, że nie rozumie.

- Nie sądzisz, że powinnaś posklejać własne życie i urodzić swoje dzieci, zamiast poświęcać całą energię cudzej córce?

- Moje życie nie wymaga sklejania, a Sophie jest jego częścią. - Poczowała, że ogarnia ją gniew. - I proszę, żebyś nie pouczał mnie, jak mam żyć. Co możesz wiedzieć o prawdziwych, rodzinnych związkach, skoro nawet o własnej

matce nie potrafisz rozmawiać? Czasem odnoszę wrażenie, że w żyłach nie płynie ci krew, tylko zmrożona woda.

Spojrzał na Emmę z niedowierzaniem.

- Woda? I to zmrożona? Chyba nie mówisz poważnie? Co też ci przyszło do głowy? A może to dlatego, że cię posłuchałem i ograniczyłem się jedynie do służbowych rozmów? - spytał ironicznie. - Masz szczęście, śliczna panienko, że znajdujemy się w publicznym miejscu, bo pokazałbym ci, że i woda potrafi płonąć.

Emma poczuła, że policzki palą ją z wściekłości. Na szczęście, zanim zdążyła się odezwać, Alison podała jej plik papierów.

- Nie mam nic dla Daniela, ale tu jest kilka listów, które czekają na podpis Emmy. Przejrzyj je, to może jeszcze dzisiaj zdążę je wysłać.

- Dobrze - odrzekła i pochyliła się nad papierami, czując, że Daniel nie spuszcza z niej oczu. Chwilę później usłyszała, jak się odwraca i szybko zmierza do wyjścia.

W uszach dźwięczały jej jego słowa. Oczywiście, że powinni utrzymywać wyłącznie służbowe stosunki. Inna możliwość po prostu nie istnieje. Tylko dlaczego robi się jej tak okropnie smutno, ilekroć sobie o tym przypomni?

Po powrocie do domu stwierdziła z ulgą, że mieszkanie jest już prawie posprzątane. Nowy kominek z miedzianym okapem wyglądał wprost imponująco. Od razu zapaliła ogień i z przyjemnością patrzyła na ciepłe złote płomienie, pełzające między brykietami.

Potem rozejrzała się po pokoju. Dwie ściany i sufit były już starannie wykończone, a pozostałe czekały na położenie paneli. Będzie tu naprawdę ładnie, pomyślała, próbując zagłuszyć dręczące ją poczucie pustki. Może chciałaby patrzeć, jak Sophie buszuje po pokojach, wnosząc radość do domu, a może to po prostu dziwne zachowanie Daniela wytrąciło ją dziś z równowagi?

Akurat przyrządzała sobie kolację, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi.

- Steve? - Widok szwagra na progu jej domu kompletnie ją zaskoczył. - Proszę, wejdz. Czy coś się stało? Sophie jest z tobą? - Spojrzała mu przez ramię w kierunku samochodu.

- Nie, jest u koleżanki na urodzinach. Za jakieś pół godziny mam ją odebrać - wyjaśnił. - Przejeżdżałem tędy, więc stwierdziłem, że zajrzę i zobaczę, co słychać.

- Rozgość się, proszę. Zaraz zaparzę kawę. - Udała się do kuchni, a Steve postanowił dotrzymać jej towarzystwa. - Upiekłam dziś pizzę. Masz ochotę?

- Chciałem ci podziękować za wszystko, co dla nas zrobiłaś - powiedział niespodziewanie. - Nigdy wcześniej o tym nie mówiłem, ale naprawdę jestem ci bardzo wdzięczny za to, co zrobiłaś dla Charlotte i Sophie i dobrze wiem, ile musiałaś dla nas poświęcić. Wiem, że nie powinienem był ich opuszczać. Wtedy jeszcze sam nie byłem pewien, czego chcę, i może dlatego je zawiodłem. Jest za późno, żeby teraz to wszystko nadrobić, ale przynajmniej chcę zrobić, co mogę, dla Sophie. Choćby dlatego, że nie było mnie przy niej, kiedy mnie potrzebowała.

- Charley i Sophie zawsze znaczyły dla mnie więcej niż praca - zapewniła Emma. - Chciałam być z nimi - dodała, stawiając na stole talerze.

- Wiem, mogło cię to jednak słono kosztować. Na szczęście, jakoś ci się ułożyło. Jesteś zadowolona z nowej pracy?

- Raczej tak.

Byłaby całkiem zadowolona, gdyby nie to, że stosunki z Danielem ostatnio się nieco skomplikowały. Ale przecież Steve'owi nie będzie się zwierzać. Wzięła do ręki dzbanek z kawą.

- A co u ciebie? - zapytała, podając mu kubek. Steve uśmiechnął się słabo.

- Nie jest mi łatwo być samotnym ojcem i często się martwię, czy wszystko robię tak jak należy. Brakuje mi doświadczenia, ale się staram. Tylko nie wiem, czy nie popełniam jakichś błędów.

- A kto z nas może to wiedzieć? - zauważyła Emma. - Z tego, co widziałam, naprawdę dobrze dajesz sobie radę. Nie powinieneś się kajać. Przeszłości nie da się zmienić, a Sophie jest na tyle mała, że zapomni.

Znowu ktoś zadzwonił do drzwi i Emma poszła otworzyć. Przed drzwiami stał Daniel; jego włosy pokrywały iskrzące płatki śniegu.

- Mogę wejść? - spytał z niepewnym uśmiechem. - Chyba że mam zostać po tej stronie progu - dodał, kiedy Emma nie ruszyła się z miejsca.

- Przepraszam, sama nie wiem, co robię. - Otworzyła szerzej drzwi i wpuściła gościa do środka.

Na widok Daniela Steve skończył kawę i pospiesznie się pożegnał.

- Muszę już jechać, bo Sophie zacznie się niecierpliwić, że o niej zapomniałem. - Uścisnął Emmę serdecznie i skierował się do wyjścia.

Emma odprowadziła go do drzwi.

- Przepraszam, nie wiedziałem, że masz gościa - odezwał się Daniel, kiedy wróciła do kuchni. - Mam nadzieję, że go nie spłoszyłem.

- Nie. Musi po prostu odebrać Sophie z przyjęcia urodzinowego. - Emmie nagle wydało się, że dzięki obecności Daniela kuchnia stała się jakby bardziej przytulna. Podsunęła mu dzbanek z kawą. - Poczęstuj się, proszę. Co słyhać? Mam nadzieję, że nie przywozisz złych wieści ze szpitala.

- Nie. Nic się nie zmieniło i pewnie się nie zmieni, dopóki ojciec nie odnajdzie w sobie motywacji.

- A próbowałeś może przywieźć mu z domu coś, co naprawdę jest mu drogie? Jakies zdjęcia, pamiątki, które mogłyby go pobudzić?

- Chyba wszystkiego już próbowałem - rzekł z goryczą.

- Może masz rację, że wizyta mojej matki dobrze by mu zrobiła - dodał nieoczekiwanie. - Ale w ogóle to wpadłem zobaczyć, jak się urządziłaś.

Przejeżdżałem wtedy, bo zostałem wezwany do Jacksonów. Stewart miał kolejny, nieprzyjemny atak. Może trzeba ci w czymś pomóc?



A już myślała, że przyjechał tylko po to, aby się z nią zobaczyć. Z trudem skrywała rozczarowanie.

- Stewart czuje się już lepiej? - zapytała.

- Tak, ale powinien jak najszybciej poddać się operacji - odparł i rozejrzał się wokół. - To jak? Koniec remontu?

- Chodź zobaczyć.

Zaprowadziła go do pokoju. Dyskretne oświetlenie i ogień płonący na kominku czyniły wnętrze miłym i przytulnym.

- Świetnie się spisali - powiedział. - Pewnie bardzo się cieszysz.

- Tak. A najbardziej z tego, że po sobie posprząтали. Dzięki, że użyczyłeś mi swojego domu i że mogłam zaprosić Sophie, mimo że nie jesteś przyzwyczajony do dzieci.

- Ale było naprawdę fajnie. Dom się od razu ożywił - zapewnił, a po chwili dodał: - Dzięki niej wróciłem myślami do dzieciństwa. Wyobraziłem sobie, jakie mogłoby być. Nie mam najlepszych wspomnień z tamtego okresu. Być może dlatego tak ostro zareagowałem, kiedy powiedziałaś, że dzwoniła moja matka. W dodatku miałem za sobą ciężki dzień, a ojciec był wyjątkowo uparty. Naprawdę nie chciałem cię urazić, a tym bardziej skłonić do wcześniejszego powrotu do domu.

Emma nieznacznie wzruszyła ramionami.

- Czuję się lepiej na własnym terytorium. A jeśli chodzi o to, co mówiłeś dzisiaj o mnie i o Sophie, to zupełnie się z tobą nie zgadzam. Według mnie, mimo że jest jeszcze malutka, życie bardzo ją skrzywdziło. A ja chcę, żeby miała dobre wspomnienia z dzieciństwa i zrobię, co tylko będę mogła, żeby jej w tym pomóc.

- Tylko że gdzieś po drodze możesz zagubić samą siebie. Sama też jesteś młoda. Powinnaś spędzać czas z przyjaciółmi, budować własne życie, zamiast wiązać sobie ręce w imię pamięci o zmarłej siostrze. Jej nie ma i ten rozdział

twojego życia jest już zamknięty. To Steve musi przejąć odpowiedzialność za córkę.

- To jednak nie znaczy, że mam się kompletnie wyłączyć. A poza tym, wcale nie odcinam się od świata. Mam własne życie i nie rozumiem, dlaczego nie miałyby w nim być miejsca dla Sophie.

Daniel z niecierpliwością pokręcił głową.

- A nie pomyślałaś o tym, jak będzie jej przykro, kiedy ty w końcu docenisz uroki innego, ciekawszego trybu życia? Nagle zorientuje się, że nie jest już dla ciebie najważniejsza, że nie ma cię wtedy, kiedy jesteś potrzebna, i jej złudzenia prysną nagle jak bańka mydlana.

- Innego życia? O czym ty mówisz? Zupełnie jakbyś mnie nie znał - zaprotestowała gwałtownie. Przecież nie każda kobieta musi być taka jak jego była narzeczona.

- Wiem sporo na temat ludzkiej natury, możesz mi wierzyć. Większość ludzi ma dobre intencje, lecz problem w tym, że zapominają o nich w zetknięciu z rzeczywistością. - Spojrzał na zegarek. - Muszę już iść.

- Posiedź jeszcze chwilę. Pokręcił głową.

- Nie mogę. Zrobiło się dość późno, a mam jeszcze parę spraw do załatwienia. Chciałem tylko sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku.

Odprowadziła go do drzwi i w zamyśleniu przyglądała się jego znikającej w mroku sylwetce.

Kiedy rano dotarła do przychodni, Daniel akurat rozmawiał przez telefon ze stażystką, która miała pokazać się za kilka dni. Poprosiła Alison, by umówiła pana Jacksona na wizytę, bo chciała omówić z nim szczegóły zabiegu, po czym udała się do gabinetu. W poczekalni czekała na nią Fran Halloway.

- Dostała już pani wyniki biopsji? - zapytała, wchodząc za Emmą do gabinetu. - Coś mi tłumaczyli w szpitalu, ale nie do końca wszystko zrozumiałam. Podobno konieczna jest operacja.

Emma z uwagą studiowała wyniki badania.

- Rzeczywiście ma pani cystę, którą trzeba usunąć razem z całym jajnikiem.

- Nie zniknie bez operacji? Słyszałam, że to się czasami zdarza.

- Owszem, ale tylko kiedy zmiany są niewielkie. W tym przypadku jednak cysta może się rozrosnąć do takich rozmiarów, że w końcu zaczniesz uciskać inne narządy, więc najlepiej od razu się jej pozbyć,

- Ale nie jest złośliwa, prawda?

- Nie, jednak z czasem może nabrać złośliwego charakteru i dlatego trzeba ją jak najszybciej usunąć.

- Tylko dlaczego mają mi wyciąć cały jajnik? Chciałam jeszcze mieć dzieci, a teraz mam być skazana na przedwczesną menopauzę? Bo przecież usunięcie jajników do tego prowadzi, prawda?

- Wszystko wskazuje na to, że cysta uszkodziła już jajnik, więc po prostu nie ma wyjścia. Ale to wcale nie znaczy, że nie będziesz pani mogła mieć dzieci. Drugi jajnik jest zupełnie zdrowy, a tylko usunięcie obu jajników może wywołać objawy klimakterium.

Kiedy Fran po kilku minutach opuszczała gabinet, Emma miała nadzieję, że w pewnym stopniu udało jej się podnieść pacjentkę na duchu. Chwilę później na biurku Emmy zadzwonił telefon.

- Bardzo ci przeszkadzam? - usłyszała męski głos.

- Nie, Steve. Właśnie mam krótką przerwę. W czym mogę ci pomóc?

- Chciałem cię spytać, czy znowu nie mogłabyś zająć się Sophie.

Przeszedłem przez pierwszy etap rekrutacji i teraz chcę, żebyś spędził kilka dni w siedzibie firmy. Nie wiem, co robić, ale gdyby udało ci się załatwić przedszkole gdzieś niedaleko na kilka dni, może mogłabyś się zająć nią po południu? Tylko przez parę dni, proszę.

Emma poczuła nagły zawrót głowy. Przeszedł pierwszy etap? To znaczy, że za kilka tygodni może wyjechać za granicę i zabrać Sophie.

- Emma? Nie możesz mi pomóc? Przepraszam, ale tylko ty przysłałaś mi do głowy.

- Pomogę ci, oczywiście - zapewniła. - Powiedz, co zamierzasz zrobić z Sophie, jeśli dostaniesz tę pracę?

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem. Z pewnością ją zabiorę, tylko muszę dowiedzieć się, jakie tam są warunki dla dzieci. Jeszcze za wcześnie, żeby o tym mówić. Nawet nie mam pewności, czy w ogóle mnie zatrudnią.

Lecz co będzie, jeśli to zrobią? Emma była niepokieszona. Pożegnanie z siostrzenicą oznaczałoby pożegnanie z częścią siebie. Może jednak Steve nie zostanie przyjęty? Może znajdzie pracę gdzieś bliżej domu, więc na razie nie ma powodów do zmartwień?

- Dzięki, Emmo. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

Perspektywa przyjazdu siostrzenicy ucieszyła Emmę niezmiernie, choć wiązały się z tym pewne komplikacje. Nawet jeśli uda się jej załatwić przedszkole, to i tak musi znaleźć kogoś, kto zajmie się małą w czasie jej popołudniowych dyżurów w przychodni.

Przez następne dwie godziny przyjmowała pacjentów. W końcu poczekalnia opustoszała i Emma mogła wyjść z gabinetu. W korytarzu spotkała panią Harding z wnuczką.

- Wyglądasz dziś o wiele lepiej, Rachel. Gardło już cię nie boli? - przywitała małą.

- Już nie, ale babcia dalej nie pozwala mi jeść lodów - pożaliła się Rachel. Emma i pani Harding wybuchnęły śmiechem.

- Chciałam zobaczyć się z pielęgniarką - wyjaśniła starsza pani. - Przeziębiłam się w zeszłym tygodniu i zaczęło dokuczać mi ucho. Myślałam, że przejdzie, ale ciągle mnie boli.

- Proszę pójść ze mną; zaraz się tym zajmiemy.

- Nie chciałabym zawracać pani głowy. Wiem, że jesteście bardzo zajęci.

Emma stwierdziła zapalenie ucha i przepisała odpowiednie środki.

- Naprawdę bardzo dziękuję - rzekła pani Harding. - Już drugi raz zawracam pani głowę.

- Nie ma o czym mówić. - Nagle Emmie zaświtała pewna myśl. - Czy mogę panią o coś zapytać?

- Ależ oczywiście, moja droga. Proszę się nie krępować.

Emma opowiedziała pani Harding o planowanej wizycie siostrzenicy.

- Może zna pani kogoś, kto mógłby z nią zostać, dopóki nie wrócę z pracy? - spytała z nadzieją. - Kogoś, komu mogłabym zaufać?

- Przecież sama się mogę nią zająć - zaproponowała starsza pani bez zastanowienia. - Rachel ma być u mnie do połowy przyszłego tygodnia, więc przynajmniej nie będą się nudzić. Proszę zadzwonić, kiedy tylko będę potrzebna.

Emma aż uściskała panią Harding z radości.

Przyjazd Sophie zbiegł się z pierwszymi prawdziwymi opadami śniegu tej zimy.

- Chodź, ulepimy bałwana, zanim wyjdzie słońeczko i go nam rozpuści - zaproponowała Emma siostrzenicy.

Pochłonięte pracą nie zauważyły nawet, kiedy pod dom zajechał samochód. Daniel stanął przy furtce i przyglądał się im z dziwnym wyrazem twarzy.

- Potrzebujemy węgielki na guziki! - zawołała Sophie, kiedy w końcu dostrzegła przybysza.

- To znaczy, że musisz nam pomóc - roześmiała się Emma, starając się ukryć zmieszanie.

Nagle pojawienie się Daniela znowu przyprawiło ją o przyspieszone bicie serca.

Pochylił się i zaczął poszukiwania na podjeździe, gdzie śnieg nieco już stopniał.

- Jesteście pewne, że bałwan nie rozpuści się, zanim je znajdę? -  
zażartował.

Emma odpowiedziała celnym rzutem śnieżką i po chwili śnieżne kule latały już we wszystkich kierunkach. Radosne okrzyki Sophie ucichły dopiero wtedy, gdy Emma chwyciła ją na rękę i wniosła do domu.

- Teraz trzeba cię wysuszyć i przebrać, a potem wszyscy napijemy się gorącej czekolady. Zgoda?

- Pewnie. - Dziewczynka otrzepała buty na wycieraczkę, a Daniel pomógł jej zdjąć kurtkę.

- Nie wiedziałem, że Sophie jest dzisiaj u ciebie. Zostaje na dłużej? -  
zapytał, gdy dziewczynka oddaliła się, by położyć lalkę do wózek.

- Owszem, na kilka dni - wyjaśniła Emma, nalewając mleko do kubków. -  
Nie miałam ci kiedy powiedzieć, bo prawie się nie widzimy. Co słyhać u ojca?

- Robi wyraźne postępy. Już o wiele więcej potrafi sam przy sobie zrobić, a fizjoterapeuci ćwiczą z nim teraz zmysł równowagi. Z koncentracją też jest coraz lepiej.

- To wspaniale. Domyślasz się, co spowodowało taką poprawę?

Nagle pojawienie się Sophie na chwilę odwróciło uwagę Emmy, i gdy w końcu podniosła wzrok na Daniela, zauważyła, że dziwnie się uśmiecha.

- Podejrzewam, że ma to coś wspólnego z moją matką. Żadne inne wytłumaczenie nie przychodzi mi do głowy.

- To znaczy, że była w szpitalu?

- Tak. Przedtem spróbowałem wybadać ojca, co sądzi na temat jej ewentualnego przyjazdu. Chyba chciał się z nią zobaczyć.

- Przecież miałeś tyle zastrzeżeń.

- Ojciec zawsze był drażliwy na jej punkcie. Obawiałem się, że na sam dźwięk jej imienia podskoczy mu ciśnienie.

- To zupełnie jak tobie - zauważyła nie bez złości, jednak zanim Daniel zdążył zareagować, Sophie wcisnęła mu lalkę w dłoń.

- Dzidzia też chce pić. Masz dla niej kubeczek?

- Jakiś pewnie się znajdzie - odparł z uśmiechem. - Chodź, poszukamy.

Podziwiała łatwość, z jaką Daniel nawiązywał kontakt z dziećmi. Nie tylko teraz, ale i w czasie poprzedniej wizyty Sophie, a także w kontaktach z wszystkimi małymi pacjentami Daniel wykazywał instynktowne wręcz zrozumienie dziecięcych potrzeb. A dziś był w szczególnie dobrym nastroju, co, jak się domyśliła, przynajmniej częściowo wynikało z lepszego samopoczucia Maitlanda seniora.

Mniej więcej po godzinie Daniel zaczął zbierać się do wyjścia.

- Nie zostaniesz z nami na lunchu? - zapytała zdziwiona Emma.

- Niestety, nie mogę. Obiecałem dziadkom, że ich dzisiaj odwiedzę - wyjaśnił. - Ale będziesz tu jutro, prawda? - zwrócił się do Sophie. - Jeśli tak, to może wybierzemy się wieczorem na kiermasz? Chyba że macie jakieś inne plany?

- To świetny pomysł - ucieszyła się Emma.

- W takim razie jesteśmy umówieni.

Daniel postawił kołnierz i rażnym krokiem ruszył w kierunku samochodu. Emma odprowadziła go tęsknym wzrokiem. Od czasu gdy opuściła dom Daniela, boleśnie przeżywała jego nieobecność. Fakt, że ją dzisiaj odwiedził, trochę podniósł ją na duchu. Teraz jej radość mąciła jedynie obawa przed związkiem z mężczyzną, którego stosunek do miłości niewiele miał wspólnego z jej własnym wyobrażeniem o szczęściu.

Następnego dnia przyjęła Stewarta Jacksona. Miał już wyznaczony termin operacji, lecz potrzebował otuchy.

- Myśli pani, że po zabiegu rzeczywiście poczuję się lepiej? - zapytał niespokojnie.

- Z całą pewnością. Gdy tylko zwężone arterie zastąpione zostaną zdrowymi naczyniami, od razu poczuje pan ulgę. A za parę tygodni będzie się pan czuł jak nowo narodzony. Oczywiście pod warunkiem, że utrzyma pan dietę i rzuci palenie - tłumaczyła wystraszonemu mężczyźnie.

Mimo pracowitego dyżuru udało jej się w czasie przerwy na lunch wyrwać na chwilę do przedszkola, gdzie Sophie z zapałem opowiedziała jej o porannych zajęciach.

Późnym popołudniem siedziały przy herbacie w oczekiwaniu na przyjazd Daniela. Emma zdążyła się już nawet przebrać w obcisłe džinsy i bawełnianą bluzę, w której bardzo się sobie podobała. Burza świeżo umytych włosów opadała z płomiennym blaskiem na jej drobne ramiona.

Daniel najwyraźniej nie pozostał obojętny na jej wdzięki. Gdy pomagał jej wsiąść do samochodu, zauważyła nie bez satysfakcji, że z trudem odrywa rozpalone spojrzenie od jej ud i bioder. Poczula, jak oblewa ją fala gorąca. Przez całą drogę serce waliło jej jak oszalałe i ochłonęła nieco dopiero na kiermaszu, gdzie uwagę jej przykuły zgromadzone tam różnorodne atrakcje.

- Mogę pojeździć w tej ogromnej filizance? - zapytała Sophie na widok kolorowej karuzeli.

- Oczywiście. - Daniel usadził ją wygodnie na ławeczce i zapiął łańcuch zabezpieczający przed upadkiem.

Wokół kręcił się tłum ludzi i w pewnej chwili ktoś pchnął Emmę prosto w jego objęcia. Poczula na biodrze silny uścisk jego dłoni. Tym razem nie zamierzała protestować. Karuzela powoli ruszyła. Przyglądali się zachwyconej Sophie, która machała rączką w ich kierunku, wydając z siebie radosne okrzyki.

Gdy karuzela w końcu stanęła, Daniel pomógł małej wsiąść i ruszyli dalej, zatrzymując się przy strzelnicy, gdzie Sophie wygrała pluszową maskotkę. Wszyscy troje zafundowali sobie po kłębie waty cukrowej. Zaraz potem Emma zaczęła narzekać, że kleją jej się wszystkie palce, a Daniel natychmiast



przyszedł jej w sukurs, oblizując każdy z osobna. Nie wiedział nawet, jak mocno to na nią działa.

Po godzinie z rękami pełnymi plakatów i niezliczonej ilości zabawek ruszyli w drogę powrotną.

- Położę ją do łóżeczka - rzekła Emma, widząc, jak dziewczynka ziewa - a potem zrobię herbatę. Zostaniesz na wieczór, prawda?

Kiwnął głową. Kiedy kilka minut później wróciła do salonu, Daniel stał wyprostowany przy stole. Wyglądał tak pociągająco, że bez zastanowienia padła mu w ramiona.

- To był wspaniały wieczór. Już dawno się tak dobrze nie bawiłam - powiedziała, wodząc dłonią po jego ramionach.

Potem jej palce powędrowały wyżej, aż zagłębiły się w jego gęstych włosach. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz? - zapytał, przyciągając ją do siebie.

Widziała go jak przez mgłę.

- Chyba próbuję ci podziękować za wspaniałą wycieczkę - wyszeptała i już po chwili ich usta złączyły się w pocałunku. Oczy Daniela płonęły.

- Przez cały wieczór nie marzyłem o niczym innym - szepnął jej do ucha, pokrywając jej twarz i szyję pocałunkami. - Zastawiłaś na mnie pułapkę? Jeśli tak, to pamiętaj, że igrasz z ogniem.

- Naprawdę? - Przyłgnęła do niego całym ciałem, a on wsunął dłoń pod jej bluzkę i dotknął piersi. Pochylał się coraz niżej, wodząc ustami po jej odsłoniętym dekolcie.

- Za dużo masz na sobie tych ubrań - wyszeptał. - Chciałbym...

Zamarła w radosnym oczekiwaniu.

- Chcę być z tobą - powiedziała. - Myliłam się. Jesteś taki dobry, troskliwy... Kiedy zobaczyłam cię z Sophie, zrozumiałam, jakim jesteś człowiekiem.

Teraz marzyła już tylko o tym, żeby stał się częścią jej życia, dzieląc z nią ciało i duszę.

- Nie kochaj mnie, Emmo - ostrzegł, patrząc jej w oczy. - Jesteś cudowną dziewczyną i bardzo bym nie chciał cię zranić. I tak już dużo cierpiałś. A teraz po prostu cieszymy się, że możemy być razem.

Emma pokręciła głową i zaśmiała się niespokojnie.

- Ale ja już cię kocham. Czy jest w tym coś złego?

- Złego? Ależ skąd! - westchnął. - Może jednak tylko sobie wyobraziłaś, że się zakochałaś. Dobrze jest nam tak jak teraz, bez zobowiązań. Wiem, że kobiety potrzebują pewności, poczucia bezpieczeństwa, ale tego, niestety, nie potrafię ci zapewnić. Sądziłem, że to rozumiałaś.

- Przenigdy. Jak możesz mówić takie rzeczy? Przecież jest w tobie tyle miłości...

- Nie. - Pokręcił głową. - Miłość istnieje tylko w bajkach. Jest nierzeczywista.

Odsunęła się od niego odrobinę.

- Wiesz, że to nieprawda. Nie jesteś stworzony do samotności. Zobacz, jak troszczysz się o innych, o ojca, o pacjentów. Nie wierzę w to, co powiedziałeś. Ktoś cię zranił, jakaś dziewczyna, która w ogóle na ciebie nie zasługiwała, a teraz zwyczajnie się boisz.

- Nasłuchiwałaś się niemądrych historyjek - powiedział. - Widzisz, bolesne doświadczenia nie oszczędzają nikogo, tylko ludzie zazwyczaj szybko o tym zapominają i znów zaczynają żyć iluzją. Ale nie ja. Jestem realistą i nie dam się zwieść złudzeniom.

- A skąd masz taką pewność? Przecież sam kiedyś zapewne zechcesz się z kimś związać i założyć rodzinę.

- Wykluczone. Widziałem w życiu zbyt wiele cierpienia, zbyt wiele dzieci z rozbitych rodzin, żeby ryzykować. Małżeństwo moich rodziców też się rozpadło i na własnej skórze doświadczyłem, co to znaczy. W pracy też ciągle

spotykam podobne przypadki. - Ujął Emmę za rękę i spojrzał jej w oczy. - Nie oznacza to jednak, że nie możemy pozostać przyjaciółmi.

Emma czuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Przyjaciółmi? Owszem, możemy się nadal przyjaźnić, jeśli cię jednak dobrze rozumiem, masz na myśli seks bez zobowiązań, taki przelotny romans. Wybacz, ale nie jestem pewna, czy właśnie o to mi chodzi. Muszę się zastanowić. Chyba źle się stało, że sytuacja wymknęła się nam spod kontroli.

- Zapewne - powiedział szorstko. - Gdybyśmy od początku zachowali dystans, ta rozmowa w ogóle nie miałaby miejsca. Ale stało się i teraz musimy znaleźć jakieś wyjście. Lepiej już pójdę, bo znowu coś nabroję - powiedział i skierował się do wyjścia. - Do zobaczenia w przyszłości.

Gdy zniknął za drzwiami, Emmę ogarnęło przejmujące uczucie pustki. Stało się, powiedział. Przynajmniej w tym się nie mylił. Zakochała się w nim bez pamięci i sytuacja jest coraz trudniejsza. Jak ma pokonać ten mur, za którym się schronił z obawy przed klęską?

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Przez następne dni starali się schodzić sobie z drogi. Mimo to myśli Emmy bez przerwy krążyły wokół Daniela, a i on przy każdej okazji rzucał jej ukradkowe spojrzenia i pospiesznie odwracał wzrok, ilekroć zorientowała się, że ją obserwuje.

Pewnego ranka niechcący musnął dłonią o jej ramię. Sięgnął po leżący na biurku rejestratorki plik papierów, a Emma właśnie pochylała się nad komputerem. Natychmiast cofnął rękę.

- Przydałoby się nam więcej miejsca - powiedział.

- Szukam adresu pacjenta - wyjaśniła. Poczekał, aż znajdzie potrzebną informację.

- Sophie wciąż jest u ciebie? - zapytał.

- Nie, Steve zabrał ją wczoraj do domu.

- Widujesz ją ostatnio w miarę regularnie, prawda?

- Owszem.

Ostatnimi czasy rzeczywiście mogła się nacieszyć siostrzenicą. Nie wiedziała tylko, jak długo jeszcze potrwa ta idylla. Steve obiecał, że odwiedzą ją dziś znowu i wybiorą się razem na łyżwy. Może będzie wiedział już coś konkretnego na temat nowej pracy.

- Dzwonił mąż Fran Hallows - rzekł Daniel, wracając do spraw służbowych. - Był zmartwiony, bo Fran źle się czuje, a na jutro ma wyznaczony termin operacji. Emma zmarszczyła czoło.

- Nie mówił, co jej dolega?

- Nie. Stwierdził jedynie, że jest w podłym nastroju.

- Chyba do niej zajrzę i sprawdzę, co się dzieje. Moim zdaniem, nie powinna odkładać zabiegu.

Pokiwał głową i poszedł do siebie, nie wdając się w dalsze dyskusje. Emma usiłowała skoncentrować się na pracy, lecz przychodziło jej to z coraz

większym trudem. Jak ma ograniczyć kontakty z Danielem do czysto służbowych, kiedy w rzeczywistości pragnie dzielić z nim życie? Tymczasem on postawił sprawę jasno. Może pozwolić sobie jedynie na romans bez zobowiązań.

Może powinna się zgodzić? Może z czasem nauczy się ją kochać? Wiedziała jednak, że nie powinna się łudzić. Zbyt dobrze zdołała go poznać. Mur, którym się otoczył, jest tak twardy, że nie sposób się przez niego przebić.

Z westchnieniem przejrzała listę pacjentów, których miała dziś odwiedzić.

Tim Halloway, do którego pojechała najpierw, wyraźnie ucieszył się na jej widok.

- Proszę wejść, żona jest w sypialni. W końcu udało mi się ją przekonać, że powinna się położyć, choć przez cały czas upiera się, że ma jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia. Ona właściwie ledwie się trzyma na nogach.

- Czym jest tak zajęta?

- Nic tylko robi zakupy i przygotowuje zapasy. Lodówka już pęka w szwach. Zupełnie jakby się bała, że w czasie jej nieobecności mogą się zagłodzić na śmierć. A teraz w dodatku zaczęła narzekać, że się źle czuje i w ogóle nie może iść do szpitala. Proszę z nią porozmawiać.

- Postaram się - obiecała.

Fran była bardzo blada, a zaczerwienione oczy zdradzały, że przed chwilą płakała.

- Co się z panią dzieje? - Emma serdecznie otoczyła ją ramieniem.

- Nie pomyśli pani, że jestem beznadziejnie głupia?

- Proszę się nie obawiać. Jestem tu przecież po to, żeby pani pomóc.

- Po prostu strasznie się boję. Do tej pory jakoś się trzymałam i udawałam, że wszystko jest w porządku, ale dłużej nie potrafię. Przez cały czas wyobrażam sobie, że coś się nie uda, że mam raka... - Zagryzła wargi. - Przez cały tydzień doprowadzałam Tima do obłądu. Nic tylko sprzątałam i robiłam zapasy, żeby miał wszystko, gdyby coś mi się stało.

- A dlaczego miałyby się pani coś stać?

- Wiem, że to nic nie znaczy, ale moja babcia poszła w zeszłym roku do szpitala i już z niego nie wyszła. Miała mieć operację, a dostała zawału i umarła.

- Rozumiem, co pani czuje - Emma przytuliła pacjentkę - jednak w pani wypadku nic takiego nie może się zdarzyć. Jest pani młoda, a operacja nie jest trudna. Niedługo będzie po wszystkim, od razu poczuje się pani lepiej. Niech się pani postara odprężyć i pomyśleć o tych wszystkich przyjemnych rzeczach, które na panią czekają. Mówiła pani, że chcecie mieć dzieci. Może właśnie dzisiaj powinniście omówić to z mężem? Na pewno chciałby z panią porozmawiać.

- To prawda. Byłam tak zajęta, że ostatnio prawie się do niego nie odzywałam - przyznała Fran ze skruchą.

- No to najwyższy czas to nadrobić - oznajmiła Emma i dała się zaprosić na filiżankę herbaty.

Popołudniowy dyżur trwał dłużej niż zwykle i kiedy w końcu pożegnała ostatniego pacjenta, uznała, że musi się naprawdę pospieszyć, jeśli ma zdążyć na umówione spotkanie ze Steve'em i Sophie. Gdy szła korytarzem, szukając kluczyków w torebce, wpadła prosto na Daniela.

- Dokąd tak pędzisz? Coś się stało? - zapytał.

- Nie. - Z trudem łąpała oddech. - Steve ma po mnie przyjechać za niecałe pół godziny. Muszę się jeszcze przygotować.

- W takim razie nie będę cię zatrzymywał - rzekł dość oschłym tonem. - Chciałem ci tylko przypomnieć, że jutro wraca stażystka, więc będę miał mniej czasu niż zwykle. Gdybyś miała jakieś problemy związane z pracą, postaram się nimi zająć w czasie przerwy.

Zanim zdążyła otworzyć usta, odwrócił się i zniknął za drzwiami gabinetu.

Zgodnie z zapowiedzią, następnego dnia skupił się na szkoleniu stażystki, a że praca nie nastęrczała Emmie większych problemów, nie widziała powodów,

by go niepotrzebnie niepokoić. Zobaczyła go ponownie dopiero dwa dni później w rejestracji.

Właśnie zbierała się do domu, kiedy zadzwonił mąż pani Harding.

- Sandra się przewróciła i bardzo ją boli noga. Obawiam się, że to złamanie - powiedział.

- Zaraz do państwa przyjadę - obiecała.

Daniel, który właśnie wyszedł z gabinetu i słyszał, jak Emma przyjmuje wezwanie, natychmiast zaofiarował się z pomocą.

- Po drodze zostawisz pod domem swój samochód i dalej pojedziemy moim. Opowiesz mi, co słyhać, bo już dawno nie mieliśmy okazji pogadać.

- A w ogóle chcesz ze mną rozmawiać? Odniosłam wrażenie, że raczej mnie unikasz.

Na twarzy Daniela pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

- Podejrzewam, że ten tydzień był trudny dla nas obojga - zauważył.

- Rzeczywiście. - Emma miała nadzieję, że z czasem wszystko się jakoś ułoży, ale na razie trzymali się niepisanej umowy, że będą rozmawiać tylko na tematy zawodowe.

Pani Harding faktycznie złamała nogę i wymagała przewiezienia do szpitala. Podczas gdy Daniel wrócił do samochodu po szynę, żeby usztywnić kończynę na czas transportu, Emma podała pacjentce środek przeciwbólowy.

- Jakim cudem dokonała pani takiego wyczynu? - spytał Daniel, gdy wrócił.

- Potknęłam się po prostu o krawężnik i zwyczajnie się przewróciłam. Ale żeby z takiego głupiego powodu od razu się połamać?

- Widzi pani, Sandro, kości z wiekiem stają się coraz słabsze. Złamania zdarzają się bardzo często u kobiet po okresie menopauzy. To wynik osteoporozy. Zrobimy wszystkie potrzebne badania i jeśli tak właśnie jest w pani przypadku, powinna się pani poddać terapii hormonalnej. Na razie jednak

jedziemy do szpitala, żeby założyć gips - oświadczył Daniel i z pomocą Franka Hardinga umieścił pacjentkę na tylnym siedzeniu samochodu.

- Tylko przypadkiem na nas nie czekaj, chłopcze - zwróciła się pani Harding do Daniela. - I tak jest już późno, a w szpitalu możemy posiedzieć i do północy.

- Skorzystam z okazji i zajrzę do ojca, a potem zobaczymy. Sądzę, że czeka panią lekcja chodzenia o kulach. Chcesz pojechać z nami? - zwrócił się do Emmy.

- Z przyjemnością - odparła ucieszona.

Fakt, że o niej pomyślał, obudził w niej nieśmiałą nadzieję, że nie wszystko jeszcze stracone. Być może jej nie kocha, ale i tak jest miło przebywać w jego towarzystwie.

Zostawili państwa Harding w izbie przyjęć i poszli odwiedzić Johna Maitlanda. Siedział właśnie w fotelu przy łóżku, zasłuchany w głosy aktorów płynące z magnetofonu.

Widok gości bardzo go ucieszył.

- Wygląda pan dziś dużo lepiej - rzekła Emma z uśmiechem. - A jak się pan czuje?

- Coraz lepiej - odrzekł powoli, lecz wyraźnie. Ćwiczenia z logopedą zdecydowanie mu pomogły.

- Robisz wielkie postępy - pochwalił Daniel ojca. - Z tego, co słyszę, zacząłeś już nawet podrywać pielęgniarki. Podobno od czasu do czasu którąś zapraszasz na kolację. Ostrzegam, będziesz w nie lada kłopotcie, jak wszystkie naraz przyjmą twoje zaproszenie.

- To urządzimy przyjęcie.

- W takim razie musisz szybko stanąć na nogi. Zacząłeś już ćwiczyć chodzenie?

- Owszem. Co dzień robię kilka kroków, ale wciąż drżą mi nogi.

- Nie martw się, to przejdzie.



Ktoś nacisnął klamkę i w drzwiach pojawiła się kobieta, w której Emma rozpoznała matkę Daniela. Podobieństwo między matką a synem było wręcz uderzające.

- Katherine! - Chory wyciągnął drżącą dłoń w kierunku kobiety, a ta ujęła ją czule, całując męża w policzek. - Nie byłem pewien, czy się dziś pojawisz.

- Przecież mówiłam, że przyjdę. Byłam w twojej firmie. Masz naprawdę znakomitych pracowników. Doskonale sobie dają radę, więc na twoim miejscu przestałabym się martwić i dała im spokojnie pracować. Sam zobacz. -

Wręczyła mu plik dokumentów.

- Myślisz, że naprawdę sobie ze wszystkim poradzą?

- Oczywiście. Zresztą, zapytaj Daniela. - Spojrzała na syna, lecz ten patrzył przed siebie obojętnie, z wyrazem nieprzejednania na twarzy. Zapewne nie spodziewała się innej reakcji, bo tylko przełknęła ślinę i ponownie skupiła uwagę na chorym. - Najwyższy czas, żebyś odpoczął i pozwolił im prowadzić interes. Jesteś w wieku emerytalnym i powinieneś w końcu pomyśleć o sobie.

- Muszę przecież mieć ich na oku.

- Najwyżej raz na jakiś czas. Za ciężko pracowałeś przez tyle lat, za dużo się martwiłeś.

- Przecież robiłem to dla was. - Drżącą ręką podniósł do ust szklanke soku.

- Może w końcu sam w to uwierzyłeś, ale dobrze wiesz, że uwielbiałeś pracować. To była twoja obsesja. W końcu pogoń za sukcesem przesłoniła ci wszystko. Nie miałeś już dla mnie czasu.

John odstawił pustą szklanke.

- Poczekaj. - Katherine sięgnęła po dzbanek. - Zaraz przyniosę ci świeży sok.

- Przepraszam, ale muszę zabrać na chwilę pacjenta. Musimy jeszcze popracować - odezwała się pielęgniarka, zaglądając do pokoju.

- Nie powinnaś była go aż tak krytykować - rzekł Daniel do matki, gdy tylko siostra wyjechała z chorym na korytarz. - Potrzebny mu teraz spokój i to naprawdę nie czas i nie miejsce na rozmowy o przeszłości.

- Nieprawda. Musimy o tym mówić, tutaj i teraz - odparła. - Gdybyśmy zrobili to wcześniej, może w ogóle by się tutaj nie znalazł. A tymczasem przez cały czas rosło w nim napięcie. To się musiało źle skończyć.

- Szkoda tylko, że do tej pory cię to nie obchodziło. Nie było cię przy nim, żeby pomóc mu rozładować napięcie, o którym tyle mówisz. Sam musiał sobie dawać ze wszystkim radę.

- Myślisz, że nie chciałam zostać? Myślisz, że go zostawiłam? Wydaje ci się, że znasz odpowiedź na wszystko, tyle że patrzyłeś na nas oczami dziecka. Nie wiesz, przez co musiałam przejść. Nie sądzisz, że nowa żona ojca bardzo szybko zajęła moje miejsce?

- Nie odwracaj teraz kota ogonem. Przecież to ty nas zostawiłaś.

- Tak ci się tylko wydaje. Nie chciałam tego robić. To była bardzo trudna decyzja.

- Ale ją podjęłaś, prawda? - Daniel zacisnął usta. - Musimy już wracać. Pójdę pożegnać się z tatą - oświadczył i wyszedł na korytarz.

Emma pożegnała się z Katherine i ruszyła za nim.

- Może osądzasz ją zbyt surowo? - zagadnęła. - Teraz przynajmniej stara się pomóc, a poza tym odnoszę wrażenie, że chciałyby ci coś wyjaśnić.

Daniel wzruszył ramionami.

- Miała przecież wybór, ale postanowiła mnie zostawić. Nigdy jej tego nie wybaczę.

- Może jednak powinienes postarać się ją zrozumieć. W końcu to twoja matka i jak sądzę, oboje z ojcem nie jesteście jej obojętni. W przeciwnym razie nie przyjechałyby tutaj. Prędzej czy później będziesz musiał stawić czoło prawdzie. Zamknąłeś się w sobie, ale nie możesz wiecznie trwać za tym murem, którym odgradzasz się od świata i ludzi. Boisz się komukolwiek zaufać i w

końcu sam się zniszczysz, bo nie wytrzymasz takiego życia. Musisz się wyzwolić, ale żeby tego dokonać, powinieneś porozmawiać z matką i nauczyć się wybaczać.

- Przestań mi robić wykłady z psychologii! - syknął przez zęby.

Kiedy znaleźli się na dole, Emma poszła porozmawiać z ortopedą, który zajmował się Sandrą Harding. Na szczęście złamanie nie było zbyt skomplikowane i pacjentka, z nogą usztywnioną gipsowym opatrunkiem, mogła jechać do domu. Pomogli Frankowi umieścić żonę w samochodzie i pożegnali ich. Potem Daniel odwiózł Emmę do domu.

- Może wejdiesz? - zaproponowała, kiedy zatrzymali się pod furtką. W świetle ulicznej lampy Daniel wyglądał tak tajemniczo, że Emma z trudem opanowała chęć zarzucenia mu rąk na szyję.

- Nie, dziękuję - odrzekł, rzuciwszy jej przeciągłe spojrzenie. - To chyba nie najlepszy pomysł.

- Ale...

- Chciałbym pobyć sam. Jest kilka spraw, które muszę przemyśleć.

- Może mogę ci jakoś pomóc?

- Nie. To są sprawy, z którymi muszę się sam uporać. Dobranoc.

Kiedy rano pojawiła się w przychodni, zobaczyła, że wśród oczekujących na wizytę znowu jest mała Tracy Walker. Zapłakana dziewczynka siedziała zgięta wóół, trzymając się za brzusek.

- To już trzeci raz w tym miesiącu - szepnęła Emma do Daniela, który właśnie studiował listę swych pacjentów - a ja wciąż nie mogę dojść przyczyny.

- Może mają jakieś poważne problemy rodzinne? - zasugerował Daniel.

- Spróbuję się dowiedzieć.

Zanim nadeszła jej kolej, Tracy przestała płakać. Poczwała się lepiej.

- Może powinna przejść dodatkowe badania? Przecież to niemożliwe, żeby ból występował bez powodu - mówiła zaniepokojona matka.

- Ma pani rację. Tracy jednak przeszła już wszelkie możliwe badania i wszystkie wyniki są w normie. Sądzę, że powinniśmy usiąść i spokojnie porozmawiać. Poproszę Alison, żeby przez parę minut zajęła się córeczką, dobrze?

W innych okolicznościach Emma nie miałaby nic przeciwko obecności dziecka, ale tym razem chciała porozmawiać z panią Walker bez skrepowania. Niestety, kobieta nie pamiętała żadnego wydarzenia, które mogłoby zaburzyć delikatną psychikę dziecka.

- Czy chce pani przez to powiedzieć, że Tracy udaje, że ją boli? - Pani Walker nie kryła irytacji.

- Skądże, bez wątpienia ból jest autentyczny. Tylko że może być wynikiem stresu. Być może coś bardzo Tracy niepokoi i daje o sobie znać w tak przykry dla niej sposób. Mówiła pani, że córeczka nie ma problemów w szkole.

- Wydaje mi się, że nie. Nawet chętnie opowiada o nauczycielach i koleżankach. Chociaż, rzeczywiście, przedwczoraj mała upierała się, że nie pójdzie do szkoły, a nauczycielka mówiła, że czasami po południu denerwuje się, czy przyjdę ją odebrać.

- Więc jednak coś ją niepokoi? A jak sypia? Pani Walker zagryzła wargi.

- Ostatnio czasem budzi się z płaczem. Sądziłam, że zobaczyła coś przerażającego w telewizji.

- Niewykluczone. Tylko dlaczego w takim razie denerwuje się w szkole? Przepraszam, że pytam, ale może niepokoi ją coś w państwa rodzinie?

- Nie sądzę. Przez większość czasu jesteśmy tylko we dwie, bo mąż dużo pracuje poza domem.

- Może Tracy za nim tęskni? Mąż przyjeżdża do domu na weekendy?

- Nie zawsze. Prawdę mówiąc, ostatnio nie układa się między nami najlepiej, więc kilka razy został na budowie. Wspominaliśmy nawet o rozwodzie, ale Tracy nic o tym nie wie, bo staraliśmy się rozmawiać na ten temat dopiero wówczas, gdy zasnęła.

- Nie byłabym tego taka pewna. Dzieci potrafią znakomicie podsłuchiwać. W każdym razie może warto byłoby ją spytać w jakiś dyskretny sposób, co myśli o nieobecności ojca w domu.

Pani Walker podniosła się z miejsca.

- Dała mi pani teraz temat do przemyśleń, pani doktor. Oczywiście, porozmawiam z Tracy.

Dzień zdawał się ciągnąć w nieskończoność i wieczorem Emma była już kompletnie wykończona.

Kiedy wychodziła z przychodni, natknęła się na Daniela.

- Nie wybrałabyś się ze mną do restauracji? - zapytał niespodziewanie.

Niestety, zmuszona była odmówić.

- Przykro mi, ale naprawdę nie mogę. Steve zaprosił mnie dziś na kolację. Chyba chce się popisać postępami, jakie poczynił w kuchni - powiedziała ze śmiechem.

- Widzę, że coraz lepiej się rozumiecie - zauważył Daniel posepnie.

- To prawda. Steve bardzo się stara.

- No to baw się dobrze. - Zdjął z wieszaka kurtkę i wyszedł z przychodni, pozostawiając Emmę w zadumie.

Kolacja, którą Steve przygotował, była naprawdę znakomita, a towarzystwo Sophie jak zwykle wprowadziło Emmę w doskonały nastrój. Szwagier nie otrzymał jeszcze odpowiedzi na podanie o pracę i Emma postanowiła na razie nie zaprzętać sobie głowy przykrymi myślami.

Tym większe było jej zaskoczenie, kiedy dwa dni później Steve powiadomił ją telefonicznie, że zaoferowano mu wymarzoną posadę. Przez dłuższą chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Emmo, słyszysz mnie?

- Tak. Kiedy macie wyjechać?

- Za jakieś trzy tygodnie. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile mam spraw do załatwienia. Musimy się spakować, część rzeczy będę musiał wysłać frachtem. Trzeba wynająć albo sprzedać dom.

Emma wymamrotała coś niewyraźnie i szybko odłożyła słuchawkę. Musiała wyglądać okropnie, bo Daniel aż się przestraszył na jej widok.

- Co się stało? - zapytał, nie spuszczając wzroku z jej bladej twarzy.
- Steve wyjeżdża - wyjaśniła, z trudem hamując łzy.
- Martwisz się o Sophie? Pokiwała głową.
- Będę za nią bardzo tęsknić. Nie wyobrażam sobie bez niej życia.

## ***ROZDZIAŁ ÓSMY***

Był wyraźnie zaniepokojony jej stanem.

- Chodź ze mną do pokoju dla personelu. Tam omówimy wszystko w spokoju.

Traktował ją troskliwie, jak pacjentkę, lecz ona oczekiwała czegoś, czego nie będzie w stanie jej zaofiarować. Pokręciła głową.

- Nic mi nie będzie. Muszę się przygotować, bo zaraz pojawią się pacjenci - powiedziała i weszła do gabinetu.

Przecież przez cały czas wiedziała, że Sophie będzie musiała wyjechać, jednak z pełną świadomością odsuwała od siebie tę możliwość i lekceważyła ostrzeżenia Daniela.

Przez ostatni rok próbowała odbudować własne życie i stworzyć w nim miejsce dla Sophie, a teraz znowu znalazła się w ślepym zaułku. Przecież musi być jakieś wyjście...

Podeszła do umywalki i przemyła twarz zimną wodą, po czym poprawiła makijaż i wezwała pierwszego pacjenta.

Jakimś cudem dotrwała do końca dyżuru. Nawet wiadomość, że operacja Fran przebiegła bez komplikacji, nie zrobiła na niej większego wrażenia.

Wydała tylko odpowiednie polecenia dotyczące opieki nad pacjentką po wypisaniu jej ze szpitala.

Kiedy była już gotowa do wyjścia, w drzwiach gabinetu pojawił się Steve.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. - Miałaś dziwny głos, więc postanowiłem sprawdzić, czy nic ci nie jest.

- Nie, wszystko w porządku. Naprawdę cieszę się, że dostałaś tę pracę. Przez chwilę przyglądał się jej bez słowa.

- Nie chciałabyś pojechać z nami? Bardzo mi na tym zależy. Możemy gdzieś pójść porozmawiać?

Skinęła głową.

- Owszem. Właśnie skończyłam dyżur.

Dopiero kiedy skierowała się do wyjścia, spostrzegła na korytarzu Daniela, który przyglądał się jej w napięciu. Odniosła wrażenie, że chce coś powiedzieć, lecz tylko odsunął się na bok. Wiedziała, że mimo że bardzo go kocha, istnieje między nimi przepaść, której zapewne nie zdołają pokonać.

Kiedy następnego ranka pojawiła się w przychodni, Daniel właśnie wsiadał do samochodu. Był tak pochłonięty myślami, że pewnie w ogóle jej nie zauważył. Szkoda, bo koniecznie chciała z nim porozmawiać.

Nie miała pojęcia, co począć. Steve namawiał ją do wyjazdu, lecz uznała, że zanim podejmie decyzję, musi poprosić Daniela o radę. Przecież sam zaofiarował jej pomoc. Chyba że poczuł się urażony jej wczorajszym zachowaniem.

- Czy coś się stało? - spytała pielęgniarkę z recepcji.

- Ojciec Daniela wychodzi dziś ze szpitala - odrzekła pielęgniarka bez cienia uśmiechu.

- To chyba dobra wiadomość, prawda?

- Nie jestem pewna. Daniel mówi, że nie miał czasu zainstalować poręczy, które ojcu będą potrzebne, żeby mógł się poruszać po domu.

- Pewnie to nie tylko kwestia poręczy. Musi przecież znaleźć kogoś, kto poprowadzi mu dom, bo pani Harding nie będzie w stanie wrócić na razie do pracy.

- To prawda, ale podobno Katherine Maitland ma zająć się domem. Nie wiadomo jednak, co Daniel o tym sądzi.

No no, pomyślała Emma. Nic dziwnego, że jest taki zaaferowany.

W czasie przerwy na lunch uchyliła drzwi do gabinetu Daniela.

- Możemy chwilę porozmawiać? - spytała.

Zdjął okulary i spojrzał na nią znad sterty dokumentów. Miał zmęczone oczy.

- Zależy o czym. Słyszałem, jak Steve prosił cię, żebyś z nim wyjechała, więc jeśli chcesz mnie poinformować, że zamierzasz zerwać kontrakt, to nie mamy o czym mówić.

Poczuła ściskanie w żołądku. Więc chodzi mu tylko o to, żeby nie zerwała kontraktu, a sama jej obecność nic dla niego nie znaczy!

- No, niezupełnie. Przyjrzał się jej z uwagą.

- To o co chodzi?

- Nie zdecydowałam jeszcze, co zrobię. Wydaje mi się, że musi być inne wyjście, nic rozsądnego jednak nie przychodzi mi do głowy... - Czuła na sobie jego uważny wzrok. - Ale po co zawracam ci głowę własnymi sprawami? Dowiedziałam się, że twój ojciec wyszedł dziś ze szpitala, więc chciałam zapytać, czy mogę w czymś pomóc. A może pójdziemy razem na lunch? Ostatnio nie mieliśmy okazji porozmawiać.

Pokręcił głową.

- Umówiłem się na lunch ze stażystką, żeby omówić przebieg dyżuru. A jeśli chodzi o tatę, to bardzo dziękuję, ale dam sobie radę.

- Jak chcesz. - Miała wrażenie, że zdołała ukryć rozczarowanie.

Rozumiała, że Daniel ma teraz dużo spraw i chce je załatwić po swojemu, lecz mimo to poczuła się zraniona. - Daj mi znać, jeśli będziesz mnie potrzebował.



Przez resztę dnia próbowała skoncentrować się na pracy i nie myśleć o trapiących ją problemach. Pojechała do szpitala odwiedzić Stewarta Jacksona, który był już po operacji i w tej chwili znajdował się na oddziale intensywnej opieki. Przy okazji zajrzała do Fran Halloway, którą zastała w znakomitym nastroju.

- Tak potwornie się bałam! - zaczęła mówić kobieta. - Kiedy mnie wieźli na operację, byłam przekonana, że to już koniec. Pocięczałam się tylko, że Tim wytrzyma beze ranie przez parę tygodni, bo zostawiłam mu mnóstwo jedzenia. - Zaśmiała się krótko. - A kiedy obudziłam się z narkozy i powiedzieli mi, że jestem zdrowa, nie wiedziałam, co zrobić ze szczęścia.

To dobrze, że przynajmniej Fran ma powody do radości, pomyślała Emma. Wiele dałaby w tej chwili, by znaleźć się w równie pogodnym nastroju.

Gdy wróciła do przychodni, spotkała się w poczekalni z Katherine Maitland.

- Szuka pani Daniela? - spytała Emma. - O ile wiem, wyszedł na lunch ze stażystką.

- Nie. Już wiele razy próbowałam z nim porozmawiać, niczego jednak nie udało mi się osiągnąć. Nie potrafię do niego dotrzeć. Jest taki zamknięty w sobie... Pomyślałam, że gdyby pani wstawiła się za mną, może zechciałby mnie wysłuchać. Wydaje mi się, że bardzo mu na pani zależy.

- Obawiam się, że to niezupełnie tak. Wątpię, żeby Daniel chciał ze mną rozmawiać, ale proszę wejść do mojego gabinetu. Może napijemy się kawy?

- Ja chcę jedynie pomóc jego ojcu - tłumaczyła Katherine, kiedy usiadły spokojnie przy biurku. - Naprawdę, moja obecność mogłaby ułatwić mu życie. Ale Daniel jest taki rozdrażniony. Wydaje mi się, że nie chce, żebym zajmowała się Johnem. Wydawałoby się, że po tylu latach... On jest wciąż przekonany, że z rozmysłem go porzuciłam i dobrze wiem, że nigdy mi nie wybaczył. Tyle że prawda jest całkiem inna. Zawsze go kochałam. Jego i Johna.

- To dlaczego pani wyjechała? Usta Katherine drżały.

- Kiedy się pobraliśmy, John wymarzył sobie, że wybuduje hotel. Ciężko pracował, żeby zebrać potrzebny kapitał. Poświęcił temu przedsięwzięciu wszystko, co posiadał. Oczywiście, hotel musiał być wspaniały pod każdym względem. Sam doglądał urządzenia wnętrza, układał menu, dobierał personel. No i udało się, odniósł sukces. Powstał następny hotel, potem jeszcze jeden. Tylko dla mnie nie miał już czasu. Czułam się bardzo samotna. Próbowałam zrobić karierę w dziennikarstwie, co okazało się niezwykle trudne w świecie zdominowanym przez mężczyzn. A potem urodził się Daniel i starałam się być dobrą matką, co też nie było łatwe, bo zostałam sama z dzieckiem. Johna praktycznie nie było w domu, tylko przemieszczał się z jednej budowy na drugą, aż w końcu postanowiłam wrócić do pracy. Na początku pracowałam na pół etatu, łącząc obowiązki dziennikarki i matki. Jednak powoli zaczęłam wyrabiać sobie nazwisko, musiałam często przebywać poza domem i opiekę nad Danielem stopniowo przejmowały opiekunki. - Podniosła drżącymi dłońmi kubek z kawą. - Jak to w życiu bywa, John miał akurat luźniejszy okres i mógł poświęcić Danielowi więcej czasu. Bardzo się wtedy do siebie zbliżyli, ale też zaczęłam podejrzewać, że John ma romans. Nasze małżeństwo rozpadało się, a ja nie wiedziałam, jak temu zapobiec. Potem wyjechałam służbowo, a kiedy wróciłam, zastałam w domu inną kobietę. Strasznie się wtedy pokłóciliśmy. W końcu zdecydowaliśmy się na separację, a ja doszłam do wniosku, że Danielowi będzie lepiej u ojca. Musiałam pracować, żeby zarobić na życie, bo nie chciałam przyjąć pieniędzy od Johna. Często wysyłano mnie w niebezpieczne rejony w najodleglejszych częściach świata, więc nie mogłam ciągnąć z sobą dziecka. Właśnie wtedy straciłam go na zawsze. Próbowałam zabierać Daniela do siebie między wyjazdami, ale nie chciał u mnie być, a kiedy przyjeżdżałam z wizytą, zachowywał się co najmniej dziwnie. Był przekonany, że go nie chcę, a ja nie umiałam go przekonać, że to nieprawda. Coraz bardziej się ode mnie odsuwał. Byłam bardzo nieszczęśliwa; straciłam syna, moje małżeństwo przestało istnieć.

- Nie powiedziała pani Danielowi, że mąż panią zdradził. Pokręciła głową.

- Był wtedy małym chłopcem. Nie chciałam oczerniać ojca w jego oczach.

- A więc Daniel żył w przekonaniu, że porzuciła go pani dla kariery?

- Pewnie tak.

Emma położyła dłoń na ramieniu Katherine.

- Daniel nie jest już dzieckiem, ale nosi w sobie poczucie krzywdy. Musi mu pani opowiedzieć o wszystkim.

- Tylko jak, kiedy on wcale nie chce mnie słuchać?

- Przecież będzie się pani teraz zajmować Johnem, a Daniel na pewno będzie ojca odwiedzał. Z czasem może panią zrozumie.

Katherine uśmiechnęła się blado.

- Mam nadzieję, że się pani nie myli.

- Jeśli będę miała okazję, obiecuję, że z nim porozmawiam - zapewniła Emma i postanowiła w duchu, że prędzej czy później dotrzyma słowa.

Na razie musi jednak zdecydować o własnej przyszłości. Sophie dowiedziała się już, że tatuś dostał pracę w nowym miejscu, lecz nikt nie wytłumaczył jej jeszcze, co to znaczy.

Kiedy rano wjechała na dziedziniec przed przychodnią, zobaczyła tam Daniela zajętego rozmową z panią Walker. Emma przestraszyła się, że może Tracy ma kolejny atak bólu.

- Ależ skąd! - uspokoiła ją matka dziewczynki. - Właśnie odprowadziłam ją do szkoły i wpadłam powiedzieć, że już wiem, w czym problem.

- To świetnie - ucieszyła się Emma.

- Widzi pani, ona usłyszała, jak mąż mówił, że być może nas zostawi i wbiła sobie do głowy, że skoro tatuś może odejść, to ja też mogę ją opuścić. Dlatego była ostatnio taka niespokojna w szkole. Bała się, że po nią nie przyjdę.

- Biedna mała! - Emma wyobraziła sobie katusze, jakie przeżywała Tracy, zanim sprawa się wyjaśniła. - Rozumiem, że zapewniła ją pani, że nie ma się czego obawiać.

- Oczywiście. I będę jej to powtarzać w nieskończoność.

- Jak się miewa ojciec? - spytała Emma Daniela, kiedy, pożegnawszy panią Walker, weszli do środka.

- Na szczęście zaczął już chodzić. Może trochę niepewnie, ale lepsze to niż nic.

- Słyszałam, że twoja matka postanowiła zostać, żeby mu pomóc. Musiało go to podnieść na duchu, prawda?

- Może i tak. Tylko że już raz go zostawiła i nie mam pewności, czy niedługo znowu nie będzie miała go dosyć.

- Nie podejrzewałabym jej o to. Nie zapominaj o tamtej drugiej kobiecie, która wkrótce zajęła jej miejsce. To musiało ją bardzo zboleć. Mimo to nigdy nie zapomniała o mężu.

- Gdyby nie zajęła się robieniem kariery, tylko poświęciła czas tacie, tamta nigdy nie zajęłaby jej miejsca.

- To nie jest takie proste - rzekła Emma. - Rozmawiałam z nią i wiem, że kocha was obu i że bardzo chciałaby z tobą porozmawiać, ale ty wcale jej tego nie ułatwiasz. Nie pozwalasz się do siebie zbliżyć.

- A ty akurat znakomicie potrafisz radzić sobie z problemami, prawda? Możesz mi przysiąc z ręką na sercu, że nie zastanawiałaś się, czy nie porzucić pracy, żeby zająć się Sophie? Przecież to czyste szaleństwo.

- Dlaczego? Nie muszę ci mówić, jak bardzo ją kocham.

- Może teraz wydaje ci się, że jest najważniejsza na świecie, ale co będzie, kiedy poznasz mężczyznę, z którym zechcesz wziąć ślub? Wtedy Sophie zejdzie na dalszy plan.

Nie posiadała się z oburzenia. Czy może być aż tak ślepy, żeby nie zauważyć, że on sam jest mężczyzną jej marzeń?

- Tak źle mnie osądzasz, że myślisz, że mogłabym o niej zapomnieć? Sophie jest mała i wrażliwa. Straciła matkę, którą starałam się zastąpić, żeby poczuła się szczęśliwsza. Co będzie, jak Steve ją wywiezie i nie będzie mnie miała pod ręką? Muszę znaleźć jakieś rozwiązanie. Steve ma przyjechać wieczorem, a ja wciąż nie wiem, co mu powiedzieć.

- Będziesz przecież mogła ich odwiedzać. Steve pewnie też czasem przywiezie Sophie z wizytą.

- Tak, ale bardzo rzadko.

- Zapominasz, że Sophie nie jest twoją córką. Nie powinnaś się aż tak przejmować.

Emma zacisnęła usta.

- Ty naprawdę niczego nie rozumiesz. Karmiłam ją, kiedy była malutka, nosiłam na rękach, zmieniałam pieluszki, kąpałam. Czy to nie wystarczy, żeby ją kochać jak córkę?

Daniel nie odpowiedział.

- Masz smutne doświadczenia, to prawda, ale pozwoliłeś, żeby zasłoniły ci cały świat. Podświadomie uważasz, że wszystkie kobiety są samolubne, że każda przedłoży swój interes nad dobro dziecka. Otóż mylisz się. Twój własny przypadek zresztą też jest szczególny i dobrze byś zrobił, gdybyś postarał się go zrozumieć. A przynajmniej powinieneś porozmawiać z własną matką i poznać jej punkt widzenia, punkt widzenia kobiety, której małżeństwo się rozsypało. Może wtedy zmienisz stosunek do ludzi.

Zanim zdążył odpowiedzieć, z gabinetu zabiegowego wyszła Jane z próbkami wypełnionymi materiałem do badań, i przypomniała im o czekających w kolejce pacjentach.

Zapadł wieczór i Emma z ciężkim sercem oczekiwała wizyty szwagra. Wreszcie rozległ się dzwonek u drzwi. Jednak to nie Steve, lecz Daniel stał teraz na progu. Miał na sobie jasnoszare spodnie i ciemną koszulę.

- Mogę wejść czy powinienem sobie pójść? - zapytał, widząc, że Emma nie zamierza ruszyć się z miejsca.

- Przepraszam, ale kompletnie mnie zaskoczyłeś. Wejdz, proszę - powiedziała i odsunęła się na bok, by go wpuścić.

- Przyszedłem udzielić ci moralnego wsparcia, bo o ile wiem, spodziewasz się wizyty szwagra. Może będzie lepiej, jeśli oboje z nim porozmawiamy?

- Dziękuję. - Z wdzięcznością uściśnęła mu dłoń.

Dzwonek przy drzwiach odezwał się znowu i po chwili Emma wprowadziła Steve'a do pokoju. Zaparzyła kawę i napełniła filiżanki.

- Zastanowiłaś się już, czy chcesz ze mną jechać? - Steve od razu przeszedł do sedna. - Wiem, że to trudna decyzja i nie chcę cię poganiać, ale czas nagli. Jeśli nie zamierzasz z nami jechać, będę musiał jakoś przygotować do tego Sophie. Zaczyna rozumieć, że będę pracował za granicą i chyba jest trochę przestraszona, bo przypomina sobie, że poprzednio wyjeżdżałem za granicę przed śmiercią Charlotte. Wciąż dopytuje się o ciebie.

- A nie dopuszczasz innej możliwości? - zapytał Daniel.

- Co przez to rozumiesz?

- Może Sophie zostanie tutaj, z ciotką?

Emma poczuła, że serce podskakuje jej do gardła, i spojrzała ukradkiem na Daniela. Więc jednak w końcu zrozumiał, co przez cały czas próbowała mu powiedzieć? Od samego początku o tym właśnie myślała.

Steve zmarszczył czoło.

- To stała praca. Będę musiał mieszkać poza krajem.

- Wiem, ale Sophie bardzo kocha Emmę i byłaby tu szczęśliwa.

- Czy to znaczy, że mam wam oddać własną córkę? Daniel westchnął głęboko.

- Nikt nie mówi, że masz ją oddać. Zawsze będziesz mógł ją tu odwiedzić, a Emma i Sophie też z przyjemnością przyjadą do ciebie z wizytą.

- I uważasz, że powinienem rozważyć taką ewentualność? Dlaczego?

- Bo tak będzie lepiej dla Sophie. Nie znajdzie się nagle w obcym miejscu, otoczona przez ludzi mówiących obcym językiem. W dodatku przy takiej pracy jak twoja często zmienia się miejsce pobytu, a to oznacza, że za każdym razem musiałyby się przyzwyczajać od nowa.

Steve milczał przez dłuższą chwilę. Emma nie spuszczała z niego wzroku.

- A co ty o tym sądzisz? - Steve w końcu zwrócił się bezpośrednio do niej.

- Chciałabym, żeby Sophie ze mną zamieszkała. Wydaje mi się, że powinna tu być szczęśliwa, ale oczywiście nie zamierzam ci niczego narzucać. Decyzja należy do ciebie. Tylko pamiętaj, że potem nie będziesz już mógł się wycofać. Byłoby to ze szkodą dla Sophie i dla nas wszystkich.

- Czy masz na myśli formalne załatwienie sprawy, to znaczy adopcję? - zapytał Steve.

- Mówiąc szczerze, jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Ale gdyby istniała taka możliwość, to chętnie bym się zgodziła.

Steve wolno podszedł do okna i długo wpatrywał się w ciemność.

- Nie jesteś mężatką, więc możesz nie uzyskać zgody na adopcję - zauważył w końcu.

- Chyba że Emma zostanie moją żoną - wtrącił Daniel, patrząc jej prosto w oczy.

Zanim zdążyła się odezwać, Daniel przeniósł wzrok na Steve'a.

- Chciałbym zachować prawo do widywania Sophie.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

Emma nie wierzyła własnemu szczęściu. Czy to możliwe, że będzie miała ich oboje? Była oszołomiona niespodziewanymi oświadczeniami Daniela. Przecież zawsze podkreślał, że jest przeciwnikiem małżeństwa. Musi z nim jak najszybciej porozmawiać, dowiedzieć się, o co mu chodzi.

Steve podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach.

- Tego właśnie byś chciała? Żeby Sophie została z tobą?

- Tak - odrzekła, nie spuszczać wzroku z jego twarzy.

- Staralem się być dobrym ojcem, ale jest mi ciężko. Czasem naprawdę się gubię. Wiem, że z tobą Sophie będzie szczęśliwa. Wiem, że będziesz dla niej dobra i że takie byłoby życzenie Charley.

- Steve, brak mi słów. Jak mam ci dziękować? Uśmiechnął się blado.

- Po prostu daj mi buzi.

Emma zarzuciła mu ręce na szyję i uścisnęła serdecznie.

- Powinienem był się domyślić. - Steve skierował wzrok na Daniela. - Sophie stale opowiada o różnych rzeczach, które robiliście we troje. Ale pamiętaj, powierzam ci je obie. Będę często sprawdzał, jak się sprawujesz, i niech cię Bóg ma w swojej opiece, jeśli nie będą szczęśliwe.

Emma odprowadziła szwagra do drzwi. Gdy wróciła do pokoju, spojrzała na Daniela wzrokiem pełnym miłości.

- Jak to się stało, że zmieniłeś zdanie? - zapytała.

- Przemyślałem wszystko, co mówiłaś. Otworzyłaś mi oczy. Miałas rację, że schowałem się za murem, odciąłem od tego, co jest mi drogie. Nie potrafiłem zaufać, nie potrafiłem kochać, bo się bałem, że ktoś znowu mnie skrzywdzi. Tak było, dopóki nie poznałem ciebie. Byłaś dla mnie... jak powiew wiosny. Mimo to wciąż się bałem. Wmówiłem sobie, że wyjedziesz, że wybierzesz ciekawsze życie. Obserwowałem ciebie i Sophie i powtarzałem sobie, że nie kieruje tobą uczucie, tylko poczucie winy i nie spełnionego obowiązku. Myliłem się. Ty jesteś dobra i troskliwa. Wiem, że mnie kochasz i wiem, że ja Kocham ciebie. Usiłowałem sobie wmówić, że to nieprawda, ale dłużej już nie mogę się oszukiwać. Kocham cię, Emmo.

Ujęła w dłonie jego twarz.

- Przytul mnie - poprosiła, a on natychmiast wziął ją w ramiona. Chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz nie zdążyła, bo ich usta złączyły się w pocałunku i Emma poczuła, jak krew niczym mocne wino uderza jej do głowy. - Mam wra-



żenie, jakbym wróciła do domu po bardzo długiej podróży - powiedziała chwilę później.

- Bo to prawda - odrzekł cicho. - Oboje wróciliśmy do domu. Do naszego domu.



RS